

✓
„ORZEŁ BIAŁY“
(White Eagle)
(L'Aigle Blanc)

Mai 1970

Price 4/-

Cena 4/-
\$ 0.50; 2.70 F.



B.D.I.C.

SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

M A J

1970

Nr 70/1217

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM



JAN MATEJKO — KONSTITUCJA 3 MAJA

„Wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie nad szczęśliwość osobistą egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu... dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha niniejszą Konstytucję uchwalamy...“

FP 2156

„ORZEŁ BIAŁY“ droższy o 6 pensów

W związku z ogólną podwyżką cen papieru i druku zmuszeni jesteśmy z dniem 1 kwietnia 1970 r. podnieść cenę pojedynczego numeru pisma o 6d., co w stosunku rocznym wyniesie o 6 szylingów więcej. Podwyżka nie dotyczy USA, Kanady, Australii i Nowej Zelandii. Prenumeraty opłacone z góry nie podlegają dopłacie. Mimo podwyżki „ORZEŁ BIAŁY“ będzie w dalszym ciągu najtańszym polskim pismem tego typu na emigracji.

NOWA TARYFA PRENUMERATY:

	£	\$	Fr. franc.	Fr. Szwajc.	Fr. Belg.	DM	Liry włoskie
kwartalnie:	0.12.0	2.00	8.00	6.00	70.00	5.00	900
półrocznie:	1. 4.0	4.00	16.00	12.00	140.00	10.00	1.800
rocznie:	2. 8.0	8.00	32.00	24.00	280.00	20.00	3.600

W NUMERZE:

K. Glabisz: Zdradliwe koncepcje	1
K. Ostrowski: Japonia rediviva	4
F. Goldschlag: Opowiadanie z krainy Kafki	8
Cz. Dobek: List z Cassino	10
W. Opolski: Kłopoty z planowaniem gospodarczym	12
B. Helczyński: Okupacja, interwencja czy jarzmo?	14
F. Chrzanowski: Uwagi o różnych okupacjach	16
J. Wygad-Wygadowicz: Wolność słowa w PRL	17
K. Brzozowska: Receptura na odzyskanie świata	18
M. Zdziarska-Zaleska: Cmentarz w Montmorency	21
Kage: Przegląd wojskowy	23
Wiślan: Kraj kontrastów	24
J. Surymowa-Wyczółkowska: Wielkie kłamstwo	27
J. Ostrowski: „Zemsta“ w teatrze ZASP-u	28
J. Ostr.: Notatnik kulturalny	29
M. Jurkiewicz: Nad Bałtykiem w lutym 1970 roku	30
F. Raczek: Trzydziestolecie 2 D.S.P.	33
Z życia polskiego	34
W. Stefański: Co kraj to obyczaj	37
K.E.: Przeważnie dla Pań	39

Ś. † P.

STANISŁAW KAROLUS

pulkownik W.P., b. prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Szwajcarii i b. prezes Zw. Polskich Organizacyj w Szwajcarii, współpracownik i przedstawiciel mies. „Orzeł Biały“ w Szwajcarii, kawaler orderów Virtuti Militari, Polonia Restituta oraz wielu innych odznaczeń polskich i cudzoziemskich, ur. 5 września 1898, zmarł 17 kwietnia 1970 w Biel w Szwajcarii i tam został złożony na wieczny spoczynek 21 kwietnia 1970.

O bolesnej stracie prawego żołnierza, Polaka i działacza społecznego zawiadamiają

STOW. POLSKICH KOMBATANTÓW FEDERACJA ŚWIATOWA
STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW W SZWAJCARII
REDAKCJA MIES. „ORZEŁ BIAŁY“

LISTY DO REDAKCJI

„GENERAL — SANATOR — MASON“

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,
Po zebraniu Okręgowej Komisji Wielkiego Londynu dnia 6 marca br., wielu moich przyjaciół i znajomych zapytywało mnie, czy wiem, że zostałem przez jednego z czolowych polityków „zdyskwalifikowany“ na tym politycznym zebraniu — jako były kandydat na członka Rady Trzech w r. 1966.

Równocześnie sprawa ta została ogłoszona w dwutygodniku „Myśl Polska“, nr 6/7 i w ogóle nabrała niespodziewanego rozgłosu.

Wobec takiego stanu rzeczy, trudno mi przejść nad nią do porządku.

Według tego polityka trzy cechy „dyskwalifikowały“ mnie jako kandydata na, niewątpliwie, honorowe miejsce w Radzie Trzech, a to: 1) generał, 2) sanator, 3) mason.

Zostałem mianowany generałem 1-go stycznia 1943 r. Uważałem i uważam za wielki honor dla mnie, że moi przełożeni uznali mnie za godnego tego wyróżnienia. W moim przekonaniu nie popełniłem niczego, co mogłoby uchybić godności generała.

Dzisiaj okazuje się, że być generałem to jedna z cech dyskwalifikujących w oczach pewnych polityków i to mimo że od przeszło dwu dziesiątków lat nie pełniłem żadnych rzeczywistych funkcji wojskowych.

Następną ujemną cechą ma być to, że jestem „sanatorem“, oczywiście, w tym jakimś najgorszym znaczeniu tego określenia.

Znałem i znam wielu tzw. sanatorów ludzi godnych, którzy rzeczywiście brali udział w życiu politycznym i państwowym w niepodległej Polsce a dla których tak ogół jak i ja zachowuję głęboki szacunek. Chyba więc do tej kategorii „sanatorów“ mnie nie zaliczono, tym bardziej że nie brałem w ogóle żadnego udziału w życiu politycznym będąc oficerem liniowym.

Stworzyła się partia popierająca rząd, z którą jak i z żadną inną partią polityczną, z powodów wyżej podanych, nie miałem nic wspólnego.

Wreszcie, „mason“. W Polsce uważano masonerię, i zresztą słusznie, za organizację tajną, posłuszną obcym
(Dokończenie na 3-iej stronie okładki)

Na grudniowej sesji Rady Atlantyckiej zostały m.in. przyjęte do wiadomości i przekazane do szczegółowego rozpracowania dwa raporty grupy planowania atomowego, ustalające zasady konsultacji w sprawie użycia broni jądrowych oraz podstawowe wytyczne co do ich użycia. Oba te raporty zostały opracowane przez ową „grupę“ w listopadzie w Warrenton pod Waszyngtonem, na podstawie projektów przedstawionych przez przedstawicieli Belgii względnie przez ministrów obrony W. Brytanii i Niemiec Zachodnich, Healey'a i Schmidta, przy czym ten drugi raport, zawierający wytyczne dla użycia broni jądrowych obejmował aż 50 stron, był więc dość szczegółowy.

REWELACJE I ICH ECHO

Teksty obu tych tajnych raportów nie zostały, oczywiście, opublikowane, jednak pewne esencjonalne rewelacje na ich temat bądź przedostały się do prasy wskutek niedyskrecji, bądź zostały jej celowo podsunęte, a później częściowo zdemontowane, zresztą w sposób nie bardzo przekonujący. Toteż owe rewelacje prasowe nie tylko wywołały, ale nadal wywołują w wielu kołach niepokój i protesty, choć w zasadzie ustalenie zasad konsultacji i samego użycia broni atomowych było rzeczą pożądaną i potrzebną.

Sprawą uregulowania zasad konsultacji co do użycia broni atomowych nie warto tutaj bliżej się zajmować. Wystarczy wspomnieć, że przyjęty projekt pozostawia ostateczną decyzję prezydentowi Stanów Zjednoczonych, jednak zobowiązuje go do konsultacji z premierami tych krajów, które bądź mają własne bronie atomowe, bądź na swym obszarze użyczyły gościny amerykańskim wyrzutniom czy składnicom tych broni. W ten sposób, wprawdzie odpadło prawo „veta“, o które zabiegały, zwłaszcza niektóre koła niemieckie, ale za to N.R.F. została włączona w krąg krajów konsultowanych, tzn. uzyskała głos doradczy. Toteż uchwała ta została przyjęta przez prasę niemiecką raczej z zadowoleniem. Tym dziwniejsze, że prasa innych krajów poświęciła jej mało uwagi, choć bynajmniej nie



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

Nr 70/1217

MAJ 1970

Rok XXX

KAZIMIERZ GLABISZ

ZDRADLIWE KONCEPCJE

ma pewności, czy owo konsultowanie nie zabrałoby zbyt dużo czasu — ku radości agresora.

Jeszcze dziwniejsze, że prasa międzynarodowa nie zajęła się także obszerniej i wnikliwiej rewelacjami kanadyjskimi i londyńskiego „Timesa“ odnośnie podstawowej koncepcji owych „guidelines“, czyli wytycznych dla ewentualnego wprowadzenia do walki broni atomowych. Przeciwnie, jeśli te rewelacje, demontowane tylko ogólnikowo i kazuistycznie przez czynniki oficjalne, odpowiadają prawdzie, owe wytyczne przewidują na wypadek niemożności zatrzymania agresji tylko siłami konwencjonalnymi, jedynie bombardowanie atomowe ważnych instalacji, węzłów i skupisk agresora na terenie trzech krajów satelickich — z całkowitym wyłączeniem obszaru ZSRR, które ma ostrzec Moskwę i skłonić ją do wycofania inwazyjnych sił za „żelazną kurtynę“.

Być może, że ów brak dowodów żywszego zainteresowania spowodowany jest tym, że na temat tzw. „prognozy atomowej“ i tzw. „flexible response“ dyskusje i polemiki ciągnęły się przez lata, albo też faktem, że opinia publiczna nie bierze już uchwał gremiów NATO dosłownie i nie wierzy w ich ścisłe wykonanie i niezmiennosć. Również rozmowy toczone się między NRF a NRD, Bonn i Moskwą oraz Waszyngtonem i Moskwą nałożyły prasie pewien tłumik.

Jeśli zaś idzie o parlamenty, to jedynie w parlamencie brytyjskim ten dziwny plan był omawiany w

związku z debatą nad tegoroczną „białą księgą“ z tym, że ani jeden z krytyków nie podkreślił i nie potępił skandalicznej amoralności tego planu.

AMORALNOŚĆ PLANU

Czy wobec tego protestacyjne rezolucje, powzięte przez różne uchodźcze organizacje polityczne i społeczne, oraz pisemne protesty różnych ogniw S.P.K., przesłane na ręce prez. Nixona oraz premierów W. Brytanii i Kanady, były niepotrzebne, nieuzasadnione lub przedwczesne? Wręcz przeciwnie. Były konieczne, choć prawdopodobnie na decyzjach tych dygnitarzy i NATO nawet w najskromniejszym stopniu nie zaważą. Były konieczne nie tyle dlatego, że trudno uwierzyć w skuteczność owego „planu Healey'a“, ile i przede wszystkim dlatego, że brak protestu przeciw zamierzonemu ludobójstwu naszych braci i sióstr w Kraju, przy równoczesnym oszczędzaniu ich ciemieczków, byłby poczytany i kiedyś wykorzystany jako dowód oportunistycznego wycofania czy wyobcowania. Że premier brytyjski należycie docenił nasze prawo, ba, nasz psi obowiązek, występowania w obronie naszego narodu, przebywającego wskutek Jałty po drugiej stronie barykady, o tym świadczy obszerna, choć nie bardzo przekonująca odpowiedź jego sekretarza na demarche zarządu brytyjskiego Oddziału SPK. Posłom brytyjskim może być obojętny los ujarzmionych przemocą milionów, ale nie nam.

Nie znaczy to, oczywiście, że powinniśmy szermować o nietykalność zamieszkałych przez te narody obszarów. Nie mogą one być jakimś sanktuarium, na które nie może spaść żadna bomba czy rakiet atomowa, choćby najłabsza. Niestety, nie może tak być (i na tym polega dodatkowa tragedia podbitych narodów), bo ich siły zbrojne musiałyby brać udział w agresji, przez ich obszary przechodziłyby wszystkie komunikacje dofrontowe i rozszarowane, a na ich terenie masowałyby się dodatkowe dywizje, wyrzutnie, lotniska i składnice głównego agresora.

Ale robienie z tych zniewolonych krajów jedynych kozłów ofiarnych, li tylko gwoździ ostrzeżenia ich ciemiężyciela, jest szczytem amoralności i niesprawiedliwości. Zwłaszcza, że w rachubę wchodziłyby nie bomby czy pociski konwencjonalne o małym promieniu działania, lecz bronie atomowe, których śmiertelność i burzycielski zasięg musiałyby nawet przy największej celności i najmniejszym kalibrze pochłonąć setki tysięcy lub nawet miliony niewinnych ofiar i zniszczyć bezcenne zabytki.

Jednak nie tylko dlatego musimy mieć obiekty przeciw ewentualnemu wprowadzeniu w życie owego planu. Nasuwa on także z punktu widzenia wolnego świata poważne wątpliwości i zastrzeżenia — natury ogólnej.

MERYTORYCZNE MANKAMENTY PLANU

Jeśli, jak być powinno, głównym celem istnienia NATO jest zapobieżenie wojnie, zaś (w razie dojścia do niej) odniesienie zwycięstwa, a w najgorszym razie uniknięcia klęski, to niemal wszystko przemawia za tym, że (wbrew zapewnieniom Healey'a) „jego plan raczej utrudnia osiągnięcie tych celów:

1) Jak słusznie powiedzieli admirał Mountbatten i lord Wigg, broń atomowa jest niepodzielna, więc użycie jej odmian taktycznych musi doprowadzić do użycia jej typów strategicznych — międzykontynentalnych, czyli do wojny totalnej.

2) Użycie najpierw przez Zachód tylko broni atomowych o małej potęgze i ograniczonym zasięgu było-

by o tyle wodą na młyn Moskwy, że zdjęłoby z niej odium rozpoczęcia atomowej apokalipsy, uprawniłoby ją „w samoobronie“ do użycia nie tylko taktycznych, ale także średnio-dystansowych broni, w których to obecnie posiada monopol i które mogą niszczyć całą Europę Zachodnią, gdy taktyczne bronie Zachodu mogą, co najwyżej, skrawki obszaru ZSRR osiągnąć.

3) Straszenie tylko użyciem taktycznych broni atomowych i to tylko na kraje satelickie, raczej osłabia działanie amerykańskiego potencjału atomowego jako odstraszaka, bo wywołuje wrażenie, że Ameryka de facto nie chce go użyć, bojąc się sowieckiej riposty na swój obszar.

4) Wobec dużej gęstości sieci kolejowej w NRD, Polsce i CSR owa „ostrzegawcza“ zapor atomowa nie mogłaby dostatecznie przeszkodzić dopływowi odwozów i zaopatrzenia z głębi Rosji, znajdującej się „out of bounds“, jak były Chiny podczas wojny koreańskiej i jak jest od roku Wietnam Północny. Nie mogłaby mu przeszkodzić nawet, gdyby pod wpływem przeciągającej się konsultacji z Bonn obszar NRD był początkowo raczej oszczędzany, a niemal cała furia owej zapory spadła na oba kraje słowiańskie. Zwłaszcza, gdyby koncentracja odbyła się grubo przed agresją.

5) Kreml może uwierzyć, że konsultacje w sprawie użycia taktycznych broni atomowych mogą przeciągnąć się na tyle, iż podległe mu tarany zdolają przekroczyć Ren i może nawet dojść do Kanału, zanim owa atomowa interdykcja się rozpocznie. Może wobec tego liczyć na to, że, działając błyskawicznie swoimi przeważającymi siłami konwencjonalnymi, (przeważnie pancernymi lub zmotoryzowanymi), zdoła ubiec amerykański „most powietrzny“, tworzenie rezerwowych jednostek na kontynencie europejskim uniemożliwić, a ponadto złapać znaczną część zachodnioeuropejskich wytwórni i wyrzutni w stanie używalnym. Gdyby do tego doszło, zmalełoby niebezpieczeństwo amerykańskiego odwetu i przewagi zachodniego potencjału produkcyjnego.

6) Liczenie na to, że atomowe bombardowanie krajów satelickich

skłoniłoby Kreml do wycofania podległych mu sił za żelazną kurtynę świadczy o niezajomości mentalności i sytuacji jego władców. Wszak zaprzestanie raz podjętej agresji poderwałoby ich prestiż nie tylko w masach rosyjskich i satelickich, ale w całym świecie, nie mówiąc już o bezpieczeństwie osobistym. Cofanie się po raz podjętym ryzyku nie jest w ich stylu, jak wykazały brutalne interwencje na Węgrzech i w Czechosłowacji. Powoływanie się na wycofanie przez Chruszczowa (wobec groźby amerykańskiej) ofensywnych raket z Kuby nie wytrzymuje krytyki. Nie było wówczas jeszcze wojny. Szło tylko o zdobycie pozycji szachującej Amerykę, nie mówiąc już o tym, że w zamian Ameryka wycofała swoje średniodystansowe „Thory“ i „Jupitery“ z Turcji oraz W. Brytanii.

7) Ujawnienie planu wprowadzenia początkowo do akcji tylko taktycznych broni atomowych pozbawia Zachód atutu zaskoczenia, niezmiernie ważnego w każdym starciu zbrojnym, zaś oświadczenie Healey'a, że głównym zadaniem NATO jest zapobieżenie wojnie, a nie jej wygranie, podkopuje morale żołnierza, tak czy inaczej świadomego wielkiej przewagi konwencjonalnych sił potencjalnego agresora i dopatrującego się w broniach jądrowych owego panaceum chroniącego go i poniekąd zwalniającego z nadmiernego wysiłku.

8) Na odwrót, odpowiednie wykorzystanie przez komunistyczną propagandę ujawnionych zamierzeń oszczędzania (w razie dojścia do konfliktu zbrojnego) samej „Republiki Radzieckiej“, a bezlitosnego niszczenia krajów znajdujących się na jej przedpolu może radykalnie zmienić nastawienie żołnierzy i mas satelickich, obecnie w większości pragnących wyzwolenia przez Zachód, więc tym bardziej rozczarowanych tak bezwzględny i krzywdzącym traktowaniem ich krajów.

W świetnym artykule pod tytułem „Złowrogie plany“, umieszczonym w „Dzienniku Polskim“ z 11-go marca p. Kazimierz Okulicz nazwał ten „plan Healey'a“, a de facto już NATO „desperackim, naiwnym i tchórzliwym“. Może te określenia są

zbyt ostre, ale, że plan ten jest amoralny, krótkowzroczny i dla wolnego świata wysoce niebezpieczny, nie może ulegać wątpliwości. Jego źródłem jest nfe brak środków pieniężnych i produkcyjnych lub dostatecznego rezerwuaru ludzkiego, lecz fatalny klimat psychiczny, który zapanaował na Zachodzie (zwłaszcza w Europie) i brak woli do jego naprawienia.

MOŻLIWOŚCI WYJŚCIA Z IMPASU

Podczas debaty w parlamencie brytyjskim Healey zapewniał, że innego wyjścia nie ma, bo wzmocnienie sił konwencjonalnych czy zwiększenie wydatków na zbrojenia nie jest realistyczną koncepcją, zarzucenie tzw. „forward strategy“ jest niewskazane, a powrót do doktryny masowej retaliacji natychmiast po naruszeniu „strip wire“, czyli potykaczy, byłby niewiarogodny i dla jedności Zachodu niebezpieczny. Przemilczał, że Ameryka grozi wycofaniem części swych sił z Europy w razie nie zwiększenia wysiłku europejskich sojuszników. Tym bardziej odległe od prawdy było jego twierdzenie, że stan konwencjonalnych sił NATO jest wystarczający, bo w rzeczywistości, jak słusznie podkreślił „Daily Telegraph“, przewaga gotowych sił potencjonalnego agresora jest trzykrotna, a rezerwowych jeszcze większa, o posiadaniu przez nie inicjatywy nie mówiąc.

Powolywanie się na to, że wkład brytyjski zwiększy się znacznie przez wycofanie się z baz na wschód od Suez, jest również nieścisle, bo per saldo stan liczebny brytyjskich sił zbrojnych się kurczy, ich wyszkolona rezerwa gwałtownie topnieje, a możliwości inwestycyjne maleją (mimo utrzymania resortu obrony na poprzednim poziomie) wobec dewaluacji funta, podniesienia żołdu i przesadną dbałość o poprawienie pomieszczeń. Że W. Brytania mogłaby zdobyć się na zwiększenie swojego wysiłku zbrojeniowego, o tym świadczy najlepiej fakt, że on z każdym rokiem stanowi mniejszy procent produkcji narodowej, choć jest on od dawna także relatywnie wielokrotnie niższy niż w Stanach Zjednoczonych. Niestety, żadna partia nie odważa się otwarcie lansować powrotu do obowiązkowej służby woj-

skowej, w masach wyborczych bardzo niepopularnej, która także ze względów wychowawczych byłaby wysoce pożądana.

A inne państwa NATO? Nie może ulegać wątpliwości, że niemal wszystkie też by mogły zwiększyć swoje siły konwencjonalne, gdyby tylko „chciały chcieć“. Wszak są nie tylko bogatsze i dysponują potężniejszym przemysłem, ale posiadają także daleko większy rezerwuara ludzki: 473 miliony, a z Francją nawet 523 miliony wobec zaledwie 340 milionów krajów należących do Układu Warszawskiego.

Lansowane przez Healey'a paliatywy (uściślenie współpracy między państwami zachodnioeuropejskimi i owe groźenie bombardowaniem krajów satelickich) są półśrodkami, które ogromnej dysproporcji sił konwencjonalnych nie wyrównają. Byłby nawrotem do prowadzenia wojny jedną ręką, która to metoda dała fatalne rezultaty w Korei i Wietnamie.

Że sama Rada NATO nie bardzo wierzy w skuteczność owych przyjętych „guidelines“, o tym świadczy polecenie grupie planowania atomowego zaplanowania reakcji na wypadek ewentualnej atomowej odpowiedzi sowieckiej. Czasu do wzmocnienia sił konwencjonalnych NATO powinno starczyć. Zwłaszcza, gdyby redukcja sił amerykańskich w Europie się odwlekła, stosunki między Sowietami a Chinami nie uległy poprawie, a Francja nawiązała znów pełną współpracę wojskową — zgodnie z jakże słusznym powiedzeniem b. premiera australijskiego Menziesa, że „lepiej oddać nieco suwerenności na rzecz przyjaciela, niż ją stracić całkowicie na rzecz nieprzyjaciela“.

Moskwa wolałaby zawojować świat bez narażania się na wojnę totalną, przez podboje „per procura“, przez przeciąganie krajów niezaangażowanych na swoją stronę, przez szerzenie zamętu w krajach zachodnich i usypianie ich czujności przy pomocy rokowań i rozbudowy handlu, na której zyskuje, wreszcie przez podsyćanie antagonizmów rasowych, ale może zaryzykować agresję konwencjonalnego typu, jeśli dojdzie do przekonania, że konsultacje Zachodu trwałyby bardzo długo i zakończyłyby się tylko spóźnioną i połowiczną

retaliacją atomową, dającą formalne prawo co najmniej do analogicznego odwetu.

Oczywiście, nie zabezpieczy przed tym tylko wzmocnienie sił konwencjonalnych. Konieczne jest także uzdrowienie „inernów“ Zachodu, a zwłaszcza jego młodego pokolenia chorującego na różne „izmy“.

PRZECIWIW PLANOM ZAGŁADY

Na odbytym w sobotę 11 bm. posiedzeniu Rady Jedności Narodowej w Londynie odczytany został poniższy wniosek:

„Powszechne oburzenie i głębokie zaniepokojenie wywołały w opinii polskiej wytyczne NATO o użyciu taktycznych broni atomowych w pierwszej fazie ewentualnej wojny obronnej w Europie, jako ostrzeżenia przed kontynuowaniem agresji. Wytyczne te przesadzają oszczędzanie terytorium Związku Sowieckiego i zastosowanie tych broni przeciwko obszarowi państw satelickich, w szczególności Polski.

Rada Jedności Narodowej zdaje sobie sprawę, że dodatkowa tragedia Polski i innych podbitych przez Rosję narodów polegałaby na tym, że ich siły zbrojne musiałyby brać udział w rosyjskiej agresji oraz że przez ich obszary przechodziłyby wszystkie komunikacje dofrontowe i rozszadowe i że na ich terenie masowałyby się dodatkowe dywizje, wyrzutnie, lotniska i składnice rosyjskiego agresora. Nie zwalnia to jednak państw NATO z moralnego obowiązku oszczędzania egzystencji tych narodów.

Rada Jedności Narodowej protestuje przeciwko narażaniu Polski i innych podbitych przez Rosję narodów na olbrzymie straty tylko dlatego, by odstraszyć ich ciemiejącą w grę wchodziłyby bowiem broni atomowe, których śmiercionośny i burzycielski zasięg musiałyby nawet przy największej ceńności i najmniejszym kalibrze pochłonąć setki tysięcy lub nawet miliony niewinnych ofiar.

Rada Jedności Narodowej zwraca się do rządów i parlamentów państw NATO z apelem o porzucenie planów groźących częściową zagładą narodom, które wbrew własnej woli znalazły się pod panowaniem sowieckim, a zwłaszcza narodu polskiego, wiernego sojusznika państw zachodnich podczas drugiej wojny światowej“.

Wniosek podpisały następujące kluby: Liga Niepodległości Polski, Niezależny Klub Społeczny, Polska Partia Socjalistyczna, Polskie Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Pracy.

U wschodu słońca, jak feniks z popiołów, powstaje nowa Japonia odrodzona i odmłodzona. Ma odmienne od dawnej oblicze i w czym innym widzi swe przeznaczenie.

Gdy biegun polityczny świata umiejscowił się teraz na Dalekim Wschodzie, pojawienie się, w tym samym czasie, na widowni Japonii, w pełni sił i w nowej postaci, musi zaważyć na zbliżających się tam, może wolno, ale nieuchronnie, doniosłych rozstrzygnięciach. Wpłyną one na losy całej ludzkości — na długie lata co przyjdą. Środki masowego przekazu pozwalają nam obserwować pierwsze akordy tego, co ma być uwerturą rozpoczynającego się dramatu.

W Osaka, tamtejszym „Manchestersze“, otwarto w marcu br. Expo 70, wystawę powszechną, pierwszą w Azji. Ma ona jakoby być największą jaką gdziekolwiek, kiedykolwiek, miała miejsce. Dla Japonii jest nakazem chwili i racji stanu, by okazała się ona „naj“ pod każdym względem.

Niewiele jest państw, które stać na urządzenie wystaw światowych. Wymaga to ogromnego wysiłku finansowego, szerokiej podstawy gospodarczej oraz rozmachu i sprawności organizacyjnej i propagandowej. Przede wszystkim zaś wielkiej pewności siebie. Jest wszechstronnym egzaminem, również i pod względem poziomu artystycznego i kulturalnego. W razie pomyślnego wyniku, staje się biletem wstępu do grona państw możnych i przodujących. Możemy Japonii zaufać, że zda ten egzamin celująco. Już raz to osiągnęła, w innej dziedzinie, gdy w 1964 r. odbyła się w Tokio XVIII Olimpiada. Zaimponowali wtedy Japończycy sprawnością i urządzeniami technicznymi. Expo wymaga tego znacznie więcej.

Ma to być dla Japonii momentem przełomowym. Ukoronowaniem „cudu“, który się tam dokonał w ciągu niespełna ćwierć wieku. Tak dziwnie się bowiem składa na tym Bożym świecie, że te „cuda“ mają przeważnie miejsce w krajach pokonanych, podnoszących się z wysiłkiem po doznanej klęsce, niezależnie od tego czy zwinionej, czy nie.

Przyczyny tego są zarówno psy-

KRYSTYN OSTROWSKI

JAPONIA

chiczne i emocjonalne, jak i racjonalne. Japonia musiała wyrzec się po wojnie posiadania jakichkolwiek sił zbrojnych. Niemcy też. Okazało się, jakim jest dobrodziejstwem, gdy budżet państwa i dochód narodowy nie są obciążone tymi wydatkami. To co się zaoszczędza idzie na inwestycje, które są w obecnych czasach koniecznym warunkiem powodzenia i postępu. Ponadto, Stany Zjednoczone, w swej wielkodusznej krótkowzroczności, nie skąpiły zwyciężonym subsydiów i „marshallowskich“ kredytów. A więc, dalsze nakłady, ułatwione przez bombardowania. Zmusiło to do odbudowy tego, co i tak było przestarzałe. Japonię i jej przemysł odbudowano i zbudowano oczywiście, najnowocześniej. Determinacja ambitnego narodu, pozwoliła mu znaleźć, w ciężkiej pracy, antidotum na jakże zrozumiały, kompleks niższości. Ułatwiło to Opatrzności dokonanie w Japonii... i w Niemczech, „cudu“, — choć niełatwo zrozumieć, dlaczego właśnie te narody sobie na to zasłużyły...?

Nasuwa się tu refleksja pro domo sua: Nam się wciąż wydaje, że jeżeli kto, to właśnie my, zasłużyliśmy by „u“ nas cuda się spełniały“. — Byliśmy przecież u ich progu po wojnie, gdy Polska była tabula rasa. Cóż, kiedy odszkodowania niemieckie zdmuchnęli nam sprzed nosa Moskale, a na korzystanie z planu Marshalla też nie pozwolili. Unieśli udział w zachodnich osiągnięciach myśli i techniki. Zahamowali chęć i zapał do pracy i przedsiębiorczości. Komunizm „cudów“ nie popiera. Jest ich antytezą. Starring je uniemożliwia.

Japonia natomiast stoi w aureoli swych zdumiewających osiągnięć. Stała się, bodajże drugim, bo zdaje się, że wyprzedza Niemcy, mocarstwem gospodarczym w wolnym świecie. Zdobyła prestiż, który musi fascynować pozostające daleko w tyle, kraje azjatyckie i kolonialne. Czuje się powołaną i na siłach, do odgrywania wśród nich również i roli politycznej. Nauczona gorzkim doświadczeniem, pójdzie teraz inną

drogą, aniżeli dawniej. W tamtych czasach, w bezkrytycznym naśladownictwie ówczesnych imperializmów mocarstw europejskich, zdawało się jej naiwnie, że postęp białych, to podboje na pruską modłę. Cesarskie Prusy jej najbardziej imponowały. Naśladując je, podbiła Koreę i opanowywała bezsilne Chiny, zaczynając od Mandżurii. W czasie ostatniej wojny próbowała sięgać znacznie dalej.

Teraz wie, że nie tędy droga i że nie to jest jej rolą. Nie będzie dążyć do podbojów pokrewnych „żółtych“, ani nawet do odzyskania dawnych zdobyczy w Chinach. Będzie natomiast sięgać po przewodztwo Azji i rasy żółtej. W dalszym zaś zasięgu swych ambicji, może i wszystkich ras kolorowych. Expo ma im zaimponować i wykazać jej niedoścignioną wyższość oraz korzyści, jakie ze związania się z nią by płynęły, a to w przeciwstawieniu do rzekomego postępu, jaki chcą im narzucić, komunizm rosyjski lub chiński.

* * *

Aktem uznania pozycji osiągniętej przez Japonię, jest traktat odnowiony z nią w tym roku, przez Stany Zjednoczone, na zasadzie niemal pełnej równości. Bezwarunkowa kapitulacja i okupacja amerykańska przekształcała się stopniowo, w miarę odradzania się Japonii, we współdziałanie, a wreszcie de facto w przymierze, które teraz zostało sformalizowane i przedłużone. Możemy łatwo się domyślić, co zawierają jego tajne klauzule. Wiemy natomiast, że na jego podstawie Japonia odzyska w 1972 r. ważną wojskowo wyspę Okinawę. Co prawda, Stany Zjednoczone zatrzymają tam bazy strategiczne, „we wspólnym interesie“. Interes, istotnie, jest wspólny, gdy chodzi o utrzymanie status quo. Tym bardziej byłby nim, gdyby nastąpiła na Dalekim Wschodzie eskalacja wydarzeń. Przymierze z Japonią rozszerza potencjalne możliwości Ameryki, a pozwoliłoby jej potężnie tam ważyć, nie angażując się bez-

REDIVIVA

pośrednio. Mogłaby wyjmować kasztań z ognia, cudzymi, przez siebie uzbrojonymi rękami. Ten kierunek polityki Japonii wskazuje wyraźnie fakt wygrania potem wyborów, przez premiera Sato, który jest sztandarowym jej eksponentem. Masy japońskie wypowiedziały się za nią, mimo wybryków grupki studenckich idących na pasku komunistycznych agentów, potrzęsających samurajskimi, tradycyjnymi mieczami. Na wzór tego, co się dzieje wśród białych.

Narzucona po klęsce, przez McArthura konstytucja, wyrzekła się „raz na zawsze“ posiadania jakichkolwiek sił zbrojnych „na lądzie, na morzu i w powietrzu“, a także przemysłu wojennego. Zinterpretowano to, że jednak może mieć formację „defensywną“, dla obrony swej neutralności. Ameryka patrzyła przez palce, gdy stawały się one kadrami przyszłych sił zbrojnych. Nie oponowała również, gdy było wiadome, że fabrykują broń, czołgi, a nawet rakiety dalekosiężne. Olbrzymio rozbudowany przemysł, jest łatwy do przestawienia na produkcję wojenną.

Natomiast broni jądrowych Japonia nie ma, a nawet podpisała układ o ich nierozpowszechnianiu. Ma widocznie zapewniony amerykański parasol atomowy. Nie wyrzekła się zaś wyścigu w przestworzach. Wystartowała nawet w tym kierunku, wyrzucając mini-satelitę. Kto raz wszedł na tę drogę i poniósł wstępne koszty, nie będzie skłonny z niej się cofać. Japończycy są za nadto realistami, by się w to angażowali, gdyby nie uważali, że w ten sposób mogą przeskoczyć w zbrojeniach kosztowny, a już nieco przebrzmiewający, etap atomowy.

* * *

Utarło się do niedawna określanie Japonii jako pół-mocarstwa. Teraz zaczyna się o niej mówić jako o mocarstwie. Gospodarczo jest nim na pewno. Samym Japończykom roi się supermocarstwowość — także i polityczna.

Do tych wysokich rang brak im wszakże pewnych elementów. Przede wszystkim tego, że ich osiągnięcia będą trwałe, że nie są koniunkturalne. Waluta jest wprawdzie jedną z najmocniejszych i w większości dziedzin rozwój postępuje nadal i nie ma na ogół widocznych oznak regresji.

Niemniej, daje się odczuwać brak rąk do pracy. Przedtem rolnictwo nie było opłacalne, na skutek czego rolnicy masowo ciągnęli do miast. Obecnie w wyniku modernizacji, stało się dochodowe i zaspokaja potrzeby kraju, mimo że charakter pożywienia się zmienił, z tradycyjnego (ryby, ryż) na bardziej „europejski“ (mięso, nabiał), co musi wpływać na wygląd fizyczny i zapewne na charakter Japończyków. Wieś przestała zasilać robocizną przemysł.

Dotychczasowy protekcyjizm stosowany do przemysłu, nie daje się utrzymać przy równoczesnym forsowaniu eksportu. Pod naciskiem innych państw, nawet Ameryki, które cierpią od konkurencji dobrych, a tanich towarów japońskich, musiał się rząd zgodzić na zawieranie układów handlowych, na zasadzie wzajemności i na dopuszczanie towarów obcych na swój rynek. Musiał też rozluźnić prohibicyjne ograniczenia inwestowania kapitału obcego w Japonii. Nie jest on jednak mile widziany, gdy tymczasem, Japończycy inwestują za granicą, głównie w formie wykupywania akcji, najchętniej swych konkurentów — co daje im podwójne korzyści.

Przemysł samochodowy jest jednym z najważniejszych. Przez jakiś czas zdawało się, że opanuje prawie wszystkie rynki. Wzrost płac, pod naciskiem, do niedawna potulnych, związków zawodowych, zmusił do podniesienia cen eksportowych, do tego stopnia, że współzawodnictwo z samochodami amerykańskimi staje się trudne. Zmusiło to do układów z konkurentami. Chrysler i Ford mają tam od niedawna powiązania finansowe i techniczne. Okazało się to tym bardziej potrzebne, że Amerykanie zaczęli robić trudności w

udzielaniu licencji, bez których przemysł japoński nie może sobie poradzić. Mają oni bowiem geniusz naśladownictwa, ale nie wynalazczości.

Japończycy wyspecjalizowali się w budowie statków-olbrzymów, głównie tankowców. Okazało się, że z przyczyn dotychczas nie wyjaśnionych, ulegają one częstym katastrofom, które były tak poważne, że dalsze obstalunki stanęły pod znakiem zapytania, tym bardziej, że musieli ceny podnieść i przestali być konkurencyjni. Podobna sytuacja ma miejsce i w wielu innych działach, np. w komputerach, które są wciąż udoskonalane, a wynalazczość japońska nie nadąga, w tym, bardziej, niż w jakiegokolwiek innej dziedzinie.

Wszystko wskazuje na to, że gospodarka japońska nie będzie mogła korzystać ze specjalnej koniunktury, która jej pozwoliła rozwinąć się do obecnego poziomu. Nie oznacza to, by nie mogła się dostawać do warunków podobnych do tych, jakie panują powszechnie na świecie. Kluczowym stanie się problem rynków eksportowych i to możliwie takich, na których by mogła mieć zapewnioną pozycję uprzywilejowaną. Może ją osiągnąć tylko na terenie Azji. Dlatego widzi swą rolę w realizowaniu hasła: „Azja dla Azjatów“. Jej polityka zagraniczna będzie w najbliższej przyszłości obracała się dookoła tej sprawy.

* * *

Daleko, na południowej półkuli, Australia przeżywa równie raptowny przewrót gospodarczy, ale innego rodzaju. Wręcz odwrotny. W ostatnich kilku latach dokonano tam nowych odkryć bogactw kopalnych, na tak wielką skalę, że w ciągu bieżącego 10-lecia ma się stać największym na świecie eksporterem surowców mineralnych: rudy żelaznej, aluminium, boksytu, węgla, ołowiu i cynku. Będzie również poważnym eksporterem miedzi i niklu. Eksploatacja od niedawna jest w pełni, zwłaszcza rudy żelaznej. Są to wszystkie surowce niezbędne dla przemysłu japońskiego. Japonia bowiem jest bardzo w nie uboga i jest skazana na import, z czym miała do niedawna duże trudności. W ciągu najbliższych lat ma się ona stać największym producen-

tem surowego żelaza. Ruda przywożona jest z Zachodniej Australii, na wielkich transportowcach. Zakupiona jest na podstawie kilkunastoletnich kontraktów, które pozwoliły na uruchomienie wydobycia, najbardziej nowoczesnymi metodami.

Oba kraje uzupełniają się wzajemnie gospodarczo, w stopniu gdzieś indziej nie spotykamy.

Australia może dostarczyć, a Japonia odebrać niemal wszystkie główne surowce, i to w każdej ilości. Pozornie więc wszystko jest jak najlepiej i mogłoby trwać, gdyby nie względy polityczne.

Australia jest zamieszkała przez białych i chce taką pozostać. Broni się dotychczas skutecznie od napływu innych ras. Japończyków na stałe nie dopuszcza. Biali zaś są przedsiębiorczy. Gdy się na tym eksporcie dorobią, będą chcieli rozwinąć własny przemysł, na co mają warunki. Kapitał międzynarodowy już się angażuje, ale japońskiego nie chcą. Australia, mimo starań w tym kierunku, nie da się dołączyć do hasła: Azja dla Azjatów. Nie chce być Azją. Chce pozostać w bliskim związku z Ameryką i W. Brytanią. Symbioza z Japonią zdaje się nie rokować długiej przyszłości. Japonia musi szukać, na dłuższą metę, innych rozwiązań.

* * *

By móc odgrywać rolę mocarstwem, potrzebuje ona łatwo dostępnych surowców i znacznie większego obszaru państwowego! Jej jakoby przeszło 100-milionowa ludność (mam powody odnosić się sceptycznie do statystyk wschodnich, łącznie z sowieckimi), gnieździ się na stosunkowo małych wyspach, i to przeważnie na ich niewielkich skrawkach nadmorskich. Reszta to góry i lasy (nie wystarczające na własne potrzeby), które z trudnością dałyby się zaludnić.

To wszystko, surowce i słabo zaludnione tereny, ma Japonia pod bokiem. Po drugiej stronie morza Japońskiego, we wschodniej Syberii sowieckiej. Od granicy Korei, poprzez kraj Asyjski, do ujścia Amuru, Kamczatki i Anadiru. Wiadomo, że jest tam węgiel, miedź, żelazo i wiele innych bogactw kopalnianych. Bodaj

i złoto. Na pewno drzewo. Wszystko to dotychczas eksploatowane w małym stopniu. Japończycy rokują z Sowietami o koncesje. Sowiety wydają się skłonne, ale nie przystają na uprzednie wstępne badania, a na takie ryzyko Japończycy nie mogą się zgodzić.

Te olbrzymie obszary są przeważnie nie zaludnione. Ludność autochtoniczna nieliczna, prymitywna i w większości koczownicza jest bliższa rasom Japończykom, niż „ludziom sowieckim“, bądź co bądź przeważnie białym“. Ludność napływowa właściwie jest tylko częściowo rosyjska, jeszcze z czasów carskich. W znacznym stopniu ukraińska, i to o poczuciu narodowym. Są to jednak tylko oazy, przeważnie w pobliżu miast. Głównie Władywostoku. Powoływanie się na zasadę samostanowienia miałoby tu słabe uzasadnienie. Są narodowo właściwie niczyje.

Sowiety wprawdzie usiłują je zaludnić, lecz z małym powodzeniem. Ich „obywatele“ niełatwo dają się zmuszać do przenoszenia się na Daleki Wschód. Chyba siłą, karnie. Powstały tam podobno, nieliczne nowoczesne ośrodki przemysłowe i górnicze, ale daleko do tego, by mogły one zmienić charakter kraju.

Moskwa jest niedwuznacznie zaniepokojona tym stanem rzeczy. Najbardziej tym, że obrona byłaby trudna. Syberia wschodnia połączona jest lądowo z właściwą Rosją tylko koleją transsyberyjską. By temu zaradzić przystąpili pośpiesznie do budowy drugiej, na północ od Bajkału. Kilka tysięcy kilometrów, poprzez tundry i góry, aż do oceanu. Nie da się to ani prędko, ani łatwo wykonać.

Los Władywostoku muszą też uważać za niepewny, gdyż znacznie na północ od niego, u ujścia Amuru, zaczęli budować wielki port: Nachodka. Nie może nie zastanawiać, że jego budowę powierzyli firmom japońskim. Te zaś, bez trudu udzieliły na to znacznych kredytów — spłacanych dostawami drzewa. Będzie kiedyś jak znalazł. Aby Japonię dobrze usposobić zgodzili się nawet na dostawę gazu ziemnego rurociągiem z Sachalinu.

Jasnym jest, że Japonia chętnie skorzysta z pierwszej słabości Sowietów, by zagarnąć te obszary. Już pa-

rocznie przed tym próbowała. Zarysowują się pod tym względem dwa etapy. Pierwszy, to odzyskanie tego, co utraciła na ich rzecz po ostatniej wojnie: Sachalin i wyspy Kurylskie. Już się o nie dopomina. Zwrot Okinawy przez Amerykę, stanowi dobry precedens. Wyspy te, poza bogatym w ropę Sachalinem, nie są zbyt ważne gospodarczo. Tylko dla rybołówstwa, które dostarcza tradycyjnego pożywienia Japończykom. Mają one natomiast duże znaczenie geopolityczne. Stanowią ogniwa łańcucha wysp, ciągnącego się od wysp amerykańskich przy cieśninie Berynga, poprzez archipelag Japoński i inne pomniejsze, aż do Okinawy i daleko na południe, do czankajszekowego Tajwanu. Odcina to kontynent azjatycki, wraz z Sowietami i Chinami, od Pacyfiku. Wielkie zatoki Oceanu Spokojnego, jakimi są morza: Japońskie, Żółte i Ochockie, stałyby się politycznie i wojskowo, morzami zamkniętymi. Ułatwiłoby to rozgrywkę drugiego etapu — o ziemie sowieckie.

Brak pewności siebie ze strony

BIBLIOTEKA „KULTURY“

CZESŁAW MIŁOŻ

MIASTO BEZ IMIENIA

Nowy tom wierszy Miłozsa, w którym najwyraźniej widać szczególne, właściwe tylko temu poecie, połączenie krajobrazów Kalifornii i rodzinnej Litwy, życia teraźniejszością i przeszłością, Ameryki lat 1960-tych i Wilna zarówno 1930 jak 1820 roku.

Str. 72

Cena: 15sh., 9.00 F., 2.00 dol.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.



SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
w y k o n u j ą

ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W. 11.
Tel. 01 - 228 0879

**PODSTAWĄ ISTNIENIA PISMA
JEST REGULARNIE OPŁACANA
PRENUMERATA**

Moskwy, znowu się zaznaczył. Niedawno zapowiedziała zamiar przeprowadzenia prób pocisków rakietowych na morzach, w pobliżu Japonii. Rząd japoński natychmiast zaprotestował. Nie upłynęło wiele dni, jak ukazało się oświadczenie Sowietów, że zostaną one znacznie ograniczone w czasie i przesunięte dalej. Rząd japoński tym się nie zadowolili i nadal protestuje. Moskwa zdaje się szukać sposobu, by się z tego wycofać całkowicie, bez dalszej utraty twarzy. Czy zastraszcający sam się przestraszył?

* * *

Trudno się nie zgodzić z Szymonem Korczem, który na innych łamach przekonywająco dowodzi, że walną rozprawa między Chinami a Rosją jest, prędzej czy później, nieunikniona. Tak jest niewątpliwie, lecz położenie na Dalekim Wschodzie ma jeszcze inne, szersze aspekty. Możliwość konfliktu nie ogranicza się do zatargu między olbrzymami komunistycznymi. O ile by na początku starcia, szala nie przechyliła się od razu na rzecz Sowietów, to trudno przypuszczać, by Japonia nie wykorzystała tej sposobności, dla zagarnięcia z tego terytorium sowieckiego, tego co dla swej pozycji mocarstwowej uważa za potrzebne. Są to ziemie, w pojęciu tamtejszym, nieważne nabyte przez carów, a których kurczowo trzymają się Sowiety wbrew komunistycznej doktrynie i oświadczeniom Lenina. Japończycy zaś, widzą w osiągnięciu mocarstwowości swe posłannictwo „dla dobra ludzkości“, a przynajmniej całej rasy żółtej. My jednak niełatwo zapomnimy ich barbarzyństwa i głupie okrucieństwa z czasu wojny.

Gdyby do tego miało dojść, narzuciłoby to Sowietom drugi front, a wiadomo, że tego się najbardziej obawiają. Jest to jeszcze jeden wskaźnik, dlaczego starają się stabilizować sytuację w Europie, i dlatego, wbrew pozorom, nie prą do gwałtownych rozwiązań na Dalekim Wschodzie.

Wejście Japonii w szranki może mieć dwojaki charakter. Jako samodzielne realizowanie celów lub z poduszczenia Stanów Zjednoczonych,

dla przeprowadzenia jej rękoma polityki amerykańskiej. Zaostrzenie i komplikowanie sytuacji w południowo-wschodniej Azji, zdaje się mieć na celu absorbowanie uwagi Ameryki, jeszcze bardziej, w innym kierunku. Jest więc raczej robotą sowiecką niż chińską. W Indiach zaczęło się na coś podobnego zanosić.

Ludzkość znajduje się pod znakiem dalekowschodniego trójkąta: Sowiety, Chiny, Japonia, za którym stoi Ameryka, z półmilionową, dobrze uzbrojoną armią Czang Kaj-Szeka na smyczy w odwodzie. Jeżeli nawet miałyby nie dojść do otwartego konfliktu w ramach tego trójkąta, to niemniej, wszystko co będzie się działo na świecie w bliższej przyszłości, będzie funkcją tego stanu rzeczy.

* * *

Tak przedstawia się schemat sytuacji światowej, zawężonej na Dalekim Wschodzie. Czy będzie się konsekwentnie rozwijała, w sposób wynikający z powyższych założeń — to inna sprawa. Wiemy jak rzadko wydarzenia polityczne rozwijają się logicznie. Kierują nimi raczej imponderabilia i błędy popełniane z dziwnym uporem i zaślepieniem przez rządzących. Nixon zdaje się sytuację rozumieć. Usiłuje niepozornie rozstawić odpowiednio pionki. Może jednak nie zdążyć i w Ameryce mogą mu nie dać. Oby świat zrozumiał o co idzie stawka...

Czy jednak, gdyby wszystko poszło po tej linii, nie stanęlibyśmy wobec nowego, żółtego niebezpieczeństwa? Prawdopodobnie kiedyś — tak, lecz jest ono celowo mocno przereklamowane. Założenia polityki Churchilla były w zasadzie słuszne. Wpierw skończyć z jednym niebezpieczeństwem — brunatnym, przy pomocy drugiego — czerwonego, a potem pomyśleć o ukróceniu tego ostatniego. Innego wyjścia nie było widać — ale wykonanie okazało się obłądne. Znosi się na podobną sytuację teraz. Wiele będzie zależało od tego, czy uniknąłoby się równie fatalnych błędów — do jakich państwa zachodnie mają dziwną skłonność.

Bądź co bądź, jakieś światelko zaczyna się jarzyć w ciemnościach...

WOLNE OD OPLAT CELNYCH

- materiały dentystyczne produkcji angielskiej, niemieckiej, szwajcarskiej, USA itd.
- wszystkie lekarstwa
- okulary
- pończochy na żyłaki
- wykonywanie recept krajowych sprawnie wyśle, bez zwłoki

Największy na świecie
Polski Dom Wysyłkowy

TAZAB & CO.,

T A Z A B H O U S E
ROLAND GARDENS,
LONDON, S.W. 7.

Tazab of London Inc., 16, Stuyvesant
Street, New York 3, N.Y. 10003

o r a z
Représentation de Tazab à Londres,
20, Rue Legendre, Paris 17-e.

INSTYTUT LITERACKI

SERIA „DOKUMENTY“

ZNASZ-LI TEN KRAJ?

Rzeczywistość polska
w świetle prasy
krajowej

(ANTOLOGIA)

Cena: 40 sh., 24 F., 5 dol.

Księgarnia SPK,
20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie
krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem
i wzmoczoną wydajnością w
pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów
zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

F R A N C J A
66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

Religentem esse oportet, religiosum nefas. (Anonymus).
Przystoi być religijnym, nie godzi się — zabobonnym.

1. FIN DE SIÈCLE MONARCHII

Na schyłku wieku XIX monarchia Austriacko-Węgierska znajdowała się już w wyraźnym rozkładzie. Wprawdzie spóźniony nieco liberalny kierunek przebijał z wielu przeprowadzonych i zamierzonych reform, prasa cieszyła się swobodą, a uniwersytety korzystały z pełnej autonomii, jednak budzące się nacjonalizmy i irredentyzmy stawały na przeszkodzie najlepszym chęciom naprawiaczy.

Niemiecka mniejszość pragnęła za wszelką cenę utrzymać swą hegemonię, chociaż poza tradycją nie mogła znaleźć żadnego usprawiedliwienia dla swych żądań uprzywilejowanego stanowiska. Była zresztą rozbita na dwie, zaciekłe walczące się grupy: klerykałną, wierną Habsburgom, i radykałną, grawitującą w stronę wilhelmińskich Niemiec. Jedyną platformę, na której zasiadały zgodnie obok siebie, wznosił antysemityzm.

Rakiem, toczącym państwo, były Węgry i konieczność okupywania się madziarskim szantażystom, z krzywdą dla innych narodowości. Gnębili oni niemiłosiernie wszystkie mniejszości, zwłaszcza słowiańskie, a ekonomicznymi szykanami przygotowywali skutecznie grunt do konfliktu z Serbią na skalę światowej katastrofy. Nie w gabinetach ministerialnych, lecz w budapeszteńskim Kasynie Magnackim ważyły się losy Europy.

Rozwój kulturalny i polityczny Małopolski i Czechosłowacji, dwóch krajów słowiańskich, wchodzących w skład monarchii, szedł odmiennymi drogami. Dwa, biegunowo przeciwne stronnictwa, konserwatywne i socjalistyczne, przyczyniły się do ekonomicznego i kulturalnego podniesienia Małopolski. Za cenę samorządu zgodzili się krakowscy Stańczycy, a z nimi całe parlamentarne Koło Polskie, na ugodową politykę w Wiedniu. Polscy ekonomiści, politycy, biurokraci znaleźli się na najwyższych stanowiskach. Dzięki temu zaniedbana Małopolska podniosła

FRYDERYK GOLDSCHLAG

OPOWIADANIE

się znacznie. Stańczycy byli dostępni postępowym prądom i opinii światowej, a ich horyzont, mimo zachowawczego programu, był szerszy aniżeli innych, zwłaszcza nacjonalistycznych partii.

Czechosłowacja fin de siècle'u przedstawiała obraz pożałowania godny. Historyczne klęski i wiekowy ucisk zostały trwałe uraz. Ludność uważała się za bezprzykładną ofiarę gwałtu, niesprawiedliwości i wyzysku. W każdej reformie, w każdej próbie rozwiązania jakiegoś problemu widziała jedynie nowy zamach na swój szczupły stan posiadania. Szukała niekrytycznie sprawców i winowajców w każdym odmieńcu, w każdym cudzoziemcu, a przede wszystkim w każdym Niemcu lub do Niemca zbliżonym. Mając bardzo poważną a dynamiczną, arogancką mniejszość niemiecką w swoim kraju, znalazła w niej wygodnego kozła ofiarnego, na którym można było, przy nadarzającej się sposobności, wyładować jałowy gniew i rozczarowanie.

Może jeszcze większą nienawiścią i pogardą darzyła Żydów za ich niedorzeczną sympatię dla Niemców, zgoła niepożądaną i nie odwzajemnianą. Większość Żydów w krajach słowiańskich uważała się za nosicieli kultury niemieckiej i podawała ten język za swój ojczysty. Naj-

wiekszy pisarz czeski Kafka nie znał swego języka i wzbogacał swą twórczością obcą literaturę.

Antysemityzm czeski pobił zwycięsko podobne prądy wśród innych Słowian. Małopolska miała swoje trudności z ks. Stojałowskim i jego nieliczną grupą. Dojrzałość elity politycznej i stanowcza postawa episkopatu unieszkodliwiły buntującego się anarchistę w sutannie. Natomiast czeski klerykałizm, bardzo pośledniego gatunku, zaznaczał się ujemnie w polityce, prasie i rodzinnym życiu. W parlamencie wiedeńskim posłowie czescy ograniczali się do wywoływania awantur i wygłaszania obstrukcyjnych przemówień. Gdyby nie jeden człowiek, a raczej nadezłowiek, kulturalne i polityczne życie narodu czeskiego utonąłoby w bagnie prowincjonalnych zabobonów, przesądów, średniowiecznego szału religijnego i... nieprawdopodobnego absurdu.

2. EX HODONINA LUX

Człowiekiem tym był Tomasz, Garigue Masaryk. Urodził się 7 marca 1850 roku w Hodoninie (Morawy) w bardzo biednym domu, lecz szczególnie dostojnym otoczeniu. Ojciec jego był stangretem cesarskim. Młody Masaryk, opuściwszy wstępne szkoły, terminował przez pewien

HENRYK GRUBER

WSPOMNIENIA I UWAGI

1892 — 1942

Trzy części:

- I. BUG WPADA DO WISŁY — Autor przedstawia życie w prowincjonalnym miasteczku Sokalu, pobyt we Lwowie i Wiedniu, udział w kampanii wojennej w Legionach Piłsudskiego oraz w wojnie przeciwko bolszewikom w 1920 roku.
- II. ANATOMIA POCZĄTKÓW — to okres służby państwowej na różnych stanowiskach a przede wszystkim jako Prezesa P.K.O. i Prezesa Banku P.K.O. oraz udział w doniosłych konferencjach gospodarczych na najwyższym szczeblu państwowym.
- III. CZART PROWADZI BAL — przejścia w Paryżu i zdarzenia w Londynie widziane przez autora z Argentyny.

576 stron!

Ilustracje!

Cena: £3.0.0 plus koszt przesyłki!

Wydawca: Gryf Publications Ltd.

SKŁAD GŁÓWNY: Księgarnia Kombatancka — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7. — Nadto do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

Z KRAINY KAFKI

czas u kowala, następnie rozpoczął studia gimnazjalne. Ukończył je w ciężkich warunkach we Wiedniu i na tamtejszym uniwersytecie studiował filozofię, psychologię i języki. Mówił biegle po polsku. Jego praca habilitacyjna zajmowała się samobójstwem, pierwsza ogłoszona po czesku hipnotyzmem, a więc tematami z dziedziny medycyny.

W r. 1892 zostaje nadzwyczajnym profesorem czeskiego uniwersytetu w Pradze. Jego naukowa integralność, szacunek dla prawdziwej wiedzy i szerokie horyzonty myślowe nie licowały z zaściankowością instytucji i kolegów. Masaryk popadał nieustannie w konflikty z gronem profesorskim i narodowymi kołami a raczej mętami.

Pierwszym i niewybaczalnym kamieniem obrazy była sprawa rękopisów. Filolodzy czescy nie chcieli pogodzić się z myślą, że inne narody słowiańskie posiadają kulturalne zabytki, pochodzące z wczesnych wieków. „Słowo o wyprawie Igora“, słynny epos staroruski i „Bogurodzica Dziewica“, najstarszy zabytek poezji polskiej budziły w braciach Czechach uczucie mniejszej wartości. Jako zbawiciela więc powitano Wacława Hankę, znakomitego filologa i znawcę języka starocerkiewnego, gdy obdarzył naród dwoma, przez siebie odkrytymi, „autentycznymi“ prętworami literatury czeskiej: Rękopisem Królodworskim i Rękopisem Zielonogórskim.

Mimo długoletniego kultu dla skarbu narodowego i jego odkrywcy spokojny, rzeczowy wywód Masaryka usunął wszelką wątpliwość. Hanka był fałszerzem. Kierował się niewątpliwie szlachetnymi, choć źle pojętymi i uczonego niegodnymi motywami. Spór o rękopisy przeniósł się z pola literacko-naukowego na polityczne. W centrum walk wszystkich partii i grup znalazł się obrońca prawdy. Studenci, jak zwykle, awanturowali się, senat wstrzymał awans, a zjednoczeni jingości odsądźdili go od czci i wiary. Wiedeński minister oświaty patrzył na tę hecę

przez pewien czas cierpliwie, aż wreszcie, nie pytając senatu, zamianował Masaryka zwyczajnym profesorem. Czescy endecy poczuli się do żywego dotknięci i czekali na sposobność odwetu.

Ale te demagogiczne i pseudonaukowe szumowiny znalazły swego pogromcę. Mimo wszelkie ataki, godzące w wiedzę i zasługi, Masaryk odniósł w końcu wielkie zwycięstwo naukowe i moralne. Jego autorytet rósł. Założył własny dziennik i stronnictwo. Wybrano go posłem do parlamentu. Uwagę prasy światowej ściągnął swym wystąpieniem w procesie posłów serbsko-chorwackich, oskarżonych o zdradę stanu. Masaryk udowodnił, że dokumenty wiedeńskiego historyka Friedjunga były sfałszowane. Naukowa i wykładowa działalność ekskwali rozszerzyła się na dziedzinę demokracji, psychologii, moralności i polityki.

Tak w historii swego z letargu obudzonego narodu jak i kultury europejskiej pozostawił trwałą i pamiętą kartę.

3. PROCES W POLNIE

Za najgroźniejszego wroga zacyfanych społeczeństw uważał Masaryk zabobon. Niezliczone razy powraca w swych pismach do tego nie-

bezpieczeństwa. Nic więc dziwnego, że biografowie poświęcają tej idei więcej miejsca, kiedy omawiają jego rolę w „Procesie w Polnie“, w „Polnaer Process“, jak pisali Niemcy, w „Polnańskim procesie“, jak ogłaszali Czesi. Mylnie nazwanym, gdyż nie odbył się w Polnie, lecz w pobliskiej Kutnej Górze.

Aby zrozumieć podłoże procesu, należy cofnąć się daleko wstecz. W XIII wieku powstała ohydna bajka o zatrucaniu studzien i jeszcze niedorzeczniejsza o mordzie rytualnym. Mimo wyraźnego stanowiska papieży i hierarchii, potępiających podobne oszczerstwa, złośliwe plotki, zwłaszcza w okresie świąt, przyczyniały się przez całe wieki do wzburzenia niekrytycznych, fanatycznych mas w środowiskach odległych od cywilizacji.

Legandy mają często paradoks lub absurd za punkt wyjścia. Kult żydowski nie tylko nie zaleca spożywania lub stosowania krwi w żadnym obrzędzie, ale wręcz obsesyjnie przestrzega przed czymś podobnym i pedantycznie poucza, jak unikać możliwości przekroczenia najwyższego zakazu. Zgoła więc niedorzeczne przypuszczenie, że lojalny członek wspólnoty ważyłby się naruszyć przepisy najsurowszej religii a, czyniąc to, dopuścić się drugiego śmiertelnego grzechu: nie liczenia się z przykazaniem „nie zabijaj“.

Niestety, aranżerzy polnańskiego

GRYF PUBLICATIONS LTD

Paweł Zaremba

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE I POPRAWIONE

Cena 45 sh.

KSIEGARNIA S.P.K. — 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.

JÓZEFA MEKARSKA

WĘDRÓWKA PO ZIEMIACH WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ

Przewodnik serdeczny po Wileńszczyźnie, Polesiu, Wołyniu, Podolu, Podkarpaciu. — Cena 16/6, dol. 2.50, F. 15.00.

Do nabycia: w Księgarni SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

procesu nie kierowali się podstawową logiką. Polna jest małym miasteczkiem morawskim i tam, w pobliskim lesie, dzień przed katolickimi świętami r. 1899, a w czwartym dniu żydowskich świąt znaleziono trupą, 19-letniej szwaczki, Agnieszki Hruzy, dobrze znanej i przyzwoitej dziewczyny, która zwykła tą drogą powracać z pracy do domu.

Stosunki między ludnością czeską a żydowską, jak wspominałem na wstępie, obfitowały w zadrażnienia i niechęć. Połączono więc sprawę mordu z okresem świątecznym i puszczono gadkę, że dziewczynę zamordowali Żydzi. Prasa czeska i przelicytowująca ją niemiecka poczęły szerzyć niestworzone historie, wysłać reporterów na miejsce zbrodni, występować z własnymi teoriami i dowodami, również patronować miejscowemu „komitetowi prawnemu“ pod przewodnictwem burmistrza. Pod tą presją lekarze sądowi uzupełnili swój pierwotny protokół dodatkowym spostrzeżeniem, że trup był wykrwawiony, a ilość stwierdzonej krwi „nie odpowiadała oczekiwaniu“. Ta kompromisowość rzeczników wytoczyła linię postępowania zacieklemu prokuratorowi.

Proces w Polnie był jedynym procesem sądowym w nowoczesnych czasach, który doprowadził w pierwszej rozprawie do prawnego zaśądzenia za mord rytualny. Z tego powodu prof. Franz von Liszt, uczo-ny światowej sławy, przypisał mu „szczególne znaczenie dla historii kultury“.

4. FIAT INIURIA

Ofiarą fanatyzmu padł 22-letni Leopold Hilsner, żydowski czeladnik szewski, osobnik wielce niesympatyczny, ale nigdy nie karany. Na własne i obrońcy nieszczęście należał do tych typów, których uważa się za winnych bez przesłuchania. Z punktu widzenia kryminologicznego proces w Kutnie i późniejszy w Pisku był zaprzeczeniem wszelkiej logiki i bezstronności. Aby stworzyć pozory prawdopodobieństwa wydarzeń objętych aktem oskarżenia, dodano Hilsnerowi jeszcze dwóch współników, których jednak nigdy nie znaleziono. Na dobitkę Hilsner

nie był praktykującym Żydem, co wykluczało fanatyzm z jego strony. Niemniej jednak kraj zalano ulotkami i pocztówkami z odrażającym obrazem mordu rytualnego, wskazującym na niego jako sprawcę.

Ostatecznie, skazano szewca na śmierć. Motłoch upojony zwycięstwem na sali sądowej przeniósł się na ulicę. Sytuacja poczęła wymykać się z rąk aranżerów, częściowo niemieckich, i z odcinka czysto antysemitckiego przenosić się niepokojąco na nacjonalistyczny. W wielu miasteczkach czeski motłoch nie robił różnicy między Żydami i Niemcami. Żandarmeria okazała się niedostateczna, armia objęła zadanie tłumienia rozruchów. Nie obeszło się bez znacznych strat w ludziach i majątku.

Obrońca wniósł zażalenie nieważności. Najwyższy sąd zwrócił się o opinię do czeskiego fakultetu medycznego. Wypadła druzgocąca dla ekspertów lekarskich. Trybunał kasacyjny unieważnił wyrok i zarządził ponowną rozprawę w Pisku. Oskarżyciel publiczny, surowo skarcony za wybryki w pierwszym procesie, odzegnał się tym razem od idei mordu rytualnego i sugerował coś w rodzaju mordu seksualnego.

Psychiatrzy odrzucili podobną koncepcję ze względu na rzekomy udział trzech sprawców. U Hilsnera nie odkryli żadnej nienormalności. Denatka była virgo intacta i na jej ciele nie stwierdzono żadnych dowodów gwałtu seksualnego. Wyrok pozostał jednak niezmienny. Cesarz ułaskawił mordercę, zamieniając karę śmierci na dożywotnie więzienie, gdzie przebywał 18 lat, aż do objęcia rządów przez prezydenta Masaryka, który go zwolnił jednym ze swych pierwszych aktów.

5. OTO CZŁOWIEK!

Dnia 22.IX.1899 ukazał się w czołowym dzienniku monarchii, liberalnej „Neue Freie Presse“, zaraz po wyroku, list Masaryka. Poczynając od ubolewania nad wynikiem procesu rewizyjnego Dreyfusa, profesor dowodził, że „chodzi właśnie o to, aby zasypać źródło moralnej zarazy. To jest tym potrzebniejsze, ile że epidemia antysemityzmu przy-

biera europejskie rozmiary, czego dowodzi polnańska afera...“

Wszystkie czeskie partie polityczne, angażowane w nagonce, poczuły się zagrożone atakiem na terenie już europejskim. Profesor przygotował i wydał broszurę w dwu językach pt. „Konieczność rewizji procesu polańskiego“. W niej wystąpił z własną hipotezą wydarzeń w Polnie. Jego zdaniem śmierć dziewczyny nastąpiła w jej rodzinnym domu (z ręki brata?). Sprawca przewiózł ją później do lasu i zadał dodatkowe rany celem skierowania śledztwa na mylną drogę.

Masaryk rozpętał wojnę domową. Na terenie międzynarodowym zyskał uznanie i poklask ze strony miarodajnych uczonych. W kraju stał się przedmiotem zacieklej ataków kół nacjonalistyczno-klerykalnych. Klerykałki zmobilizowały motłoch i studentów, obsadzili salę wykładową i urządzili gorszące demonstracje. Profesor chwycił za kredę i napisał na tablicy: Czego żądacie? Proces polnański oznacza zamach na ludzkość! Senat — rzecz szczególnie haniebna — opowiedział się przeciw koledze i zawiesił wykłady. Demonstracje przeniosły się na ulicę. Masaryk odpowiedział ostrym atakiem w „Czasie“ na polityczny klerykalizm. „Krytyka procesu“ dowodził — „jest pracą naukową. Studenci, pozwalający się użyć za narzędzie, zwracają się przeciw wolności myśli i uczucia“. A dalej — uważa — „propagowanie podobnej wiary, jak mord rytualny za narodowe nieszczęście“.

Masaryk był głęboko religijnym człowiekiem. Na zarzuty niereligijności odpowiadał: Jeżeli przyjmuję Jezusa, nie mogę być antysemitą — jedno albo drugie“. Nieco później kilkuset katechetów zaskarżyło go o obrazę religii, zapadł wyrok uwalniający.

Taki był początek kariery szlachetnego człowieka i opatrnościowego polityka. Gdy wznowił wykłady, za temat obrał ważność wolności myśli. Swój zapał i pracę poświęcił kształceniu i wyzwoleniu narodu nie tylko z pęt niewoli, ale i ciemnoty i przesądów. Dzięki niemu Czechy przystąpiły do wspólnoty europej-

(Dokończenie obok)

LIST Z CASSINO

KOCHANY DZEMSIKU!*) Wyłądowałem na dworcu w Cassino. Jest rano, i małe, czyste miasteczko budzi się do łagodnego słońca włoskiego. Kolorowe domy, czerwone dachy, aleja młodych drzewek...

Podnoszę głowę. Nade mną zielona góra z białymi, szeroko rozbudowanymi domami Klasztoru.

Zwiedzajcie Klasztor Benedyktynów, Abbazia Monte Cassino. Orario: 9 rano do 6 wieczorem.

Pochodzi młody Włoch i proponuje, że mnie zawiezie na polski cmentarz i do Opactwa za jedne 3.000 lirów.

Dzemsiku, na kanadyjskie wasze przeliczenia to 5 dolarów. Na nasze londyńskie 2 funty. A na marki niemieckie, argentyńskie pesos, brazylijskie cruzeiros, austriackie szylingi...? W iluż krajach rozrzuceni żyjemy...

Najpierw jedziemy do hotelu. Nazywa się Floryda, stoi w centrum miasta. Dokoła czysto i przestronnie. Same świeżo malowane domy.

W recepcji, podpisując książkę, widzę pod szkłem wycinek z gazety. Jakieś pismo z roku 1944. Na fotografii generał Anders i generał Leese na tle zamordowanych drzew w Dolinie Śmierci.

Potem jechaliśmy w górę, wygodną, gładką szosą. Za każdym zakrę-

*) Mój kolega, Gienio J. nazwany został Dzemsikiem, gdy jak szalony rozjeżdżał ciężkiego, 5-tonowego dzemsa (G.M.C.) po pustyni irackiej. W Bitwie działał jako obserwator wysunięty artylerii. Odznaczony za odwagę orderem *Virtuti Militari*.

OPOWIADANIE ...

skiej zanim znalazły się na jej mapie. Prezydent-Oswobodziciel zastąpił na tytuł, podziw świata i trwała pamięć narodu. Norwid miał słuszną rację, gdy pisał o ludziach jego pokroju:

Wielkim jest człowiek, któremu
wystarczy

Pochylić czoła,
żeby bez włóczni w rękę i tarczy
Zwyciężył zgola.

Fryderyk Goldschlag

tem patrzyłem w dolinę zieloną, bogatą, zabudowaną domami, pokratkowaną polami, podzieloną na pięniące się ogrody i winnice. Rzeczkę porastały szpalery krzewów. Czy uwierzysz, że ta dolina wciąż nazywa się doliną rzeki Rapido Dolina znikła w głębi, góry wznosiły się i na ich konturach liczyłem znaki. Niewiele ich zostało. Poznają je już tylko na podstawie widzianych fotografii. Zajeżdżamy na placyk osłonięty zarostami. Pod kolorowym parasolem siedzi gruby Włoch w rozchełstnym mundurze i zatrzymuje nasz samochód.

Dalej już tylko na piechotę.

Więc cmentarz. Jak Ci go opisać? Oglądałeś go wielokrotnie na zdjęciach, obrazach, dekoracjach wszelkich akademii; przez 25 lat był tobie i mnie symbolem. Kawał betonu, jedna wielka tablica nagrobna przykrywa całą górę klasztorną. Leżą pod tym kamieniem prochy naszych kolegów, znajomych, towarzyszy z bitwy ... i nadzieje. ...

U wejścia znalazłem zmięte i zwiędnięte wieńce ze wstęgami białoczerwonymi. Na płycie z wypalonym do połowy zniczem, garstka świeżych kwiatów.

W pierwszym szeregu z lewej strony leży kapral Kuźniar. Był kanonierem w mojej baterii w Tockoje.

Dzemsiku, nie ma tu ani jednego żołnierza z naszego dywizjonu. Żaden nie poległ. Ani w dolinie Rapido przy działach, ani na Drodze Polskich Saperów, ani na 706, ani na San Angelo, ani na Widmie, ani w Santa Lucia, ani...

Droga prowadzi od cmentarza ku Mass Albaneta i dalej dalej... Znasz ją.

Pamiętasz, jak po bitwie poszliśmy od schronu w wąwozie poprzez Widmo, nad Balkonem, ku klasztorowi.

Inna była wtedy góra. Szara, pokaleczona leżała jak kościotrup potwora zabitego milionem uderzeń wielkiej maczugi. Podarte krzaki, sproszkowane kamienie, zapadłe schrony, szczyrbate wzgórki. Najemnicy włoscy z twarzami przewiązanymi chustkami, ubrani w gumowe płaszcze zbierali szczątki ludz-

kie. Uwijali się sanitariusze i kapelani, identyfikując cuchnące, rozpadające się, rozlewające się czarną mazią ciała bohaterów.

Kawałki mundurów, połamane manierki, naboje nie wystrzelone i pogięte łuski wystrzelonych, pociski moździerza, papiery, hełmy niemieckie, hełmy angielskie, amerykańskie... Białe taśmy ostrzegały: ani kroku w bok. Kto na nie zważał?

Droga do Klasztoru prowadziła między kolumnami kikutów. Dolina śmierci. Teraz idę ścieżką ze świeżymi śladami kół samochodowych, nowe drzewa tłoczą się dokoła, zarosła laurów i bluszcze pienią się, zasłaniając szarość góry, pochłaniając wszelkie bolesne wspomnienia furii nowego życia. Mass Albaneta świeci nowymi murami, patronuje ogrodowi i mniejszym domkom farmerskim. Klasztor ... Pielgrzymi z całego świata zjeżdżają się, aby ujrzeć błyszczące, marmurowe, kolorowe od mozaik, lśniące szczerzłote cudo. Święty Benedykt z doprawioną głową błogosławi pielgrzymom ze swojej Loggia del Paradiso.

Nam, kochany, nie pobłogosławił. Pokaleczeni, bezdomni, zagubieni, pokonani, wciąż stoimy pod wielką górą, modląc się o zwycięstwo.

Mój szofer zgadza się jechać dalej. W dół; drogami polnymi, białymi kamienistymi szlakami, po których biegły nasze łażki z amunicją, nasze wozy telefoniczne, muły z zapatrzeniem, ludzie szli do walki, drużyny nocą postępowaly na stanowiska wyczekiwania, wracały sanitarki...

Tymi drogami jedziemy. Szukam śladów pocisków, szukam dołów po schronach. Tu, gdzie siedział Kubicki, tu gdzie chronił się Marcelku, gdzie dowodził baterią Józio, gdzie Mamos znalazł opuszczony wóz, gdzie Natkes wyciągnął z ognia artyleryjskiego motocykl, gdzie urędownął Michał, gdzie Krzak grał na gitarze w przerwie między dwoma natarciami. Jeżdżę po drogach biegnących między bogatymi winnicami, po gajach oliwkowych, przez pola wysokiej jasnej wciąż kukurydzy. Jeżdżę drogą północną, południową, zaglądam do Inferno, do wą-

KŁOPOTY Z PLANOWANIEM GOSPODARCZYM

Warszawa często przeżywa sensacje, zwłaszcza natury personalnej. Ostatnio, o głębszym znaczeniu, była zmiana na stanowisku przewodniczącego planowania przy radzie ministrów, o czym doniosła Trybuna Ludu z 7 marca br. „Zrezygnował“ Józef Kulesza, który to stanowisko zajmował tylko 15 miesięcy, a Rada

Państwa mianowała go wicepremierem, na skutek czego liczba wicepremierów urosła do sześciu. Jego miejsce zajął Stanisław Majewski, b. minister skarbu, a od czerwca 1969 r. również wicepremier od spraw finansowych. Mimo nominacji na stanowisko przewodniczącego komisji planowania, miał on pozostać nadal na stanowisku wicepremiera.

stać nadal na stanowisku wicepremiera.

Jakie były powody tej nagłej i zaskakującej opinii publicznej zmiany? Wiadomo bowiem, że w żargonie komunistycznym „rezygnacja“ oznacza zwolnienie, czyli, że Kuleszę zwolniono, a tylko dla zachowania pozorów nadano mu stanowisko szóstego wicepremiera. Według krążącej w Warszawie opinii, nie potrafił on zastąpić Jędrzychowskiego, którego w grudniu 1968 r. zamianowano ministrem spraw zagranicznych.

wozu pod Portellą, szukam w niecie Aquafondaty...

Ileż nam mówiły kiedyś te nazwy? Z nich, z głazów, wzgórz, dolinek dających schronienie ruin domków, murków, żywopłotów złożyć można by epopeję. Naszą, bliską nam. Można by zapłacić ją postaciami, żywymi śmiechem, płaczem, nasyć gniewem. Zagrzniałyby znów naszymi ośmioma działami, które strzelały całą noc bez tchu, aż rozgrzane lufy pokryły się bąblami farby, aż oporopowrotniki odmówiły działania, a ręce kanonierów popuchłe, pokrwawione zaczęły opadać w dół.

Można by tę naszą własną Iliadę związać kilometrami telefonicznego kabla, którego każdy cal to życie tych, co poszli do przodu, na Górę. Każda przerwa to śmiertelne niebezpieczeństwo.

Pamiętasz, jak zamilkł nasz kabel? Paleta rozbita! Kto? W schronie dowodzenia patrzyliśmy na siebie, pytając się wzajem bez słów: Wacek? Gieniek? Gubar? Kto? I kabel nagle ożył, popłynęły gorące słowa. Paleta działa! Żyje! Nikt! Nikt!

Sam — daję słowo — sam samochód zatrzymał się na drodze wśród oliwek. Patrzyłem nie wierząc w cud. Staliśmy przed kapliczką. Ta sama. Znikły kable, okruchy muru, połamane gałęzie i zniszczony żywopłot. Pomalowano ją znów na czernono. We wnętrzu, na błękitnym tle święty Antoni z Dzieciątkiem.

Powiedział dowódca: Patrzcie, mój patron. Nic nam się nie stanie. Nikt nie zginie. Święty Antoni nas ocali.

Tu stały nasze działa. O tam. Winorośl zagradza drogę. Oliwki bujne, ciężkie od owocu przeszkadzają

iść. Ziemia nie nosi żadnego śladu. Nie ma działobitni. Nie ma schronów. Nie ma leżących przy drodze pocisków.

I jest wielka, przedwieczorna, miodłaca się cisza.

Nikt z nas nie zginął w tej bitwie. Cieszyliśmy się zwycięstwem. Patrzyliśmy dumni na flagę zatkniętą na stosie. Śmieliśmy się. Piliśmy, graliśmy w karty. Machaliśmy rękami do zjeżdżających się do swych rozbitych pól, zburzonych domków włoskich contadinów.

Przechodząc obok kapliczki, wzdłuż mówiliśmy dziękczynną zdrowaśkę.

Był maj. Mieliśmy nadzieję. Mieliśmy pewność.

Nie wiedzieliśmy, że góra zawsze zwycięży człowieka.

Wyrosło nowe miasto, odbudował się klasztor wspaniale, podniosły się winorośle, zieloność pokryła porzbijane skały. Życie przegnało zapach śmierci.

Historyk w opactwie otwiera dwudziestą piątą księgę.

Wieczorem w miasteczku Cassino tętni życie. Śmieją się dziewczęta, huczy grajszafa, trąbią samochody na leniwych przechodniów. Z hotelu Florida patrzę na światła ulic. Spoglądam na ciemniejącą górę. Potem kładę się na łóżku i zasypiam zmęczony do ostatnich granic.

W dwóch bitwach brałem udział. Z obu ocalałem tylko życie.

O, wszyscy święci montecassyńscy, czy to nie za mało?

P.S. Dzemsiku, oglądaj fotografie, chodź na akademie, czytaj wiersze o Zwycięstwie. Tu nie przyjeżdżaj.

Czesław Dobek

granicznych, resortu, w którym nie miał doświadczenia, ale które zapewniło mu pozostanie członkiem Politbiura, a na jego miejsce mianowano, niedoświadczonego w sferze planowania gospodarczego Kuleszę. Przez wiele lat Kulesza pełnił funkcję ekonomisty w Centralnej Radzie Związków Zawodowych, a jako „prawa ręka“ Logi-Sowińskiego, osiągnął stanowisko wiceprzewodniczącego tej Rady. Z planowaniem gospodarczym zetknął się jako przewodniczący Komisji Sejmowej dla Spraw Budżetu i Planowania, gdzie gotowe plany roczne i pięcioletnie przygotowane przez Jędrzychowskiego i zaaprobowane przez Politbiuro, nie wymagały już żadnych zmian.

Zmiany w składzie Komisji Planowania objęły również i wiceprzewodniczących. M.in. przeniesiono do niej Witolda Trąmpczyńskiego, doświadczonego ministra Handlu Zagranicznego, zaś głównym doradcą ekonomicznym został docent Pajestka, którego prawie jednocześnie mianowano profesorem nadzwyczajnym. Pozostał w Komisji prof. Secomski ale o tym, że utracił swoją dawniejszą rolę świadczyć może fakt, że z wizytą do Anglii z początkiem br. przybyli tylko Trąmpczyński i Pajestka.

Mianowany głównym planistą ekonomicznym Kulesza miał zostać głównym wykonawcą nowej strategii ekonomicznej Jaszczuka. Ale już w październiku 1969 roku, gdy towarzyszył Gomułce i Cyrankiewiczowi na konferencję do Moskwy, poświęconą uzgodnieniu planowania gospodarczego w zamierzonej, szerszej integracji gospodarczej, tak silnie popieranej przez Gomułkę, musiał przeżywać kilka dni obojętnego traktowania przez planistów sowieckich kiedy to, jak się wydaje, zapadła decyzja jego zwolnienia, a tylko dla zachowania pozorów odroczone ją do marca br. Ale nie od rzeczy będzie przypomnieć, że już w 1968 r. kompetentne koła warszawskie oceniały zmiany personalne bardzo krótko: Kulesza nie zna się na planowaniu gospodarczym, tak jak nie zna się na polityce zagranicznej jego poprzednik, Jędrzychowski.

A czy Majewski będzie lepszym planistą od Kuleszy? Z pewnością

nie gorszym, ale też i nie lepszym. Zdolny bankowiec i doświadczony znawca dzisiejszego, scentralizowanego systemu bankowości komunistycznej, był wiceministrem, a później ministrem skarbu, zaś w czerwcu 1969 r. został zamianowany wicepremierem od spraw finansowo-budżetowych. Planowaniem gospodarczym, podobnie jak Kulesza się nie zajmował, bo to od wielu lat była domena Jędrzychowskiego. Za to teraz, jako przewodniczący Komisji Planowania, zetknie się nagle z całym kompleksem spraw, związanych z forsowaną przez Gomułkę integracją gospodarczą, której ostatecznym celem jest jeden wspólny plan gospodarczy dla wszystkich państw-członków Komekonu. Za 9 miesięcy zacznie obowiązywać, uzgodniony już z Moskwą, nowy pięcioletni plan gospodarczy, a jednocześnie i nowy system obliczania płac podstawowych i premii. W tej sytuacji należy wątpić, czy Majewski będzie mógł zastąpić Jędrzychowskiego, który jako członek Politbiura sam swoje plany referował, gdy teraz, referować je może tylko Jaszczuk. W związku z tym Warszawa znowu „huczy“ od domysłów. Mówi się o powrocie Jędrzychowskiego — inni przewidują, że w innym wypadku pozostałby już tylko Jaszczuk.

GOMUŁKA PLANUJE EKSPORT SAMOCHODÓW

W dniu 3 lutego odbyła się w fabryce samochodów na Żeraniu konferencja samorządu robotniczego, poświęcona uchwaleniu planu techniczno-ekonomicznego na rok 1970. Po zakończeniu dyskusji zabrał głos Gomułka, który podkreślił wielkie znaczenie importu kooperacyjnego z fabryką Fiat w Turynie. Fabryka na Żeraniu, weszła według Gomułki, w ostatnią fazę rekonstrukcji, i z końcem 1970 r. ma dostarczyć 50 tysięcy samochodów Fiat 125-P, a to w pierwszej tylko fazie rocznej. Jednak by zwrócone zostały koszty produkcji nowego samochodu trzeba będzie wyeksportować rocznie do krajów kapitalistycznych 40 tysięcy tych wozów. Ale, jak przewiduje konferencja samorządu robotniczego, plan ten nie rokuje widoków zrealizowania, bowiem celem pokrycia zobowią-

zań, związanych z importem i montażem nowych maszyn, eksport samochodów musiałby wzrosnąć o 6,9 procent.

A w jaki sposób zobowiązania te mają być pokryte? Gomułka i tu znalazł rozwiązanie: „Musicie sami wypracować środki dewizowe na pokrycie tych zobowiązań. Macie teraz te same maszyny i surowce, a jednak koszty produkcji są u nas wyższe niż zagranicą. W ubiegłym roku bowiem wskaźnik opłacalności był niezadowolający. Trzeba przeto wykryć źródła tej mniejszej produktywności, a tymi sprawami muszą coraz głębiej zająć się samorząd robotniczy, organizacje partyjne i administracja gospodarcza. Trzeba podnieść jakość produkcji, by zmniejszyć ilość reklamacji. Fundusz premiowy przestał spełniać rolę bodźca, a ponadto rewizji wymaga również i fundusz płac“.

To ostrzeżenie oczywiście nie rozwiąże problemu eksportu nowego samochodu do krajów kapitalistycznych bowiem Gomułka widocznie jeszcze nie orientuje się, że producent samochodów musi urządzić w krajach, którym dostarcza wozy, również i całą sieć punktów usługowych, zaopatrzonych we wszystkie części zamienne i wysoce wykwalifikowany personel. zdolny do szybkiej naprawy samochodu. Zapomniał, że produkcja 50 tysięcy nie może równać się produkcji Fiata w Turynie, który produkuje około jednego miliona wozów rocznie. W braku punktów usługowych posiadacze polskiego Fiata będą zmuszeni korzystać z pomocy Fiata turyńskiego, a wtedy cały, ciągły zysk, wpływać będzie do fabryki macierzystej. Przykład firm angielskich, amerykańskich, niemieckich i francuskich, utrzymujących punkty napraw na całym globie ziemskim, winien posłużyć polskiemu producentowi nowego Fiata jako lekcja. Optymizm Gomułki, że już w ciągu 1970 roku wyeksportuje do krajów kapitalistycznych 4/5 polskiej produkcji samochodów jest przedwczesny, gdy się zważy, że już za rok lub dwa, typ produkowany w Polsce może być przestarzały. Eksport samochodów ma aspekt czysto handlowy. Tradycyjni producenci samocho-

(Dokończenie na str. 14)

Okupacja, interwencja czy jarzmo?

NAMIĘTNA dyskusja na temat, czy Polska jest obecnie pod okupacją sowiecką, jaka toczyła się bodaj 2 miesiące temu w prasie emigracyjnej, a potem przycichła, została znowu ożywiona na skutek dyskusji publicznej zorganizowanej na ten temat w 25-lecie Jąty przez Związek Dziennikarzy R.P. w londyńskim „Ognisku Polskim“.

Choć problem ten został wielostronnie oświetlony przez pięciu wybitnych uczestników dyskusji „okrągłego stołu“, która została jeszcze uzupełniona przez dyskutantów z sali (o ile w ciągu 3 minut, które na każdego z nich przypadły, można było jakkolwiek myślenie rozwinąć), wydaje mi się, że pewne — i to bardzo istotne — aspekty tego zagadnienia zostały tak w tej dyskusji, jak w dyskusji w prasie emigracyjnej, która ją poprzedziła, pominięte.

Przed wszystkim zastanawiać musiał fakt, dlaczego problem na pozór czysto semantyczny wyzwolił tak silny ładunek emocjonalny. Wydaje mi się, że namiętym obrońcom tezy, iż Polska znajduje się dziś nadal pod okupacją, chodzi przede wszystkim o podkreślenie, że w położeniu Polski od czasów okupacji wojennej nic się w istocie rzeczy nie zmieniło. I na takie sformułowanie chętnie się godzę, z jednym tylko dodatkiem: nic się nie zmieniło — prócz nazwy. Te — w gruncie rzeczy mało istotne — zmiany, jakie w położeniu Polski od czasu okupacji wojennej zaszły, sprawiają, że nazwa „okupacja“ jest dla istniejącego tam stanu rzeczy nieodpowiednia, co postaram się możliwe zwięźle wykazać.

Wszyscy bodaj mówcy przyznawa-

KŁOPOTY ...

dów mogą wydawać rocznie olbrzymie sumy na reklamę i wystawy, a tu producent 50 tysięcy wozów nie potrafi im dorównać.

Rezultat planowanego przez Gomułkę eksportu samochodów znany będzie po roku, za to już wcześniej okaże się, czy i jak długo utrzyma się na nowym stanowisku Majewski.

li zresztą, że obecne położenie Polski nie odpowiada temu stanowi rzeczy, jaki doktryna prawa międzynarodowego określa jako okupację. Mówili o niej przeto, jako o okupacji pośredniej, ukrytej lub wstydlivej w odróżnieniu od okupacji — że tak powiem — zwykłej. Jeden tylko prof. Stahl, przyznając, że nie jest to klasyczna okupacja w rozumieniu prawa międzynarodowego, podniósł, że jest to jednak okupacja w sensie politycznym, określając jako okupację „ustrój oparty na obcej przemocy, a nie na prawie“. Oczywiście, z punktu widzenia tej definicji Polska znajdowałaby się obecnie pod okupacją, rzecz w tym jednak, że jest to definicja zbyt szeroka, obejmuje bowiem obok okupacji i inne stany faktyczne, jak np. bezprawną aneksję. I właśnie na naszych Ziemiach Wschodnich mamy tego klasyczny przykład. Niewątpliwie, panuje tam ustrój oparty na obcej przemocy, a nie na prawie, dlaczego jednak mielibyśmy go określać jako okupację, skoro ma on wszelkie cechy innej instytucji prawnej (czy bezprawnej), a mianowicie aneksji?

Jeśli chodzi o terytorium PRL, nie zostało ono przez Związek Sowiecki anektowane, natomiast PRL jest klasycznym przykładem państwa satelickiego. Prof. Gawenda proponował w dyskusji, a wcześniej jeszcze wysunął tę samą myśl w swej książce „Legalizm polski w świetle prawa publicznego“, by status prawny państwa satelickiego wprowadzić do prawa międzynarodowego pod nazwą okupacji pośredniej. Nawiasem dodam, że istotnie zachodzi potrzeba wprowadzenia tego zjawiska do prawa międzynarodowego, bo chociaż niektóre umowy międzynarodowe posługują się tym, terminem (w odniesieniu do byłych satelitów tzw. „OSO“ w ostatniej wojnie), ale w żadnym z powszechnie używanych podręczników czy traktatów prawa międzynarodowego nie ma w indeksie tego terminu. By jednak do tego doprowadzić, trzeba, moim zdaniem, nie tyle bronić tego poglądu na takich czy innych zebraniach emigra-

cyjnych, ile starać się zdobyć dla tego terminu prawo obywatelstwa w doktrynie prawa międzynarodowego: wprowadzić go do powszechnie używanych traktatów i podręczników tego prawa. Pierwszym krokiem w tym kierunku byłoby opublikowanie odpowiedniej rozprawy — czy to przez prof. Gawendę czy przez innego autora — w języku angielskim lub francuskim. Dopóki tego nie zrobimy, nie wyprowadzimy tej teorii poza mury polskiego getta.

Nim jednak zdecydujemy się na pójście tą drogą, warto by się zastanowić, czy jest ona istotnie prawniczo i politycznie najbardziej produktywna. Osobiście wydaje mi się, że bardziej produktywna byłaby inna droga, na której pierwszy krok zrobił nieżyjący już prof. Tytus Komarnicki w krótkiej pracy pt. „The Satellite State — a Modern Case of Intervention“ opublikowanej także w języku francuskim. Porusza on ten problem także — choć marginesowo — w później ogłoszonej obszerniejszej pracy „L'intervention en droit international moderne“. Proponował zatem wprowadzić pojęcie państwa satelickiego do prawa międzynarodowego nie poprzez instytucję okupacji pośredniej, lecz przez instytucję interwencji.

Dlaczego wydaje mi się, że teoria ta jest i prawniczo i politycznie bardziej produktywna aniżeli teoria okupacji pośredniej? Jest po temu kilka powodów.

Po pierwsze, coś niecoś zostało już w tym kierunku zrobione przez opublikowanie wspomnianej pracy prof. Komarnickiego w dwóch najbardziej używanych w literaturze prawa międzynarodowego językach.

Po drugie, wydaje mi się, że w pewnych przypadkach stosunek zależności państwa satelickiego od suzerena nie może być określony jako okupacja nawet pośrednia. Tam, gdzie nie ma ani jednego garnizonu suzerena, jak to było w Czechosłowacji za rządów Nowotnego, trudno mówić o okupacji. Wynika to choćby z faktu, że jednym z najskuteczniejszych środków trzymania takiego sa-

telity w ryzach, jest właśnie, groźba okupacji. Nie można grozić tym, czego jeszcze nie ma, a co może nastąpić.

Po trzecie, wreszcie, termin „okupacja“ nie nasuwa sam przez się wrażenia, że chodzi o akt bezprawny. Przeciwnie, jest ona instytucją przez prawo międzynarodowe uznaną i unormowaną, w szczególności w konwencjach haskich z 1907 roku i genewskich z 1949 r. Okupacja może być wykonana w sposób sprzeczny z tymi konwencjami i wtedy, ale dopiero wtedy, staje się aktem bezprawnym. Natomiast interwencja jednego państwa w sprawy wewnętrzne drugiego państwa jest z samej zasady aktem bezprawnym. Jako klasyczne sformułowanie tej tezy cytuje prof. Komarnicki protokół dotyczący nieinterwencji podpisany podczas konferencji Panamerykańskiej w 1936 r. Główny punkt tego protokołu brzmi jak następuje:

„Wysokie układające się strony stwierdzają, że interwencja którejkolwiek z nich — bezpośrednio — z jakiegokolwiek powodu w wewnętrzne czy zewnętrzne sprawy którejkolwiek innej strony jest niedopuszczalna“.

Jeśli zaś chodzi o stronę polityczną, wydaje mi się, że nazywanie panującego obecnie w PRL stanu rzeczy, okupacją w stosunkach z cudzoziemcami wywoła wprost przeciwnie do zamierzonych skutki. Chodzi przecież chyba o to, by tą drogą zaakcentować tragizm obecnego położenia Polski. Dla nas Polaków termin „okupacja“ wiąże się bezpośrednio z obrazem czy wspomnieniami gwałtów, terroru i okrucieństw popełnianych przez obu okupantów czasu ostatniej wojny. Czy jednak takie same skojarzenie budzi on w umysłach cudzoziemców? Okupacja Polski w czasie ostatniej wojny była zjawiskiem bez precedensu i bez analogii. Przypomnijmy sobie jednak okupację Nadrenii po traktacie wersalskim. Była ona niewątpliwie dla Niemców czymś upokarzającym i przykrym, ale czy państwa okupujące dopuszczaly się tam okrucieństw? A jeśli chodzi o okupację zachodnich Niemiec po ostatniej wojnie, to przecież właśnie podczas tej okupacji położone zostały fun-

damenty pod wspianą rozwój gospodarczy późniejszej NRF. Wróćmy jednak do ziem polskich. Ziemie nasze — byłego zaboru rosyjskiego — były terenem okupacji podczas pierwszej wojny światowej. Pamiętam dobrze te czasy. Oczywiście, pod względem gospodarczym było ciężko ale równie ciężkie było położenie ludności w obu państwach okupujących — po prostu na skutek wojny. Natomiast pod względem politycznym i policyjnym okupacja, zwłaszcza austriacka w południowej części Kongresówki, była zmianą zdecydowanie na lepsze w stosunku do poprzedzających ją rządów carskiej administracji. Wreszcie, jeśli chodzi o ostatnią wojnę, okupacja niemiecka w krajach Europy Zachodniej i np. Danii była, naturalnie, w życiu tych krajów okresem ciężkim, ale nie można jej nawet porównywać z tymi bezprawiami, jakich dopuszczali się Niemcy na ziemiach polskich. Wszak nawet jeśli chodzi o sąsiadującą z Polską Czechosłowację, mają Czesi dla uzmysłowienia zachodniemu słuchaczowi czy czytelnikowi niemieckich okrucieństw właściwie tylko jedno słowo: Lidice.

Z tych wszystkich względów nie wydaje mi się, by używanie terminu „okupacja“ dla określenia obecnego położenia Polski było — poza obrębem naszego własnego emigracyjnego środowiska — czy to prawniczo czy politycznie wskazane. Przyznaję, że termin „interwencja“ — z punktu widzenia prawa międzynarodowego najwłaściwszy — jest jednak pod względem emocjonalnym, nieco bezbarwny. Brak mu plastyki, nie akcentuje tragizmu, jakim jest dla Polski los moskiewskiego satelity. Może najwłaściwsza byłaby z tego punktu widzenia wysunięta podczas wspomnianej dyskusji przez p. Trębickiego nazwa — **sowieckiego jarzma**. Ma ona i tę zaletę, że jest terminem znanym jednej z gałęzi nauki, a mianowicie historii. Wszak nazwą powszechnie przyjętą w historiografii rosyjskiej dla okresu 1226-1480 w historii Rosji (czy raczej Rusi) było i jest „jarzmo tatarskie“ tatarskoje igo). Trzeba przyznać, że nauka, jaką z tego okresu zaczerpnęli Rosjanie, nie poszła w las — obecne jarzmo moskiewskie czy sowieckie zostało w stosunku do swego tatar-

skiego wzoru znakomicie rozbudowane i udoskonalone.

Dopiero po napisaniu tego artykułu miałem możliwość zapoznania się z dalszymi głosami w dyskusji na omawiany temat, a mianowicie z artykułami prof. Pragiera w „Wiadomościach“ (z 15 marca) i pp. Zarzewskiego i Stambrowskiego w marcowym numerze „Orła Białego“, nie widzę jednak powodu do zmiany mego stanowiska. Prof. Pragier ogranicza się do poparcia teorii okupacji pośredniej prof. Gawendy, p. Stambrowski nie oświadcza się ani za, ani przeciw, używaniu terminu „okupacja“, natomiast p. Zarzewski proponuje nazywanie obecnego stanu rzeczy w PRL okupacją polityczną.

Osobiście, nie widzę korzyści w posługiwaniu się dla określenia tego stanu terminem „okupacja“ z takim czy innym dodatkiem czy bez dodatku. Nie chodzi już o to, jak wydawało się w pewnym stadium tej dyskusji, że używanie tego wyrażenia miało być rodzajem świadectwa emigracyjnej prawomyślności politycznej, a sprzeciwianie się jego używaniu miało bez mała kwalifikować takiego „śmiałka“ do rzędu „kawalerów jałtańskich“. Chodzi po prostu o to, że próby nadawania pewnym terminom mającym w ciągu lat, a nawet stuleci określone znaczenie — innego znaczenia są i trudne do przeprowadzenia i w niczym nie przyczyniają się do zwiększenia naszego kapitału politycznego, zwłaszcza gdy mamy do dyspozycji inne w moim przekonaniu bardziej adekwatne terminy.

**Z B R O D N I A
K A T Y Ń S K A**
W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

z przedmową
WŁADYSŁAWA ANDERSA

Cena: 35/-

**THE CRIME
OF KATYN**
FACTS and DOCUMENTS

Cena: 37/6

KSIEGARNIA S.P.K.
20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

Uwagi o różnych okupacjach

Z zainteresowaniem przeczytałem ogłoszone w „Orle Białym“ artykuły na temat kwestii, czy Polska pod rządami komunistów, jest czy nie jest pod okupacją? Pragnąłbym uzupełnić je następującymi uwagami.

Należę do pokolenia, które widziało i przeżyło niejedną okupację. Doświadczenie stąd wyniesione poucza, że bywają one różne i że ulegają ewolucji, nie zawsze korzystnej dla okupowanego. Zdarzają się też wypadki, że i okupant wychodzi na okupacji, jak Zabłocki na mydle. Pamiętam wejście Niemców do Warszawy w roku 1915-ym. Zaczęło się od ogłoszenia niepodległości Polski, a skończyło się na rozbrajaniu okupanta. W ostatnim roku dochodziło w Warszawie do częstych manifestacji niepodległościowych, w których uczestnicy — przeważnie młodzież akademicka — byli rozpędzani przez patrol kaisera Wilhelma. W czasie jednej z takich demonstracji dostaliśmy od szkopa kolbą po głowie.

Innej okupacji mogłem się przyrzeczeć we Francji w okresie drugiej wojny światowej. Początkowo okupowana była przez Niemców tylko północna i zachodnia część kraju. W tym czasie schroniska dla Polaków urządzano w strefie „wolnej“. Dość liczne ośrodki polskie zorganizowano w rejonie Grenoble. Nie byliśmy pod okupacją, ale zabrano nam paszporty i dotkliwie ograniczono swobodę ruchów. Wielu z nas, by nie umrzeć z głodu, zgłaszało się do porządnych francuskich lekarzy o odpowiednie świadectwa, na mocy których otrzymywaliśmy lepsze przydziały żywnościowe, regulowane systemem kartkowym. Świadectwa takie dawano nam bez specjalnego badania. Później przyszła „prawdziwa“ okupacja. Pojawiło się nie tylko wojsko, ale i gestapo. Zaczęły się łapanie i masowe deportacje. Jedną czwartą Polaków ze strefy „wolnej“ wywieziono do obozów na terenie Rzeszy. Żydów spalono. Przez pierwsze dwa lata wojny rząd w Vichy miał trochę niezależności. Później stał się fikcją.

Wydaje mi się, że poważnym autorytetem w sprawach okupacji jest Stalin. Tak! Józef Wisarionowicz Dżugaszwili. Zapisał się on w dziejach świata nie tylko jako wybitny ludobójca, nie gorszy od Hitlera, ale także jako wielki reformator systemu okupacyjnego. Oto jego słowa: „Ta wojna nie jest taka, jak w przeszłości; kto okupuje terytorium — narzuca także swój własny ustrój społeczny. Każdy narzuca swój własny ustrój tak daleko, jak może dotrzeć jego armia. Nie może być inaczej“.

Słowa te przytacza Milowan Dżilas w ciekawej książce: „Rozmowy ze Stalinem“ na stronie 87-ej.*).

Nikt, nigdy, słów tych nie zdementował. Przeciwnie. Potwierdziły je wydarzenia w krajach Europy Wschodniej, w których Sowiety narzuciły system, uważany za najlepszy odpowiadający imperialistycznym interesom Kremla.

Od czasu, jak Stalin wypowiedział te słowa — było to w kwietniu 1945 r. na przyjęciu w podmoskiewskiej dacy dla Tity i kilku komunistycznych ministrów jugosłowiańskich — dużo się na świecie zmieniło. Zmarło się Stalinowi, a wielu jego ponurych cackarzy też przeniosło się na tamten świat. Czasem pod przymusem. Nie zmieniły się tylko ustroje okupacyjne, narzucone w myśl dyrektyw Stalina krajom Europy Wschodniej przez Moskwę. W Czechosłowacji wprowadzono taki ustrój drogą zamachu stanu w roku 1948-ym. Po 20 latach komunista Dubczek wraz ze swą ekipą starał się zliberalizować ten ustrój społeczno-polityczny i uczynić go bardziej znośnym. Miał powszechne poparcie. Cel, do którego dążył nazywano „socjalizmem o ludzkim obliczu“. Najazd wojsk Układu Warszawskiego położył kres programowi Dubczeka i jego usiłowaniom zmierzającym do pozbycia się politycznej

okupacji, której narzucenie zapowiedział Stalin w roku 1945-ym w słowach: „Kto okupuje terytorium — narzuca także swój własny ustrój...“

Za próbę zrzucenia tego ustroju Czechosłowacja dostała się także pod okupację wojskową. W rezultacie korzysta z dobrodziejstw okupacji podwójnej: ustrojowej i militarnej.

Te wydarzenia, które wszyscy dobrze pamiętamy przynoszą chyba dostatecznie jasną odpowiedź na pytanie, czy Polska jest, czy nie jest pod okupacją.

Gryf Publications Ltd

STEFAN KORBOŃSKI

MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

15 opowiadań, których tłem jest druga wojna światowa. Niezwykłe czasy, niezwykli ludzie nadają tej książce niezwykły koloryt i czynią z niej niezapomnianą lekturę.

Cena 18s., 2.50 dol.

Skład Główny: KSIĘGARNIA S.P.K.,
20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

WITOLD GOMBROWICZ

F E R D Y D U R K E

Tom I-szy

„Dzień zbiorowych“

niedawno zmarłego Autora

Cena: 40 sh. — 5 dol. — 24 F.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

*) Wydawnictwo Instytutu Literackiego, Paryż 1962.

WOLNOŚĆ SŁOWA W PRL

NA MARGINESIE PROCESU „TATERNIKÓW“

„Words, words, words...“
(Szekspir)

Proces pięciu młodych ludzi, oskarżonych o działalność dywersyjną na rzecz Instytutu Literackiego i „Kultury“ w Paryżu został zakończony, wyroki zapadły. Na kilka długich lat pięciu młodych patriotów, w tym dwie kobiety, zostało odizolowanych od społeczeństwa, o którego dobro walczyli. Nie sądziło ich społeczeństwo i to jest ich tragedią. Oskarżono ich o wszystko, co można tylko najgorszego dzisiaj wymyślić w kraju między Odrą a Bugiem, zarzucono im działalność szkodzącą interesom Państwa Polskiego, wykpiwając ich intencje, robiąc z nich niepoważnych smarkaczy.

Proces był pomyślany szeroko i rozlegle, chciano za jednym zamachem rozprawić się ze wszystkimi niewygodnymi dla PRL ośrodkami, od paryskiej „Kultury“ począwszy, a na Izraelu skończywszy. Temu należy zawdzięczać dęcie w trąbę antysemityzmu przed procesem i szukanie „nici“ łączących oskarżonych z Tel-Awivem, szybko jednak praworządność reżimowa zorientowała się, że taki kawał nie przejdzie. Na warsztacie została więc „Kultura“ i Instytut Literacki i tu nie pożałowano sobie inwektyw.

Nieoceniony Władysław Machejek wyraził się tak na łamach swojego „Życia Literackiego“ (Kraków):

„Rozważania nad dywersyjną działalnością paryskiej „Kultury“ i Instytutu Literackiego, które zajęły tak wiele miejsca w toku procesu i w uzasadnieniu wyroku sądowego, sprawiły, iż rozprawa przeciwko Kozłowskiemu i innym stała się w pewnej mierze procesem przeciwko instytucji wydawniczej z Maisons Lafaitte“.

Brawo, towarzyszu Machejek! Oczywiście, ma pan rację, przynajmniej ja się osobiście z panem zgadzam, bo przecież demokracja w Polsce jest do tego stopnia zaawanso-

wana i przewyższa zgnile demokracje zachodnie, że nawet z kawału o hodowli świń w pegeerze Jagodowiec Dolny może zrobić 5-tomowy akt oskarżenia na dowolny temat, a co dopiero, jak się ma do dyspozycji pięcioro młodych ludzi — jakie szanse otwierają się wtedy dla zespołu śledczego! Wtedy oskarżyć można o wszystko i wszystkich, nie tylko paryską „Kulturę“, ale w ogóle kulturę, jako taką. Tym bardziej, że sędziowie mogą korzystać w całej rozciągłości z wolności słowa i na tę zawarowaną konstytucyjnie wolność powoływać się.

Zarzucono oskarżonym, że skorzystali z „dywersyjnych łamów ‘Kultury’, zamiast, krocząc legalną drogą, opublikować swoje poglądy w PRL“. Oto stosowny fragment aktu oskarżenia:

„Prawo do krytyki w Polsce ma każdy obywatel. Oskarżeni **nie chcieli** (podkreślenie moje — JWW) jednak skorzystać z tego prawa. Wybrali sianie fermentu, a na krytykę taką nie ma miejsca w naszym kraju. **Krytyka musi bowiem budować, a nie burzyć** (JWW).“

Oskarżeni mieli możliwość wypowiedzenia się (! — JWW) w prasie krajowej, której łamy są zawsze (!!! — JWW) otwarte dla ludzi pragnących zaprezentować swoje poglądy. Zamiast legalnej, dozwolonej krytyki, wybrali jednak współpracę z paryską „Kulturą“. Dziś ponoszą konsekwencje takiego postępowania“.

Trudno o nagromadzenie większej ilości niedorzeczności i bzdur w 7 zdaniach, wyjętych, o ironio!, z aktu oskarżenia sformułowanego przez sąd, nazywający siebie demokratycznym, socjalistycznym i niezawistym. Jak dotąd, słyszałem o jednym tylko dopuszczalnym rodzaju krytyki w Polsce, mam na myśli rzecz jasną **samokrytykę**.

Bardzo to ładnie ze strony pana sędziego, że zaproponował pięciorgu szczeniakom publikowanie ich wynurzeń w prasie krajowej. Ciekawe,

jakie tytuły miał pan sędzia na myśli? Bo ja, czytając odnośny fragment aktu oskarżenia, widziałem oczyma duszy mojej takie krzyżące zdania: „Za mało Żydów wyjechało → co rząd sobie myśli?!“ czy też „Dlaczego w Polsce stacjonują tak nieliczne jednostki radzieckie — nie powtórzmy błędów braci-Czechów!“, itp., itd.

Wolności słowa w jej ludzkim znaczeniu w Polsce rządzonej przez reżim nie ma i nigdy nie będzie. Konstytucja jest bezwartościowym — że użyję terminologii marcowej b. rektora Uniwersytetu Warszawskiego, Stanisława Turskiego — świstkiem papieru. Czy ktoś kiedyś widział i czy kiedykolwiek zobaczy milicjantów ochraniających demonstrację popierających politykę USA na Dalekim czy Bliskim Wschodzie?

Bądźmy jednak obiektywni i przyznajmy, że nie ze wszystkim w Polsce jest tak źle jak z wolnością słowa. Jest wiele zagadnień z życia społecznego, które są poruszane oficjalnie tylko i wyłącznie dzięki wolności słowa. Taką wolnością słowa cieszy się np. specjalistka od rubryk sądowych „Przekroju“, Wanda Falkowska, która tak oto pisze na temat feminizacji życia w PRL („Polityka“, 7.III.1970):

„Feminizacja poszczególnych dziedzin wywołuje tylko od czasu do czasu spóźnione i skromne protesty przedstawicieli rodu męskiego, znajdujące swój wyraz m.in. w listach do redakcji, których autorzy kurtuazyjnie zastrzegają się, że nie są antifeministami. Narzekają oni na nadmierną feminizację niektórych dziedzin, jak służba zdrowia, szkolnictwo czy sądownictwo. Listy te są studiowane z należytą starannością, jako że w prawdziwie demokratycznym państwie głosy mniejszości zawsze brane są pod uwagę“. (Podkreślenie moje — JWW).

Kpi czy o drogę pyta?

Jan Wygad-Wygadowicz

NIEZALEŻNE Stowarzyszenie b. Deportowanych i Internowanych Żydów Francuskich wydało w styczniu br. opracowaną przez Michała Borwicza broszurę pt.: „Oświęcim w interpretacji Warszawy, czyli komory gazowe „odżydzone“. Broszura ta poświęcona jest „zimnej wojnie“ toczonej w P.R.L. przeciw obywatelom polskim pochodzenia żydowskiego oraz przeciw Państwu Izraela.

Metody stosowane w tej wojnie wywodzą się z „receptury“ stworzonej w imperium komunistycznym, i stosowanej później z zapalem przez ministerstwo propagandy Goebbelsa w III Rzeszy. Streścić je można w jednym zdaniu: im grubsze kłamstwo — tym łatwiej ludzie w nie uwierzą.

A więc należy zatrzeć w pamięci ludzkiej męczeńską śmierć milionów Żydów, a żyjących obecnie w Polsce, Izraelu i na całym świecie oskarżyć o agresywność wobec pokojowo nastrojonych krajów arabskich i wobec budujących doskonalszy świat partii komunistycznych w ZSSR i we wszystkich krajach leżących w sferze wpływów Sowietów.

Polska nie będzie miała, oczywiście, żadnych korzyści z przeprowadzenia tej zawziętej i kompromitującej operacji. Poparzy sobie tylko palce wyciągając dla Rosji pieczone gołąbki z tego ognia, podsyconego hasłami nienawiści. Sowiety chcą jednak zdobyć władzę nad światem i robią to etapami. Do osiągnięcia władzy na Bliskim Wschodzie jest im w tej chwili potrzebna akcja antysemicka w Polsce. Od tej decyzji nie może być apelacji.

KRUCJATA ANTYŻYDOWSKA

Operacja zaczęła się jeszcze przed „agresją“ Izraela na kraje arabskie, bo 16 kwietnia 1967 roku. Pierwszym krokiem było „odżydzenie“ komór gazowych. Borwicz podaje przebieg uroczystości, która odbyła się w tym dniu w Oświęcimiu z okazji odsłonięcia pomnika poświęconego ofiarom tego obozu. Z 15 krajów Europy, z Izraela i ze Stanów Zjednoczonych przybyło wówczas około 200 tysięcy ludzi. Były szeregi sztandarów w biało-niebieskie pasy dla upamiętnienia pasiaków obozowych, pło-

KRYSTYNA BRZOWSKA

RECEPTA NA

nał Znicz poświęcony pamięci ofiar. Przed pomnikiem 19 płyt głosiło, w różnych językach, że tutaj, od 1940 do 1945 roku „4 miliony mężczyzn, kobiet i dzieci zostały zamordowane jako ofiary hitlerowskiego ludobójstwa“.

Na trybunie rządowej znalazła się znaczna liczba dygnitarzy PRL, m.in. prezes ZBOWiD-u gen. Moczar i generalny sekretarz tej organizacji — Kazimierz Rusinek. Wszystko odbyło się z wielkim namaszczeniem. Wielu było mówców, ale nikt nie wspomniał, że wśród 4 milionów ofiar zginęły tu przeszło 3 miliony Żydów. Główne przemówienie tego dnia wygłosił premier Józef Cyrankiewicz. Mówił on (i słusznie) o cierpieniach polskiego narodu pod hitlerowską okupacją, poruszył także wiele innych tematów. „Jeżeli wspominał bitwy drugiej wojny światowej, to jedynie dlatego, aby z naciskiem i emfazą oddać hołd czerwonej armii. Natomiast o wielkiej koalicji, która zwyciężyła Trzecią Rzeszę wspominał tylko mimochodem“ — mówi Borwicz. Nie wymienił żadnego z państw wchodzących w jej skład. Pochwalił Niemcy Wschodnie, potępił Zachodnie oraz Stany Zjednoczone. Podnosił konieczność powstania i trwania dwóch państw niemieckich. Wracał od czasu do czasu do losów więźniów oświęcimskich. „Wspominał dymy nad Birkenau jak również masową eksterminację całych narodów, grup etnicznych, duchowieństwa i ludzi bezbronnych, zwożonych do fabryk śmierci. Czyniąc to dokonał prawdziwego „majstersztyku“: w całej tej długiej przemowie nie zostało wypowiedziane słowo „Żyd“ — ani razu.

Nie dziwnego, że prasa wolnych krajów pokwitowała tę przemowę licznymi komentarzami. A wówczas agencja „Interpress“ wydała z początkiem czerwca 1967 r. specjalny dodatek 10-stronicowy: tekst redakcyjny został tam „poparty“ przez Żydowskie Tow. Kulturalne w Polsce i artykuł opublikowany w jedy- nym żydowskim czasopiśmie ukazującym się w Polsce — „jakby to

Towarzystwo i to czasopismo miały możliwość wypowiedzi innej, niż podyktowana im przez władze“ — wtrąca autor. Dodatek ten jest atakiem na „reakcyjne dzienniki żydowskie i nieżydowskie w Paryżu, Londynie, N. Jorku i Tel-Awiiwie, które zorganizowały kłamliwą kampanię przeciw rządowi Polski Ludowej“.

Męczeństwo żydowskie wspominał podczas tej uroczystości jeden człowiek: Robert Waitz, prezes Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego (Comité International d'Auschwitz — C.I.A.), profesor wydziału medycznego na uniwersytecie strasburskim, b. członek Résistance i były więzień. Ale przemawiał po francusku, a mowa jego nie została od razu przełożona na język polski, dlatego większość obecnych nie mogła jej zrozumieć.

„Interpress“ zarzucił prasie międzynarodowej, a zwłaszcza żydowskiej, obrazę premiera Cyrankiewicza. I to było kłamstwem: właśnie prasa żydowska powstrzymała się od wszelkich oskarżeń pod adresem Cyrankiewicza. Członkowie delegacji izraelskiej, którzy wzięli udział w uroczystościach oświęcimskich, „ograniczyli się do wyrażenia pewnego zaskoczenia: 'Nie rozumiem, go!' — mówił każdy z nich“.

PARTIA SPEŁNIA ROZKAZY

Autor wspomina tutaj przeszłość premiera PRL, bojowego członka Polskiej Partii Socjalistycznej, który sprzeciwiał się zawsze jakiegokolwiek dyskryminacji, od pierwszej chwili brał udział w ruchu oporu, był aresztowany przez gestapo już w roku 1940, torturowany, wysłany do Oświęcimia, gdzie stał się jednym z najczynniejszych członków ruchu oporu. Cyrankiewicz wzbudzał po prostu sympatię i „był ostatnią osobą, od której można było oczekiwać takiego wyczynu“. Fakt pozostaje jednak faktem: „za każdym razem, gdy jest mowa o hitlerowskim ludobójstwie, Cyrankiewicz wspomina fakty i szczegóły, które w rzeczywistości odnoszą się prawie wyłącznie

ODŻYDZENIE ŚWIATA

do Żydów. Liczba ofiar — mówił on wygłaszając zdanie, które ciśnie się pod pióro tylu pamiętnikarzom i badaczom, była tak ogromna i tak trudna do wyobrażenia, że wydaje się abstrakcją. „Ale ta abstrakcja otrzymuje nagle konkretne formy z chwilą, kiedy wzrok nasz padnie na dowody znajdujące się tutaj: buciki i dziecinne obuwie, osobiste papiery, okulary, szczotki do zębów, zabawki, zwłaszcza — zabawki dziecinne i włosy kobiet...“ Cytuje Oświęcim, Treblinkę, Sobibór i Babi Jar... — „A przecież ofiarami tych trzech ostatnich obozów byli w rzeczywistości prawie wyłącznie Żydzi“ — dodaje Borwicz. Ale słowo „Żydzi“ nie padło z ust premiera w roku 1967. Inaczej mówił w roku 1945 podczas przemówienia pt. „Oświęcim w walce“. „Ognie krematoriów“ — powiedział wówczas — „palili głównie zwłoki żydowskie, ale nie sądziłmy, aby zwłoki ludzi innych narodowości były trudniejsze do spalania“.

Borwicz wyjaśnia dalej, że krucjata antyżydowska zaczęła się według otrzymanych informacji w czerwcu 1967 roku, (a więc po wojnie izraelsko-arabskiej). Była ona dyskutowana wśród władz partyjnych znacznie przed tą datą. Zwyciężyli zwolennicy „ostatecznego rozwiązania“. Zwycięstwo ich było tak kompletne, że szczegółowo rozpracowane wytyczne zmusiły w kwietniu 1967 roku samego premiera do podporządkowania się im.

Wszystkie kierunki działalności antyżydowskiej były rozpracowane. Prócz kampanii wytoczonej Żydom, aby ich zmusić do opuszczenia kraju, należało również „zatrzeć w pamięci wspomnienie Żydów zamordowanych w fabrykach śmierci znajdujących się na polskiej ziemi“.

Pozostał jeszcze jeden kierunek — dotąd nietknięty: oskarżenie Izraela przed polskim narodem i przed światem o współpracę z byłymi hitlerowcami. Tęgo zadania podjął się pisarz „polski“ — Kazimierz Rusinek. W dniu 17 sierpnia 1967 roku powiedział on w mowie wygłoszonej

przez radio warszawskie: „... jestem przekonany, że przeszło tysiąc zawodowych członków dawnego Wehrmachtu służy jako doradcy w państwie Izraela“. Ta rusinkowa rewelacja pobudziła „stado pisarków do rozwinięcia i rozdmuchania tego twierdzenia“ — pisze Borwicz. W tym momencie Szymon Wiesenthal, dyrektor Centrum Informacyjnego w Wiedniu, zwrócił się do Rusinka z prośbą, aby wymienił choćby jednego zbrodniarza wojennego przebywającego w Izraelu, a on spowoduje natychmiastowe jego aresztowanie. Sekretarz ZBOWiDu odpowiedział milczeniem.

Kłamstwo tak lekko rzucone przez radio miało jednak swój cel: odwrócenie uwagi polskiej od bardzo interesującego faktu — obecności i działalności w krajach arabskich wielu zbrodniarzy wojennych.

KTO NAPRAWDĘ ZATRUDNIAŁ HITLEROWCÓW?

W aneksie podaje autor 25 nazwisk znanych i poszukiwanych zbrodniarzy wojennych, którzy pełnili ważne funkcje w krajach arabskich. Wyliczę niektóre z nich dla przykładu:

Leopold Gleim — SS Standartenführer, jeden z szefów gestapo w Polsce, skazany tam zaocznie na śmierć. Przed 14 laty zawitał on do Egiptu, przybrał nazwisko Ali al-Nacher i otrzymał funkcję szefa tajnej policji egipskiej, odpowiedzialnej m.in. za obozy koncentracyjne na Wschodniej Pustyni. Jest on prócz tego współautorem i współwydawcą gwałtownej antysemickiej broszury pt.: „Complotto contra Chiesa“, kolportowanej przez komórki nazistowskie w Rzymie podczas II Soboru Watykańskiego.

Heinrich Sellman — b. Gruppenführer S.A., szef gestapo w Ulm. Pod przybranym nazwiskiem Hassan Hamid Sulejman jest on doradcą przydzielonym do egipskiego kontrwywiadu i został niedawno awansowany na jedno z najwyższych stanowisk w tej służbie.

Obersturmführer Bernard Benner, alias Ben Salem, Szef jednej ze służb

gestapo w okupowanej Polsce, przydzielony wówczas do zwalczania żydowskiego ruchu oporu. Zainstalowany w Egipcie jako uciekinier, odpowiedzialny jest za Deutscher Volksbund nach Ost, organizację nazistowską, grupującą wszystkich Niemców, którzy działają na Bliskim Wschodzie.

Heinrich Willermann, niegdyś bliski współpracownik Kaltenbrunnera. W Egipcie — główny lekarz w obozie koncentracyjnym Samarra (200 km na wschód od Aleksandrii). Przybrał nazwisko Na im Fanum. W Dachau podczas wojny prowadził „doświadczenia medyczne, polegające na wypróbowywaniu trucizn i sterylizowaniu ludzkich świnek morskich“. Więźniowie tego obozu, którym udało się zbiec do Marokka, twierdzą, że Willermann prowadził tam w dalszym ciągu wiewsekcje, z których był głośny w Dachau.

Wilhelm Boekler, alias Abd-el Nah Krim, który pracował dla egipskiego wywiadu (departament Izrael), odznaczył się jako wysoko ceniony specjalista od spraw żydowskich. Jako oficer gestapo brał udział w niszczeniu getta warszawskiego.

Gen. SS (Gruppenführer SS) **Alois Moser**, „zasłużony“ przy eksterminacji gett na Ukrainie, znajduje się na liście zbrodniarzy wydanej przez Sowiety. Pod nazwiskiem Hassan Sulejman został on mianowany wysokim urzędnikiem egipskiego ministerstwa informacji w departamencie propagandy antyżydowskiej.

Dwóch pracowników Eichmanna: **Alois Brunner** i **Franz Abromeit**, znalazło również schronienie i pracę w różnych biurach i służbach policji egipskiej, podobnie jak i koledzy ich: SS. Standartenführer **Rudolf Mildner**, b. szef gestapo w Katowicach i **Gustaw Wagner**, adiutant słynnego Stangla, kata z Sobiboru, którego Brazylia swego czasu wydała Federalnej Republice Niemieckiej.

SS. Oberführer **Dirlewanger**, który zyskał sobie smutną sławę jako kat ludności Warszawy podczas powstania, przebywał również w Egipcie. Według danych wywiadu izraelskiego Dirlewanger odznaczył się jako organizator przybocznej gwardii Nassera. S. Wiesenthal twierdzi, że Dirlewanger zmarł.

Ale hitlerowcy zatrudnieni są w Egipcie nie tylko w kontrwywiadzie, tajnej policji, obozach koncentracyjnych i bezpieczeństwie. Znaleźli oni również pracę w sektorze propagandy.

Ludwig Keiden — alias Luis al Haj, który w czasie wojny działał w Egipcie jako szpieg, pozostał tam w charakterze naczelnego redaktora antyżydowskich wydawnictw. On to przełożył na arabski „Mein Kampf“. Książka została rozprowadzona w krajach arabskich i cieszyła się niezwykłą poczytnością, zwłaszcza wśród egipskich oficerów.

Dla propagandy antyżydowskiej pracowali: **Hans Appler**, alias Salas Chaffer, b. urzędnik ministerstwa propagandy w III Rzeszy, **Franz Bartel**, b. oficer gestapo, **Werner Birgel**, szef SS, w dystrykcie Lipska, **Albert Thielemann**, oficer SS, działający niegdyś w administracji Protektoratu Czech i Moraw, **Erich Bunz**, specjalista od spraw żydowskich.

W egipskiej służbie bezpieczeństwa zatrudnieni byli: **Friedrich Karl Wesemann**, b. członek dowództwa SS. w Polsce, który prowadził walkę z Armią Podziemną i brał udział w likwidacji getta warszawskiego. **Wesemann**, pozostający pod opieką **Nassera**, znajduje się na brytyjskiej liście zbrodniarzy wojennych.

Lista ta nie jest pełna, ale wystarczy, aby zorientować Czytelników jacy ludzie i w jakiej szkole kształceni działają w bliskim sąsiedztwie Izraela.

„OBOZY ZAGŁADY“ A „OBOZY KONCENTRACYJNE“

Autor omawia również głośną sprawę Wielkiej Encyklopedii Powszechnej i losy wybitnego historyka **Janusza Gumkowskiego**, zaatakowanego przez **Rusinka** za rozróżnienie pojęć: „obozы zagłady“ i „obozы koncentracyjne“. Mówi również o albumie poświęconym obozowi w Majdanku, a wydanym przez **ZBOWiD** w 5 językach. W albumie tym, w pierwszych zaraz zdaniach, **Izrael** oskarżony jest o „ludobójstwo“. Redaktorzy tekstu wymieniają tam obozy w Oświęcimiu, Majdanku, Treblince, Buchenwaldzie. „Będziemy zawsze pamiętali“ — zapewniają — „o śmierci milionów ofiar zamordo-

wanych, zagazowanych w obozach koncentracyjnych“. Nie ma jednak w tym albumie ani słowa o ofiarach żydowskich, które tam zginęły.

POWSTANIE W GETTCIE

Wspomina również **Borwicz** uroczystości zorganizowane przez **ZBOWiD** w 25 rocznicę powstania w getcie warszawskim. Był to okres największego nasilenia nagonki antysyjonistycznej. W obchodzie tym wzięli udział dwaj reżyserowie owych nagonek: **Moczar** i **Rusinek** — i wyzyskali go dla zafałszowania obrazu tego najpierwszego w Europie, zbrojnego powstania przeciw okupantom. Z wypowiedzi **Rusinka** wynika bowiem, że „powstanie w getcie było dziełem nieżydowskich organizacji ruchu oporu, z przypadkową obecnością kilku Żydów“. A zaraz potem atakuje on „zdradę i obojętność światowego syjonizmu i mocarstw zachodnich“. Po „odżyzdzeniu“ męczeństwa przysłała kolej na „odżyzdzenie“ ruchu oporu.

KTO STWORZYŁ METODĘ?

Metody tej nie wymyślono jednak w Polsce, wyjaśnia autor, „była ona strasznie wypracowana i b. ściśle stosowana przez Sowiety“. Żydzi ginący z rąk nazistów zaliczani byli do „dobrych Aryjczyków“ i zwiększali liczbę słowiańskich ofiar niemieckiego ludobójstwa. Tak samą żydów ginących w ruchu oporu czy w regularnej armii. Natomiast zawsze, gdy chodziło o procesy polityczne lub ekonomiczne — podkreślana była wszelkimi sposobami żydowskość oskarżonych.

LICYTACJA OFIAR WOJENNYCH

Zamykając Kongres (V) Polskiej Partii Komunistycznej w listopadzie 1967 r. powiedział **Gomułka**:

„Naród nasz zna cenę wolności. Dla Polaków cena ta była zawsze wyższa, niż dla któregośkolwiek innego kraju lub narodu. Warto jest przypomnieć jeszcze raz: podczas ostatniej wojny, na każdy tysiąc mieszkańców naszego kraju, zginęło ich 220, podczas gdy we Francji — 15, w Anglii — 8, a w Stanach Zjednoczonych — 1. Straty w ludziach poniesione przez samą tylko Warszawę

były wyższe od wszystkich strat, jakie poniosły Stany Zjednoczone podczas II wojny światowej. Czy to nie typowy przykład eksploatacji „martwych dusz“, zaczerpnięty od „Starszego brata“?

Ale tutaj, w sposób przekorny, robi **Borwicz** rozróżnienie: mówi bowiem o stratach, jakie ponieśli Polacy i Żydzi nie tylko z rąk niemieckich, lecz również i z rąk sowieckich — **N.K.W.D.** — a także i polskiej policji politycznej — **U.B.** — „rekrutowanej wśród dawnych członków **A.L.**“.

PROTEST WYBITNYCH LUDZI NA ZACHODZIE

Broszura zawiera jeszcze list prof. **Waitza**, który rezygnuje z prezesury Oświęcimskiego Komitetu oraz list skierowany „do Polaków“ przez najwybitniejszych uczonych, laureatów **Nobla**, mężów stanu, pisarzy i duchownych siedmiu narodów. Są to w znacznej części ludzie, którzy sami przeszli prześladowania hitlerowskie. Pod listem połączono 122 podpisy.

Treścią tego listu jest protest przeciw prześladowaniu Żydów w Polsce pod pretekstem antysyjonizmu. Przytoczę jego zakończenie:

„Naród polski, ze swymi wysokimi tradycjami cywilizacji i obrony wolności, zdobył sobie szacunek innych narodów. Niestety, obraz który nam zostawiła Polska, został dzisiaj poważnie splamiony przez metody przeciw którym protestujemy...“

W tym dniu rocznicy wyzwolenia Oświęcimia, czulibyśmy się winnymi zamilczając te fakty i nasze ich potępienie. Jesteśmy przekonani, że myślicie tak samo jak my i że zaczniecie działać, aby temu nowemu prześladowaniu położony został koniec...“.

MOSKWA WYDAJE ROZKAZY

Ci wybitni członkowie wolnych społeczeństw nie zdają sobie w pełni sprawy, że Polską jest pod komunistyczną okupacją Sowiety i że w tym olbrzymim imperium, sięgającym od Łaby do Oceanu Spokojnego, ośrodek dyspozycyjny władzy znajduje się w Moskwie.

Naród polski współczuje ludziom pozbawionym brutalnie pracy, środków do życia i wygnanym z kraju,

CMENTARZ W MONTMORENCY

Na wzgórzach, o dwadzieścia kilometrów na północ od Paryża leży miejscowość Montmorency związana z imieniem jednego ze słynniejszych Konetabli¹⁾ wojsk francuskich, duc de Montmorency, oraz z imieniem Jean-Jacques Rousseau, który spędził tam część swego życia.

Śliczne, schłodne miasteczko pełne zieleni i kwiatów, posiadające piękną, gotycką katedrę wybrali swego czasu na mieszkanie Julian Ursyn Niemcewicz i generał Kniaziewicz. Przyjeżdżali tam do nich Adam Mickiewicz, książę Czartoryski i szereg innych emigrantów. Gdy w 1841 roku zmarł Niemcewicz pochowano go na cmentarzu w Montmorency. W następnym roku zmarł gen. Kniaziewicz i został pochowany obok przyjaciela. Grób ich to dwie płyty kamienne z napisami, w jednym ogrodzeniu. W katedrze w Montmorency postawiono obu przyjaciołom piękny wspólny pomnik.

Od tego czasu cmentarz w Montmorency stał się częścią historii

¹⁾ Naczelný Wódz.

Wielkiej Emigracji. Polskie Towarzystwo Historyczno-Literackie stworzone przez Adama Mickiewicza i Czartoryskiego, zakupiło wieczystą mszę świętą za dusze Polaków pochowanych w Montmorency i ustanowiło doroczną pielgrzymkę na groby. Msza ta i pielgrzymka z katedry na cmentarz odbywa się co roku w ostatnią niedzielę maja lub też w pierwszą niedzielę czerwca już prawie 120 lat.

Obok grobu Niemcewicza i Kniaziewicza jest grobowiec Mickiewiczów, skąd zwłoki Adama powędrowały na Wawel w 1898 roku, a pozostała żona Celina z Szymanowskich, dwóch synów: Aleksander lat 22 i Jan lat 40, oraz troje małych wnuczków: Adam, Celina, Helena, potem kolejno przybywali Władysław syn Adama, żona jego z Malewskich i wreszcie, już po ostatniej wojnie wnuczka Maria, córka Władysława.

Na wzór grobowca rodziny Mickiewiczów zapełniał się rok za rokiem cmentarz w Montmorency... Goszczyński, Januskiewicz, Karol Sienkiewicz, długoletni sekretarz generalny Tow. Historyczno-Literackiego

(pierwszym sekretarzem generalnym tegoż Towarzystwa był Adam Mickiewicz), pochowany w grobowcu rodzinnym, Delfina Potocka, gen. Zamoycki i w jego grobowcu Bronisław Zaleski, dalej Aleksander Chodźko, Bohomolcowie, szereg grobów rodu Kołłupajło, Suzinowie i tylu tylu innych. Wędrując po tym cmentarzu, ileż nazwisk polskich znanych i mniej znanych przesuwają się przed oczami... zwracamy uwagę na kolejne daty lata 1840-e, 1850-e, 1860-e i tak dalej aż do naszych czasów...

Cmentarz leży na lekkiej pochylności, przy grobach pełno żywych kwiatów. Oczy padają na napisy: „... walczył pod Grochowem“, „... całym życiem służył Ojczyźnie“, „... ranny przy obronie Woli“, „... odznaczony krzyżem Virtuti Militari“, „Dobrym bój bojował... Wiara zachowałem“, „Całym życiem walczył o Wolność“.

Niedaleko szczytu wzgórza zbiorowy grób mieszkańców Zakładu św. Kazimierza, a wśród nich Cyprian-Kamil NORWID. Doczekał się Norwid — nie oddzielnego grobu — ale pięknej tablicy z dwuwierszem z Promethidiona:

„Bo piękno na to jest, by zachwycić
Do pracy — praca, by się
zmarłychwstało“.

i płaskorzeźby swej głowy wykutej w brązie przez Franciszka Blacka, który w parę lat potem sam spoczął snem ostatnim na tym polskim cmentarzu.

Wędrujemy dalej — piękne róże otulają grób Tadeusza Makowskiego, który za życia nieraz głodował i biedował, ale nigdy nie zdradził swego malarstwa, a teraz doczekał się sławy w Ojczyźnie. Grób Olgi Boznańskiej — przedziwnej portrecistki dusz ludzkich i miłośniczki kwiatów, pokryty zielonymi liśćmi i różowymi kwiatami. Obok leży jej przyjaciółka Irena Stokowska — wielka społeczniczka. Przesuwają się grobowce: braci Babińskich; jeden sławny neurolog, drugi inżynier, obaj współtwórcy naj-

RECEPTURA ...

który jest ich ojczyzną. Jest on również całym sercem po stronie Izraela i przeciw ludobójczym zamiarom Nassera. Ale naród jest bezsilny. Nakaz owej kampanii przyszedł z Moskwy i jest wykonywany przez ludzi wychowanych w doktrynach komunistycznego bezprawia. Tylko Moskwa może tę kampanię zatrzymać przez odwołanie nakazu, jeżeli będzie to leżało w jej dalekosiężnych planach. Niestety, nie wygląda na to, aby plany te miały się zmienić w najbliższej przyszłości. Dlaczego bowiem Sowiety miałyby odstąpić od swego planu zawładnięcia całym światem, jeżeli narody Zachodu, korzystające ze wszystkich dobrodziejstw wolności, idą zahypnotyzowane na lep ich propagandy?

W zakończeniu proszą autorzy listu:

„Kaźda kobieta i każdy mężczyzna,

którzy rozumieją niesprawiedliwość, niegodność i poważne niebezpieczeństwo dyskryminacji rasowych, szarpiących świat, proszeni są o poparcie powyższego apelu przez przysłanie swych podpisów z notatką „Appel contre l'antisemitisme en Pologne“ do: Comité International des Camps — 8, rue des Bauges, 75, Paris 16-e, France.

Ponieważ ludzie w kraju nie mogą protestować, może my, na emigracji, wystąpimy jak najliczniej protestując przeciw moskiewskim i moczarowym metodom rasistowskim?

Krystyna Brzozowska

*) AUSSCHWITZ selon Varsovie ou Chambres à Gaz De judaisées. — Paris, Janvier 1970. Association Indépendante des Anciens Déportés et Internés Juifs de France. — Str. 27, 1 nlb.

bardziej wziętej we Francji książki kucharskiej „Ali — Bab“, rodziny Motzów, Pomian-Pożerskich, płyta z szarego granitu oznajmia nam, że pochowano pod nią Franciszka Pułaskiego, marszałka Rady Stanu Królestwa Polskiego i Dyrektora Biblioteki Polskiej w Paryżu, odznaczonego Wielką Wstęgą Orderu Polonia Restituta i Komandorią Legii Honorowej. Skromny grób doktora Chądzyńskiego i jego żony Julii z Mierzyńskich również lekarki, dobrze znanej całemu światu lekarskiemu Paryża. Tutaj też spoczywa Helena Paderewska małżonka Ignacego Paderewskiego, poeci Jan Twardowski i Aleksander Wat, ostatni szef sztabu Józefa Piłsudskiego gen. Gąsiorowski i znany etnolog Bronisław Piłsudski rodzony brat Marszałka.

W głębi na murze cmentarza szeregi tablic pamiątkowych, ufundowanych w latach 1950-tych i 1960-tych przez różne Związki Polskie lub przez rodziny. Tablica poświęcona pamięci pomordowanych i zmarłych członków P.O.W.N. (Polska Organizacja Walki o Niepodległość) i obok grób Kaczorowskiego członka tejże Organizacji zamordowanego bestialsko przez gestapo w Paryżu oraz tablica poety Jerzego Paczkowskiego zamordowanego w obozie Neuengamme. Tablica I-ej Dywizji Pancerniej i obok tablica porucznika Marii-Andrzeja Poniatowskiego poległego w szeregach tejże dywizji w czasie ostatniej wojny, syna księcia Andrzeja Poniatowskiego obecnego prezesa Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Tablice 1-ej Dywizji Grenadierów i 2-ej Dywizji Strzelców Piechoty. Tablica poświęcona zakatowanym i zmarłym Polakom w obozach koncentracyjnych tak niemieckich jak sowieckich. Tablica żołnierzy Armii Krajowej i obok mniejsze indywidualne tablice poległych w Powstaniu Warszawskim, pdch. Przemysław Jokiela syna lekarza i plut. pdch. Bohdana Jaklicza jedyne go syna pułkownika dyplomowanego. Wreszcie wielka tablica poświęcona pamięci gen. Sikorskiego Naczelnego Wodza i wszystkich żołnierzy poległych w czasie ostatniej wojny. Gdy zadumani zatrzymujemy się w tym zakątku — przesuwa się przed oczyma historia ostatniej wojny i naszych zmagania...

Opiekuje się cmentarzem Towarzystwo Opieki nad Grobami Polaków we Francji, którego obecnym prezesem jest Jan-Paweł Palewski francuski deputowany, prezes komisji spraw zagranicznych w sejmie. Uprzednio długoletnim prezesem był Jan Szymański, zmarły niedawno. Poza tym dba też o ten cmentarz Tow. Historyczno-Literackie, które ma jakoby swe przedłużenie w Montmorency... Iluż, iluż, jego członków leży na tym cmentarzu? trudno zliczyć... Wymieńmy niektórych: ks. Augustyn Jakubisiak — filozof, Franciszka Granier znana członkini P.P.S. i francuskiej partii socjalistycznej S.F.I.O., Wiesław Dąbrowski członek zarządu Towarzystwa, Józef Andrzej Teslar — poeta i oficer 4 P.P., Wanda Ładzina posłanka i pisarka, mjr. Tomasz Jełowicki pochowany w grobowcu swego dziada Teodora. Wreszcie dwóch sekretarzy generalnych Towarzystwa: Zygmunt Lubicz Zaleski teoretyk i profesor literatury porównawczej, filozof i poeta, prezes honorowy Międzynarodowego Związku b. Deportowanych, na którego pogrzebie w grudniu 1967 roku, Czesław Chowaniec — historyk, dyrektor Polskiej Biblioteki w Paryżu i sekretarz generalny Towarzystwa, powiedział: „I znowu jeden Wielki Polak dołącza do grona tu spoczywających Wielkich Polaków“. A trzy miesiące potem chowaliśmy na tym cmentarzu Czesława Chowańca...

W grudniu ubiegłego roku odprawiliśmy na tenże cmentarz, na wieczny spoczynek Marię Kastorską-Sergescu — pisarkę i dziennikarkę, wdowę po znanym i cenionym bardzo profesorze matematyki. A w lutym 1970 r. pochowano w grobie Towarzystwa Historyczno-Literackiego ufundowanym przed kilkunastu laty i gdzie leżą już ambasador R.P. Wacław Grzybowski, znany skrzypek Józef Turczyński i muzyk August Radwan — krewny Norwida — artystę-introligatora miłośnika i zbieracza książek Władysława Dąbrowskiego b. Bajończyka, który w czerwcu 1969 roku prowadził po raz 50-ty pielgrzymkę polską z katedry na cmentarz w Montmorency.

W sklepionej bramie cmentarza wisi za szkłem plan cmentarza z za-

znaczeniem grobów polskich i lista imienna Polaków tamże pochowanych. W tej chwili jest ich 364.

Chodzę po tym polskim „Campo Santo“ i dumam... widzę korowody Polek i Polaków gorąco miłujących swój Kraj, a skazanych na spoczywanie w obcej choć przyjaznej ziemi... Nie — ta ziemia nie może być obca, ta ziemia stała się dzięki tym sercom miłującym — kawaleczkiem P O L S K I.

Maria Zdziarska-Zaleska

BIBLIOTEKA „KULTURY“

FRANCISZEK KALINOWSKI

LOTNICTWO POLSKIE w W. BRYTANII

(1940—1945)

Obszerny zarys historii Lotnictwa Polskiego z lat 1940/45, opracowany na podstawie źródłowych materiałów polskich i angielskich. „Battle of Britain“ — pomoc lotnicza dla Kraju, ze szczególnym uwzględnieniem Powstania Warszawskiego. Zestawienia statystyczne wysiłku bojowego każdego rodzaju lotnictwa, zwycięstw dywizjonów i indywidualnych, straty w poszczególnych rodzajach lotnictwa. Indeks zawierający ponad 1.000 nazwisk.

Cena: 60 sh. — 7.50 dol. — 36 F.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

THE POLISH TRUSTEE ASSOCIATION LTD

(Polskie Stowarzyszenie
Powiernicze)

sporządza testamenty,
likwiduje spadki,
uzyskuje i przekazuje renty
do Polski.

20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W. 7.

Tel.: 584 0747

Przegląd spraw wojskowych

Wścig zbrojeniowy. Mimo toczących się od lat w Genewie rokowań rozbrojeniowych, w których Francja nadal nie uczestniczy, i mimo przeniesionych do Wiednia amerykańsko-sowieckich rozmów w sprawie zrezygnowania z produkcji nowych typów broni niekonwencjonalnych — wścig zbrojeń nadal się wzmacnia, choć nieco w zmniejszonym stopniu. Podług niedawno opublikowanych danych O.N.Z. świat wydał w 1969 roku na utrzymanie i uzbrajanie sił zbrojnych oraz na toczące się walki lokalne w sumie, równowartość 200 miliardów dolarów, czyli o 3 procent więcej, niż w 1968 roku. W rzeczywistości, ten ciężar zbrojeń był niewątpliwie jeszcze większy, bo ONZ oczywiście nie może orientować się dokładnie w wydatkach wszystkich państw (np. Chin) bo i w państwach komunistycznych znaczną część wydatków na zbrojenia jest ukryta w budżetach innych resortów. Z drugiej strony nie wolno zapominać o tym, że w państwach komunistycznych robocizna jest bez porównania tańsza, a żołąd niższy, wobec czego mogą one taniej sprzęt zbrojeniowy produkować i wyższy procent kredytów na inwestycje przeznaczać. Toteż twierdzenie owej publikacji ONZ, że państwa należące do NATO wydały w ubiegłym roku na zbrojenia aż 108 miliardów dolarów, w tym same Stany Zjednoczone 82 miliardy, gdy państwa związane Układem Warszawskim tylko równowartość 63 miliardów, bynajmniej nie odzwierciedla rzeczywistych możliwości obu tych bloków i może tylko niebezpieczne złudzenia wywołać. Tym bardziej, że tak zwane państwa niezaangażowane, wśród których coraz znaczniejsza część raczej z Sowietami kooperuje, najgwałtowniej się zbroją.

* * *

Pakt Atlantycki. Poza przyjęciem na grudniowej sesji Rady skandalicznego projektu grupy planowania atomowego, by na ewentualną agresję odpowiedzieć tylko taktycznymi broniąmi niekonwencjonalnymi o ograniczonym zasięgu, niewiele się zmieniło. Ponieważ ową uchwałą omawiają w tym numerze „Orla“ specjalny artykuł, mogą tutaj ograniczyć się do b. krótkiego scharakteryzowania jej tła. Mimo pozostania znacznych sił sowieckich w Czechosłowacji, mimo niestannego unowocześniania sił „układu warszawskiego“ i mimo nacisków Ameryki, by sojusznicy europejscy odciążyli ją przynajmniej na odciążeniu europejskim, zanoszą się nie na wzmocnienie konwencjonalnej obsady

europejskiego przyezółka, lecz na jej dodatkowe osłabienie, bo Kanada już wycofuje połowę swego małego korpusu ekspedycyjnego, a Ameryka grozi znaczną redukcją swoich sił w Europie po 1-ym lipca 1971 r. Gdyby do tego doszło, obecna, niemal 3-krotna przewaga konwencjonalnych sił komunistycznych, przybrałaby wręcz katastrofalne rozmiary — mimo pewnego wzmocnienia oddziałów holenderskich na terenie NRF i powrotu 6. brygady brytyjskiej do B.A.O.R. Amerykański „most powietrzny“ nie mógłby tej dysproporcji dostatecznie wcześniej wyrównać. Zwłaszcza, że Francja uchyla się nadal od współpracy wojskowej w ramach NATO, wyszkolona rezerwa W. Brytanii z każdym rokiem kurczy się, „Bundeswehr“ nie zdążyłaby wystawić jednostek rezerwowych, a ewentualne przyjęcie Hiszpanii do NATO jest nadal przez kilka państw torpedowane.

Dla pokrzepienia sojuszników na obu skrzydłach europejskiego „frontu“ przeprowadzono ostatnio trzy kombinowane ćwiczenia desantowe: na Morzu Egejskim pod nazwą „Głęboka kolejina“, w Danii pod nazwą „Zielony ekspres“, wreszcie w Norwegii pod nazwą „Arktyczny ekspres“.

* * *

Francja. Choć umowa międzynarodowa o nierozprzestrzenianiu broni jądrowych, podpisana przez ponad 60 państw, weszła już w życie, Francja jej nie podpisała. Nie zanoszą się również na to, by w niedalekiej przyszłości dołączyła znów do rokowań rozbrojeniowych w Genewie lub wznowiła pełną współpracę wojskową z NATO.

Świetne myśliwce bombowe „Mirage“ stanowią główną pozycję francuskiego eksportu lotniczego. Sprzedano ich już, różnym państwom, 518, wliczając w to 50 dostarczonych Izraelowi i 50 zatrzymanych przez de Gaulle'a, choć były już zapłacone, ale ogólne zamówienia zagranicą na sprzęt lotniczy zmalały o 300 milionów franków.

Wystrzelona w marcu w Kourou na Pacyfiku rakietą „Diamant B“ wprowadziła w orbitę ziemi niemieckiego satelitę „Dial“, natomiast nie udało się ponowna próba z trzystopniową rakieta „europejską“.

Realizacja ambitnych planów stworzenia „force de frappe“; nastawionej na „wszystkie azymuty“, uległa, jak można było przewidzieć, zwolnieniu i ograniczeniu. Niemniej, zwodowano w marcu w Cherbourg drugi atomowy okręt podwodny, nazwany „Terrible“,

który ma być uzbrojony w rakiety typu „Polaris“, a podług artykułu Jaques Roberta, umieszczonego w „Revue de la Defense“ rzekomo wszczęto przygotowania do wyprodukowania rakiet wielogłowicowych.

Na podstawie specjalnej umowy stacjonują na obszarze NRF nadal dwie dywizje francuskie (1. i 3.), których dowództwa mieszczą się w Trewirze i Fryburgu. Dowództwo nad całością sił francuskich w Niemczech (ok. 65.000), mieszczące się w Baden-Baden, objął w sierpniu 1969 roku generał du Temple de Rougemont. Pozostałe francuskie dywizje, należące do „force d'intervention“ rozmieszczone są, jak następuje: 4. dywizja w rejonie Verdun-Reims, 7. dywizja w rejonie Muhouse-Besançon, 8. dywizja w rejonie Compiegne-Laon-Paryż, wreszcie 11. dywizja powietrzna, przeznaczona głównie do ewentualnej interwencji w Afryce, rozmieszczona jest wzdłuż wybrzeża atlantyckiego, od St. Malo do Tuluzi, a dywizja górską wzdłuż granicy włoskiej, od Grenoble do Gap. Organizacja pułków obrony terytorialnej postępuje b. wolno. W pobliżu Toulon zatonał okręt podwodny „Eurydice“ (1.040 ton) wraz z całą załogą — wskutek eksplozji, której przyczyną niewyjaśniona. Nowa rakietą p-lot. „Crotale“ o wadze 80 kg. znajduje się w próbach.

Kage

WYDAWNICTWA BIURA STUDIÓW S. P. K.

J. WAWRZKIEWICZ:

SPK wczoraj, dziś i jutro.

J. ŻABA:

Młodzież w polskim życiu narodowym poza granicami Kraju.

Z. SZADKOWSKI:

Polskie organizacje młodzieżowe na uchodźstwie.

Cena: 1/6

S. PAPROCKI:

Oblicze ideowe młodzieży w Kraju.

Cena: 3/6

KSIĘGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.

KRAJ KONTRASTÓW

TPP-R WSZECHOBECNY SYMBOL ZNIEWOLENIA

Jest w dzisiejszej Polsce taka organizacja, do której nie trzeba się zgłaszać, a i tak każdy dorosły i prawie każdy dorastający Polak czy Polka są jej członkami. Moc ludzi ma nawet członkostwo wielokrotne. Dlatego nie ogłasza się liczby jej członków, aby nie doszło do absurdalnego stwierdzenia, że jest ich więcej niż żyjących Polaków. Ogłasza się tylko ilość jej ogniw, a te liczą się na dziesiątki tysięcy. Bo zapisuje się do tej organizacji inne masowe organizacje w charakterze członka zbiorowego. Muszą do niej należeć prawie wszystkie zakłady pracy, instytucje społeczne i naukowe, stowarzyszenia sportowe i kulturalne, związki zawodowe i organizacje o charakterze społecznym, wyższe uczelnie i szkoły podstawowe, stowarzyszenia twórcze i jednostki wojskowe, nawet milicja. Jak ktoś celnie zauważył, jest podobno w projekcie wciąganie również w jej skład ochronek dla maluchów i жіłóbków dla niemowląt, aby każdy Polak, już od momentu raczkowania, wiedział i pamiętał, że jest — niewolnikiem.

Wydaje mi się, że nie ma już potrzeby wyjaśniać, co to za organizacja. Wystarczy zresztą wymienić jej pełną nazwę: Towarzystwo Przyjaciółni Polsko-Radzieckiej. I już przenika Polaka odruch odrazy. Bo pod takim szyldem może się dziś krzewić tylko nienawiść.

Powodów po temu nie braknie. Nie myślę tu nawet o zrozumiałych powodach historycznych. Nie przywołuję pamięci Katynia, także przecież charakterystycznego po dziś dzień symbolu stosunków polsko-radzieckich. Dość poczytać sobie w prasie krajowej, do czego służy i co robi owo TPP-R i od raazu wiadomo, że taka „działalność“ zapieka się w sercach polskich potężnym ładunkiem nienawiści. Oto — dla przykładu — typowy opis działalności „ogniw“ TPP-R zaczerpnięty z „Przeglądu Związkowego“, który przedstawia co robią 32 tysiące tych

ogniw TPP-R zainstalowanych w zakładach pracy:

„Na czoło wysuwają się takie formy masowego oddziaływania jak: spotkania dyskusyjne na tematy życia i osiągnięć ludzi radzieckich, wieczory pytań i odpowiedzi, odczyty lektorów, konkursy i zgaduj-zgadula, tematycznie związane z wiedzą o Kraju Rad, akademie i uroczyste koncerty okolicznościowe muzyki radzieckiej, wieczory poświęcone poezji i pieśni radzieckiej, wystawy popularyzujące osiągnięcia naukowo-techniczne i kulturalne Związku Radzieckiego itp.“.

Sądzę, że kto doczytał ten fragment do końca, rozumie już doskonale dlaczego współcześni Polacy tak lekceważą wszystko, co pachnie Sowietami. Dlaczego nie dają wiarę nawet oczywistym osiągnięciom tego państwa? Dlaczego tak nienawidzą ustroju narzuconego nam przez Moskwę?!

Możemy być spokojni, dopóki TPP-R działa na taką skalę i takimi metodami — sowietyzacja Polsce nie zagraża. Nie zdarzyło się bowiem w historii, aby naród zmuszony do składania codziennych hołdów panoszącej się nad nim tyranii uznał jej wartości „cywilizacyjne“.

PLANOWANIE „LIPY“

W systemie komunistycznym o wszystkim decyduje plan, jako „wyższa forma gospodarowania“. Plan — jak twierdzą lenino-stalinowcy — wyklucza przypadkowość działania ekonomicznego i sprzyja prawidłowej realizacji naukowo ustalonych zamierzeń. Więc pod władzą komunistów zafascynowanych planowaniem wszystko czyni się z planem w rękę.

Jakie są wyniki?

Wystarczy porównać ilościowe efekty produkcji, od których puchną tomy wykazów statystycznych z codzienną rzeczywistością polskiego życia po éwieréwieczu rządów komunistycznych. Na przykład: produkcja stali w stosunku do okresu przedwojennego wzrosła przeszło 10-krotnie, ale zdobycie gwoździ,

igły czy innego produktu powszedniego użytku jest co najmniej 100 razy trudniejsze niż przed wojną. Produkcja węgla podniosła się 4-krotnie, lecz uzyskanie tego węgla przez przeciętnego obywatela jest niewspółmiernie bardziej skomplikowane niż wówczas, gdy obywano się bez centralnych, rejonowych i szczełowych planów działania. I tak jest prawie ze wszystkimi artykułami: w produkcji jest plan i efekty statystyczne, na rynku jest chaos i kłopoty nie do przewyciężenia.

A teraz małe wyjaśnienie, dlaczego tak się dzieje? Przykładu jak się w PRL „planuje“ i „wykonuje“ plany dostarczył tygodnik specjalistyczny „Życie Gospodarcze“ w numerze z 15 lutego br. Przykład dotyczy wprawdzie pojedynczego zakładu przemysłowego, ale jest właśnie o tyle ciekawszy, gdyż pokazuje od podszewki, jak to wszystko działa w praktyce. A więc:

„Asortymenty, których produkcja będzie w przyszłości wzrastała „mianowano“ bardziej pracochłonnymi, niż są w rzeczywistości. Opracowane w ten sposób wielkości, porównane z założonymi na okresy planowe rozmiarami produkcji, określiły rozmiary inwestycji, zatrudnienia itp.“.

„Z około 100 wielkości podstawowych i wskaźników techniczno-ekonomicznych wyliczanych przez oddział — prawdziwych jest tylko parę takich, jak: powierzchnia oddziału...“

Reszta to 'lipa'. Np. we wskaźnikach podaje się o 6 maszyn mniej od liczby rzeczywistej pracujących. W ten sposób osiąga się wyższy od rzeczywistego — stopień wykorzystania maszyn“.

„Oddział z reguły nie wykonuje planu zamówień. Aby jednak pracownicy nie stracili części premii kwartalnej — dział kontrolujący wykonawstwo zamówień podaje fikcyjny, wyższy od faktycznego, procent realizacji zamówień“.

„... gdy rezultat wynikający ze sprawozdania odbiega od zaplanowanego, kierownik domaga się spo-

rządzenia sprawozdania w taki sposób, aby rezultat był możliwie równy planowanemu". Itd., itd., itd.

Gdzie leży błąd? W teorii gospodarki planistycznej? Nie! W fetyszowaniu się planem i lekceważeniu życia. W jednostronnej stawce na biurokrację i w pogardzie dla zdrowego rozsądku i rzeczywistego rachunku ekonomicznego. A przede wszystkim w bezkarności dygnitarzy komunistycznych, którzy planują w oderwaniu od wymogów rynku, lecz uchodzi im to na sucho.

Inaczej mówiąc, dopóki władza nie będzie odpowiedzialna przed społeczeństwem, a planowanie gospodarcze oparte jest na fikcji — z gospodarką polską musi być źle.

„ANTY-BODZCE“ EKSPORTU

Dokładnie przed rokiem II plenum KC PZPR stwierdziło oficjalnie załamane się planu inwestycji i poważne niepowodzenia w polityce eksportowej. Sześć miesięcy temu, w listopadzie 1969 r. IV plenum KC PZPR było już zmuszone okolicznościami do potwierdzenia rozpaczliwej sytuacji w polskim eksporcie, który nie jest w stanie pokryć potrzeb importowych. W obu wypadkach — jak to się zwykło w takich okolicznościach głosić — „podjęto odpowiednie uchwały“, które miały złu zaradzić. Okazuje się jednak, że nie zaradziły.

Popłynęła wprawdzie przez kraj fala propagandowej zachęty aby wzmocnić produkcję eksportową i jej jakość, zadrukowano wezwaniami całe wagony papieru, rozproszono niezliczoną ilość „odpowiednich“ zarządzeń, lecz praktycznie nic z tego nie wyszło. Z eksportem polskim jak było źle, tak pozostało.

Dlaczego?

Parę słów prawdy o przyczynach tego zła napisał ostatnio publicysta „Życia Warszawy“ od spraw gospodarczych — Henryk Chądzyński. Warto zapoznać się z nimi z dwóch powodów. Po pierwsze — rzucają snop światła na hamulce produkcji eksportowej, a po drugie Chądzyński zaliczany jest do tej kategorii publicystów, którym w pewnych okolicznościach dozwolone jest za wstawiennictwem jakichś przemo-

nych protektorów w KC „wyłożyć“ kawę na ławę“ i wskazać palcem rzeczywiste przyczyny niektórych niedomagań polskiego życia gospodarczego. Na przykład, w roku ubiegłym, na długo jeszcze przed serią tragicznych katastrof kolejowych, ogłosił on cykl rzeczowych artykułów traktujących o oplakany stan polskiego kolejnictwa.

Co teraz pisze o niedomoganiach eksportu?

Właściwie — załamuje ręce! Fakty przedstawione przez niego na przykładzie jednej z największych central eksportowych PRL — „METAEXPORT“ — wołają o pomstę do nieba. Okazuje się bowiem, że jest to eksport bez głowy, do którego społeczeństwo polskie grubo dopłaca. Na przykład: w „Metalexporcie“ nie obowiązywała — i w praktyce nadal jeszcze nie obowiązuje — rzeczowa współodpowiedzialność i współpraca producenta i sprzedawcy. Producent, co jest rzeczą skandaliczną — pisze Chądzyński — „nie musiał interesować się cenami uzyskiwanymi za towar zagranicą, bowiem bez względu na to jak korzystnie go sprzedano otrzymywał w kraju identyczną cenę“. Inaczej mówiąc, produkcja eksportowa PRL nie była kalkulowana pod względem opłacalności. Co gorzej, „w wielu przypadkach ze względu na stosowane niższe ceny dla eksportu (bez obciążenia podatku obrotowego) wzrost udziału produkcji dla odbiorców zagranicznych pogarsza ogólne wyniki finansowe i psuje wskaźniki przedsiębiorstwa“. Czyli przedsiębiorstwo produkujące na eksport działa na niekorzyść własnej załogi, gdyż za produkcję bardziej pracochłonną i staranniejszą otrzymuje gorsze ceny, niż za dostawy niższej jakości na rynek wewnętrzny.

Oczywisty absurd, ale takich absurdów pełno jest w gospodarce komunistycznej na każdym kroku i dlatego musi ona stale niedomagać.

Zapewnia się teraz opinię w kraju, że na tym odcinku nastąpią zasadnicze zmiany. Ma się wzbudzać zainteresowanie fabryk eksportem na zasadzie rachunku ekonomicznego. Trudno tylko powiedzieć, kiedy to wreszcie nastąpi, bo taka „rewolu-

cyjna zmiana“ nie wchodzi w rachubę natychmiast, gdyż w PRL obowiązuje przecież „perspektywiczny“ system planowania gospodarczego. Skoro kiedyś tam, szereg lat wstecz, zaplanowano już „odpowiednią“ wytypowaną linię i plan eksportu, trzeba zadanie wykonać do końca. Czyli: plan zaplanowanych strat musi być planowo zrealizowany! Natomiast o zmianie w planie eksportu polskiego można mówić dopiero na dalsze lata, gdzieś na 1971 rok i późniejsze, kiedy część odpowiedzialności za eksport przejmą same przedsiębiorstwa produkcyjne. Na razie wiadomo tylko tyle, że nowa koncepcja eksportu obrodziła nowymi posadami i atrakcyjnymi w obecnych warunkach wyjazdami zagranicę.

Co z tego wyniknie w praktyce — pokażą końcowe lata następnej pięcioletki! Nikt jednak nie spodziewa się cudu. Wśród ekonomistów — czego Chądzyński już nie dopowiedział — przeważają opinie pesymistyczne. Bo tam, gdzie o wszystkim decyduje klika tępych kacyków z Biura KC PZPR — głos rozsądku fachowców od produkcji eksportowej niewiele znaczy.

IMPONUJĄCE PRZEDSIĘBIORSTWA — ŻALOSNE REZULTATY

Rządy komunistyczne chępią się ogromnymi inwestycjami i nakładami, jakie przeznaczają na pokazowe nowoczesne zakłady przemysłowe. O tym, że budowa i uruchomienie tych gigantycznych obiektów nigdy nie trzyma się planu, że koszty ich wyposażenia grubo przekraczają początkowe założenia — napisano już całe tomy. Mniej się natomiast mówiło o ich rzeczywistej sprawności produkcyjnej, zwłaszcza w pierwszych latach po uruchomieniu.

Tymczasem zdolność produkcyjna nowych fabryk jest tu sprawą natury zasadniczej. W wypadku, gdy nie osiągają one w przewidzianym planem terminie tak zwanej docelowej mocy produkcyjnej i zakładanych w decyzjach inwestycyjnych walorów nowoczesnej produkcji — całe przedsięwzięcie z ogromnymi nakładami uznać trzeba za chybione.

I tu dotykamy bezpośrednio jednej z największych bolączek całej ko-

munistycznej gospodarki. Okazuje się bowiem, że zdolności produkcyjne nowych gigantycznych zakładów prawie nigdy nie odpowiadają założeniom planistów. Opóźnia się nie tylko oddawanie fabryk do eksploatacji, lecz ponadto występują wielkie trudności z opanowaniem nowej technologii produkcji oraz odpowiednim wykorzystaniem mocy przerobowej tych potężnych zakładów.

Aby nie być gołostównym przedstawiam dwa konkretne i jakże wymowne przykłady:

1) OZOS — czyli Olsztyńskie Zakłady Opon Samochodowych. Otwarto je z wielką pompą propagandową w r. 1967. Uroczystość celebrował sam Gomułka, który, jak zwykle w takich okazjach podkreślał „wspaniałe osiągnięcia“ tak zwane „budownictwa socjalistycznego“. Tymczasem okazuje się, że mimo upływu znacznego czasu produkcja OZOS-u to jeden wielki niewypał. Oto fakty: technologia tej produkcji nie została opanowana po dziś dzień. „Nowoczesne“ jakoby opony z Olsztyna są zdecydowanie gorsze od starych poznańskich opon „Stomil“. Wykorzystanie instalacji jest ciągle niedostateczne, a znaczna część wyposażenia okazała się produkcyjnie nieprzydatna. Najgorsze wszakże, iż produkcja olsztyńska w porównaniu z rzeczywistością nowoczesną produkcją zachodnią nie wytrzymuje w ogóle żadnego porównania, a to z tej racji, że na Zachodzie ten rodzaj opon jaki produkuje Olsztyn uchodzi już za niepraktyczny. Natomiast rzeczywistość nowoczesnej fabryki opon oparte są na całkowicie odmiennej technologii produkcji.

Krótko mówiąc, fabryka olsztyńska, która tak zaimponowała Gomułce, jest przestarzała już od momentu „urodzenia“. Pobudowana w niewłaściwym miejscu, produkuje drogo, źle i w dalekiej od założeń planu ilości. A rachunek za ten wielki niewypał partyjnej gigantomanii płaci całe społeczeństwo.

2) Gdańskie „AZOTY“. Zakład oddany do użytku rok temu, jako gotowy do produkcji. Galówka, zachwyty, przechwałki z „osiągnięcia“ partii. A rzeczywistość?

„AZOTY“ gdańskie do dziś nie pokonały trudności rozruchu. Powa-

żna część instalacji wykonana wadliwie. Taśma produkcyjna między wydziałami jest niezynchronizowana. Jakość wstępnej produkcji nie odpowiada założeniom. Po roku dodatkowych nakładów i niezliczonych eksperymentów „AZOTY“ gdańskie osiągają zaledwie 2 procent planowanej produkcji. Nie wiadomo nawet, kiedy w przybliżeniu przezwyciężą „piętrzące się trudności“.

A więc jak na razie, zamrożono tylko bezproduktywnie dziesiątki miliardów złotych. Pokazowy obiekt i kompromitacja. Nie ma tylko winnych tego typu planowania gospodarczego. Bo brak odpowiedzialności za złe planowanie to najcięższa kula u nogi polskiej gospodarki. Dlatego, między innymi, wskutek niesprawności nowych zakładów produkcyjnych straty gospodarki narodowej wyniosły w Polsce w jednym tylko roku 1968 zawrotną kwotę 15 miliardów złotych!

BIJA ZAMIĄST KARMIC I OBSŁUGIWAĆ

A jak funkcjonuje „uspołeczniona“ gastronomia?

Zdawało by się, że w tej dziedzinie nie powinno być trudności, ani z organizacją, ani z techniką obsługi. Tu doświadczenia przeszłości są wystarczające. Niestety, w „socjaliźmie“ gastronomia ma inne zadania! Musi nie tylko karmić, lecz także wychowywać! W jaki sposób? Udziela „lekcji“ Komu? — gościom! Jak?

Otóż to cała historia.

Kelnerzy pobili ostatnio gości w sześciu luksusowych restauracjach warszawskich tak zwanej kategorii „S“. Zasłynęły z tych wydarzeń lokale: Cristal-Budapeszt, Arkady, Złota Kaczka, Stolica, Kongresowa i Dom Chłopa. Główną przyczyną skandalicznego zachowania kelnerów była odmowa płacenia „haraczku“ narzucanego bezprawnie do rachunków. W wyniku rozpraw sądowych zapadły nawet dość surowe wyroki. Ale nie to jest najważniejsze. Wyszło przy tym na jaw, że gastronomia warszawska, ta „uspołeczniona“ — to istna dżungla. Raj dla łobuzów, kanciarzy, spekulantów, awanturników. Wybryki kelnerów i bufetowych, bo te także sobie pozwalają na całego, to tylko głośniejsze epizo-

dy jednej wielkiej afery. Bodajże cały personel warszawskiej gastronomii szantażuje się wzajemnie i w ramach tego szantażu oszukuje klientelę. Nabija rachunki, doprawia trunki, fałszuje receptury dań itd...

Lecz co w tym wszystkim najdziwniejsze, mimo tylu szachrajstw — przedsiębiorstwa gastronomiczne są przeważnie deficytowe. Jeszcze skarb państwa dopłaca do nich z podatków społeczeństwa. I na to też podobno nie ma rady, bo już się do tego przyzwyczajono. Siła wyższa — „socjalizm“ w wydaniu PZPR. Najdoskonalniejszy ustrój natchniony przez Lenina — głosi teraz od szeregu miesięcy cała propaganda PRL — jakiego Polska jeszcze nigdy nie miała.

I to jedno jest prawdą.

Długo ten ustrój zapamiętamy. Podobnie jak od wieków pamiętamy o Zabłockim, który źle wyszedł na splawianiu mydła Wisłą do Gdańska.

Biblioteka „Kultury“

seria DOKUMENTY

K O M U N I Z M Z LUDZKĄ TWARZĄ

Plan reformy ustroju komunistycznego w Czechosłowacji z r. 1968 zdławiony następnie przez Rosję Sowiecką i nowe kierownictwo stalinowskiej kontrreformacji.

Cena: 18/6 sh. — 2.25 dol. — 10 fr.

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.

INSTYTUT LITERACKI

PARYŻ 1969

Kazimierz Wierzyński

SEN MARA

Poezje

Cena: sh. 18/6; F. 11.00; dol. 2.40

Księgarnia S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.

WIELKIE KŁAMSTWO

Podobno kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą. Cyniczną prawdą, o której Kafka powiedział: „Prawdę zastępuje konieczność, a kłamstwo rządzi społeczeństwem“.. W Rosji zgodzono się na „Kolonie karną“ Kafki pod pretekstem, że jego wizja — to zwyrodnienie Hitlera. Jednak, kiedy w Moskwie rozchwytywano „Proces“ w przeciągu kilku godzin, nie ulegało wątpliwości, że czytelnik sowiecki w „starym komendancie“ odnalazł Stalina. I nie tylko w Moskwie, ale i w Warszawie i w Pradze „Proces“ stał się drogowym wskazem. Zaczęto wypowiadać walkę zakłamaniu. Bułgakov w „Mistrzu i Małgorzacie“ zakrzyknął, że „największym kalcetwem jest tchórzostwo“ i powołał się na Peryklesa: „Nie ma szczęścia, jeżeli nie ma wolności — a wolność to odwaga“. Więc w imię tej odwagi zaczęły się ruchy rewolucyjne w Poznaniu, Budapeszcie, Brnie, Pilźnie, Berlinie. W Czechosłowacji prezes Związku Pisarzy Goldstücker, poparty przez śmiały artykuł Świstaka, zaprzeczył wszystkim kłamstwom. Za nim w ślad piszą Aleksander Rusak, Roman Karst (Polak), Zdzisław Młaczko (ten drukuje w Austrii). Popiera ich pisarz białoruski Wasylj Bykow.

W Polsce inaczej, inaczej, inaczej. Prasa warszawska i krakowska szkaluje „zgnili Zachód“. Służalca postawa prezesa Związku Pisarzy wpływa na spętanie wolności słowa i myśli twórczej. Zaczęły się konfiskaty i aresztowania. Nastąpił wyraj utalentowanego ptaactwa na ten „zgnili Zachód“, który jest wolną Europą i wolną Ameryką. Pierwszą jaskółką był Marek Hłasko.. Za nim wyroiło się inne utalentowane ptaactwo: Guzy, Kosiński, Tyrmand, Grynberg, Wygodzki, Mrozek.

Emigracyjna prasa przyjęła ich z otwartymi ramionami. Jak dla boćków na strzechach, dla zachęty, ułożono koła..

— Wjście gniazda w paryskiej „Kulturze“, w londyńskich „Wiadomościach“.. Piszcie! Dajcie świadec-

two prawdzie, tłumaczcie na wszystkie języki, jak „Upiory rewolucji“ Herlinga Grudzińskiego, aby świat się dowiedział, co cierpi literatura w Rosji i w krajach wpływu komunizmu. Takie świadectwo dane prawdzie będzie krokiem na drodze do autentycznej przyjaźni polsko-rosyjskiej, bo stanie równocześnie w obronie wspaniałej, gnębionej literatury rosyjskiej. Nie ma poza „żelazną kurtyną“ równości. Gnębi się i skazuje pisarzy za odwagę. Należy kłamstwo i propagandę Erenburga i obalamucenie Sartre'a zdemaskować.

Coraz więcej na Zachodzie ukazuje się krytyki. Silone miał w Szwajcarii odczyt, w którym dowiódł, że rewolucja rosyjska przestoczyła się w dogmatyczną ideologię kłamstwa i w system niewoli.

Na samym odcinku Argentyny, ile mi wpadło w ręce wyjaśnień, dających świadectwo prawdzie. W jednym z pism ukazał się artykuł Olega Rostowa, w którym autor wskazuje na mapie Rosji obecnie 56 punktów zagłady, zwanych łagodnie „obozami pracy przymusowej“.. W tych obozach dogorywają Polacy i rosyjscy intelektualiści, którzy ośmielili się mówić o wolności myśli i sumienia. Wymienia: Walentego Moroza, Michaiła Charewa, Daniela Ginsberga i innych (władze nie pozwalają im widywać się z rodzinami i palą na ich oczach przesłane im paczki żywnościowe). Londyński „Rights and Wrongs“ i „Sunday Times“ zawędrowały do Argentyny, aby dać znać o Larysie Daniels, skazanej na 4 lata pracy przechodzącej jej siły, na szykany i maltretowanie tylko za to, że na Placu Czerwonym zaprotestowała przeciwko wejściu wojsk sowieckich do Czechosłowacji.

Nie można dopuścić do tego, aby na Rosję świat patrzył oczami Erenburga. „Upiory rewolucji“ Gustawa Herlinga powinny być tłumaczone na wszystkie języki świata. A może są? Nie wiem.

Świat powinien dowiedzieć się, jak

pogrzebiona jest wielka twórczość literacka w Rosji. Jak giną wielcy pisarze, jak Babel. Z jakim entuzjazmem wiersze Pasternaka zostały we Włoszech rozchwywane.

Co NKWD zrobiło z wielkiej literatury rosyjskiej? Z tej literatury, która wywarła tak ogromny wpływ na literaturę wszechświatową, na Camusa i Gide'a („Lochy Watykanu“ pod wpływem Dostojewskiego pisane). Zamietin pisze: „Boję się o literaturę rosyjską, która ma tylko jedną swoją przyszłość — swoją przeszłość.“

Boi się o tę wspaniałą literaturę Herling-Grudziński. Dlaczego o tym piszę po roku bez mała od wyjścia jego książki? Bo w prasie naszej nie znalazłam gorącego odzewu, gorącego poparcia. Kłamstwo zostało za mało napiętnowane. Dramat sowieckiej literatury trwa. Konfiskuje się każde odważniejsze słowo. Aresztowania i procesy odbywają się w dalszym ciągu. Oficjalna literatura na czele z Erenburgiem pisze ostrożnie, aby nie stracić prawa do wyjazdu zagranicę, aby nie stracić wpływów. Pisarze w Rosji stali się urzędnikami państwowymi, „blagonadziejnymi“ sługusami partii, a ich twórczość szmirą na niskim poziomie, Sołżenicyn nazwał ją „literaturą kosmetyczną“, podczas kiedy prawdziwa literatura powinna przedstawiać „ból i niepokoje społeczeństwa“.

Równocześnie zaczynają budzić się oznaki protestu, inteligencja rosyjska zaczęła podnosić się z kłęczek i protestować przeciwko „wielkiemu kłamstwu“ wyrzucając kneble z ust. Dudincew, popierany przez młodzież, pisze: „Nasza literatura była dotąd literaturą wielkiego kłamstwa, nareszcie staje się literaturą wielkiej prawdy“. Bielyj stwierdza: „Pisarze rosyjscy o największych talentach giną po więzieniach i obozach, podczas kiedy Zachód nic o tym nie wie“. Jesienin i Majakowski zabili się wskutek przesładowań politycznych. Mandelsztam przeszedł przez obozy w Woroneżu, Twerze, Le-

ningradzie, wykończyły go sanatoria i Bułyryki. Umarł obłąkany we Władystoku. Zaszczuty Pasternak wydał we Włoszech. Manuskrypty Bułganową przechodziły z rąk do rąk. Książki Andrzeja Siniawskiego (Abrama Terca) i Julija Daniela (Mikołaja Arzata) osiągnęły rozgłos wszechświatowy („Sąd idzie“, „Opowieści fantastyczne“ ukazały się po polsku). Skazano ich za to, że inaczej myślą i inaczej wierzą. W imię wolności myśli i wolności sumienia domagali się rewizji procesu: Mandelsztajn, Babel, Katajewa, Achmatowa, Zoszczenko, Pasternak, Brodzki.

Swietlana Alilujewa w liście do Pasternaka pisała: „Nie się nie zmieniło — jak dawniej, żandarmi są pierwszymi krytykami pisarzy“. A Błok skarżył się, że mu „brak powietrza do oddychania“.

Nie stało miejsca w Rosji dla wielkości. Literaturę rosyjską reprezentuje Erenburg, który zmienia koloryt, jak kameleon i poddaje się kierunkowi wiatru, jak chorygiewka na dachu. Pasternak o nim mówi: — „To człowiek drobny. Dla chęci wybicia się zmieniał przekonania i narodowość. Zawsze pamiętał, że ofiarami Stalina byli Gorki, Bucharin i Radek — więc on tą ofiarą być nie chciał. Przypochlebny, efektowny, podlizywał się i kaździł. Z początku wojny głosił ‘wsiem, wsiem’, że jest Żydem. Obecnie kokietuje nacjonalistów arabskich, ogłaszając artykuły antyżydowskie, wysyła autorów żydowskich do łagrów i każe ich niszczyć masowo. To samo z poglądami: W okupowanym Paryżu kłaniał się Hitlerowi (jako stronnikowi Stalina), a po wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej pisał inaczej: — Hitler rozpoczął wojnę, Stalin ją skończył!“.

Erenburg jest personifikacją wielkiego sowieckiego kłamstwa, wcieleniem „mielkawo biesza“ Sołoguba — dla którego wyższy szczebel w hierachii partyjnej jest wszystkim. Za osiągnięcie tej najwyższej rangi w świecie literatury gotów jest o wszystkim donosić, wszystkich podejrzewać i dręczyć szantażem i plotką. To co pisze ubiera w ideologię, głosi hasła o pragnieniu szczęścia dla biednej ludzkości.

Do szczęścia zawsze dążyła ludzkość — tylko to szczęście w różny sposób pojmowała. Inaczej je pojmował grecki i rzymski hedonizm, jeszcze inaczej osiemnastowieczne wolnomularstwo, czy utylitaryzm Johna Stuarta Milla czy też eudajmonizm wolterowski.

Komunizm też dąży teoretycznie do szczęścia ludzkości poprzez zrównanie, poprzez doskonalenie się w mądrości, twórczości, technice. Ale komunizm sowiecki jest największym zakłamaniem komunistycznego programu. Nie ma w Sowietach równości. Twórczość jest spętana. Za prawdę skazuje się ludzi i gnębi.

Europa próbuje wytoczyć walkę wszelkim apokryfom informacji propagandy sowieckiej, ale niezbyt się jej to udaje. Ostatnio nad Sekwanę ściągnęła Furcewa, minister kultury Z.S.S.R. z reprezentacją teatru Bolszoj. Paryż zachwyił się nie tylko rosyjskimi operami (Godunowym, Onieginem i Książem Igorem), ale i toaletami i pięknnością pani minister. Skorzystała z tego momentu Agencja „France Presse“, aby wysłać swego przedstawiciela Sergiusza Gunzberga z wywiadem. Strojna pani musiała odpowiedzieć na bardzo kłopotliwe pytania:

— Co się dzieje z intelektualistami sowieckimi? Jaki los spotkał Sołżenicyna, tak bardzo szykanowanego? — Oburzyła ją ta interwencja na równi z innymi pytaniami prasy światowej. Odpowiedziała że to jest „wewnętrzna“ sprawa sowiecka. I że Z.S.S.R. nie będzie tolerował zajmowania się jego problemami. Koniec.

Kompletna bezsilność. Zachód nie ma żadnego wpływu na to co się dzieje w głębi Rosji. I dlatego piękna w swej groźnej wymowie książka Herlinga-Grudzińskiego na pewno w Sowietach popsuka trochę humoru i narobiła zlej krwi, ale wątpię czy odniosła jaki skutek. Do tego barbarzyńskiego kraju humanitarna krytyka Zachodu nie ma przystępu.

Janina Surynowa-Wyczółkowska

**PODSTAWĄ ISTNIENIA PISMA
JEST REGULARNIE OPŁACA-
NA PRENUMERATA**

JAN OSTROWSKI

„ZEMSTA“ FREDRY

PO „wesołych smutkach“ przeżytych w cieniu owocujących czereśni przyszła kolej na występ naszego teatru londyńskiego godny jego najlepszych tradycji.

„Zemsta“ Aleksandra Fredry wznowiona w sali „Ogniska Polskiego“ przez Teatr Polski ZASP okazała się rewelacją zarówno pod względem artystycznym jak i ideologicznym. Kierownik artystyczny tego teatru dr Leopold Pó-bóg-Kielanowski nie mógł wybrać lepszego momentu, aby dać teatrowi emigracyjnemu sposobność do spełnienia swej roli zwierciadła i odnowiciela serc i myśli ludzkich, bez względu na to, czy przyobleka się w medium tragedii czy komedii. „Zemsta“ — za mur graniczny — gdziekolwiek się on znajduje, na Hammersmith czy na Eaton Place, odegrać, dosłownie „odegrać“, ma swą rolę goźdźciela zwaśnionych cześników i rejentów, niezależnie od ich stopnia wojskowego lub tytułu naukowego, od ich stanowiska ministerialnego, czy tylko konsularnego. Z tą może tylko różnicą, że jeden z naszych „cześników“ nie jest wcale „raptusiewiczem“, a jeden z rejentów bynajmniej nie jest „mleczkiem“. Jedno pewne, że z tym podtekstem komedia jest tylko podwójnie wesoła i zabawna.

Więc za „Obrachunkami Fredrowskimi“ Tadeusza Boya-Żeleńskiego trzeba przyznać, że o ile recenzent teatralny ma w swoim zawodzie do przebycia ciężkie chwile, o tyle miewa w zamian wspaniałe odszkodowanie. Do takich należy oglądanie dobrze granej „Zemsty“. Taką „Zemstę“ pokazał nam Teatr ZASP. Jest tak dobrze grana, jak tylko być może. Wprowadzono do obsady największe tuzy sceniczne i najbardziej decydujące jej zadatki.

Na czele w tym komediowym polonie kroczyła w miarę zalotna i dworska, nieźrównana Irena Kora-Brzezińska jako Podstolina (grywana przed wojną przez Mieczysławę Cwiklińską) do pary (ze Stanisławem Zięciakiewiczem jako Cześnikiem, kontynuującym tradycje Jerzego Leszczyńskiego, która to rola jest niewątpliwie szczytowym osiągnięciem Zięciakiewicza w jego bogatej, ale nie zawsze na tak szlachetny ton nastawionej karierze aktorskiej. Równał się z nimi Bogdan Urbanowicz w roli zgryźliwego Rejenta, bez załzawienia i oblesności, jaką nadawał tej roli Józef Węgrzyn. Z próby ogniowej, jaką dla aktorstwa Edwarda Chudzyńskiego musiała być z taką swadą po-

W TEATRZE ZASP-u

prowadzona olbrzymia rola Papkina, wyszedł on zwycięsko, pokonując raz po raz wielkie trudności czystego podania niełatwego tekstu.

Młodość w życiu i na scenie stanowił Klara-Bogna Kłakówna, której ta'ent i dykcja pięknie się rozwija, choć niewątpliwie jeszcze lepsza byłaby z niej fre-drowska Aniela. Szlachetnym Wacławem był dobrze prezentujący się Ryszard Orłowski, może nazbyt wstrzemięźliwy w swych westchnieniach miłosnych. Z ról o charakterze epizodycznym na czoło wysunęła się postać cześnikowego marszałka dworu Dyndalskiego w wykonaniu Romana Ratschki, który dał jej pocieszny kształt, nie dbając zbyt o dostojność swego urzędu. O Solskim w tej roli Boy napisał: „Nie ująć, nie dodać. Skończony. Sfilonować, spatefonować i przechować“. Tu wypada przypomnieć, że dzięki inicjatywie śp. Józefa Olechnowicza sprzed 15 lat, (niestety, nie kontynuowanej), zachowaliśmy płytę tzw. „fonoteatru“ z nagraniem „Zemstą“ z A. Bożyńskim (Cześnik), S. Belskim (Rejent), S. Modrzeńskim (Dyndalski), K. Belską (Podstoliną), J. Katelbachówną (Klara), W. Wojteckim (Wacław), S. Zięciakiewiczem (Papkin), F. Karpowiczem (Mularz) i Z. Rewkowskim (Narrator). Z nich więcej niż połowa nie żyje.

Wracając po tej dygresji do ról epizodycznych wspomnieć należy, że teraz Perłę-Kuchmistrza grał wice-senior aktorstwa emigracyjnego Józef Bzowski, witany oklaskami przy otwartej kurtynie, oraz Mu'arzy — Robert Olek-sowicz i Andrzej Kamiński, którzy zdobywali się na akcenty buntu wobec wyzyskującego ich szlachciury.

Reżyser tej sztuki miał bardziej niż kiedykolwiek trudne zadanie przerabiania raz jeszcze zwykłych „cywilów“ na „aktorów“, co mu się dobrze udało. Wyszedł jednak poza tę swą zasadniczą rolę (na emigracji) i wbrew ostrzeżeniom krytyka przedwojennego odważył się na „smaczek“ sceniczny w rodzaju rozpoczęcia widowiska od duetu Wacława i Klary, upozowanych na figurki na katarynce i obracających się pod dźwięki kurantowej melodii poloneza Ogińskiego. Ta próba oddalenia w historię tej na wskrós „dzisiejszej“ sztuki, choć w zasadzie niebezpieczna, widowisku nie zaszkodziła. Była odstępstwem od oryginału manifestującym wszechwładzę reżysera na scenie.

Dr Leopold Kielanowski, jako kiero-

wnik Teatru Polskiego ZASP, ma niewątpliwie duże zasługi artystyczne, ale z pewnością największą będzie ta, że nie dopuścił do jego zmonoleopoldyzowania. Już w tej „Zemście“ korzystał ze współpracy reżyserskiej Ireny Kory-Brzezińskiej. Ten duch zgody przenosił się i na Teatr „Syrena“ dla dzieci i młodzieży, który ma wznowić „Powrót Pana Twardowskiego“ jubilata Mieczysława Lisiewicza tym razem nie w reżyserii Reginy (tego teatru) Kowalewskiej, ale Barbary Reńskiej.

Ale i ta dygresja nie powinna odwrócić uwagi od największej rewolucji wprowadzonej do „Zemsty“ przez przez znakomitego scenografa Tadeusza Orłowicza w postaci efektów sceny obrotowej. Ten rzeczywisty magik sceny klubowej wbudował w nią dwie wieże, z niedokończonym murem, i pokazał dwie sale zamkowe, dając pełną ziłudę przestrzeni i stylu. Można się założyć, że nie ma dzisiaj drugiej takiej sceny na świecie, gdzie by dokonano rzeczy bardziej zadziwiającej.

Nie na tym koniec. Szczególnym znaczeniem tego widowiska, jest to, że zdołało „wyzwolić radosną elektryczność, jaką jest masycone każde słowo“. Po przedstawieniu odbyła się aktorska lampka wina, na aktora zaproszono oprócz najbliższych przyjaciół reżysera również i całą obecność na przedstawieniu krytykę, zwykle nie zaliczaną do „przyjaciół teatru“, a tylko do „szakali“, choć nie zwykła zasiadać w pierwszych czterech rzędach. Dało to sposobność do przemówień i toastów, które wnieśli prezes ZASP L. Kielanowski, w imieniu „Ogniska“ — wicemarsz. Podoski, Tadeusz Orłowski i dr Witołd Czerwiński, który zakończył swe życzenia dla teatru kalamburem: „Tak jest zgoda, a Pobóg wtedy rękę poda“. Wobec tak budującego, powszechnego „Kochajmy się“ i wielkich zadań jakie, wciąż stoją przed teatrem emigracyjnym, po otrzymaniu zamiast „czereśni“, tej solidnej „kromki chleba“ niech nam będzie wolno odwdziżyć się szczerym „Szczęść Boże!“.

Jan Ostrowski

P. S.: Byłoby jaskrawą niesprawliwością pominąć przy tej sposobności udział w przygotowaniu widowiska kierownika sceny Jana Smosarskiego, F. Stawińskiego za efekty świetlne, i nie-strudzoną Olgę Lisiewiczową za organizację tej skomplikowanej całości.

NOTATNIK KULTURALNY

DWIE WYSTAWY W STULECIE URODZIN J. PIŁSUDSKIEGO zostały urządzone przez Komitet Uczczenia na zakończenie obchodów tej rocznicy. Jedną odbyła się w „Ognisku Polskim“ pod hasłem „Droga życia Józefa Piłsudskiego“ i zawierała pamiątki i dokumenty historyczne związane z życiem Pierwszego Marszałka. Druga urządzona była w sali Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego pod hasłem „Józef Piłsudski, pisma i literatura o nim“ i zawierała materiały bibliograficzne polskie i w językach obcych. Komitet organizacyjny pod przewodnictwem płk. J. Berka zebrał ok. 1.000 eksponatów ze zbiorów prywatnych i instytucji publicznych. Dwa katalogi opracowane były przez płk. Berka, płk. K. Iranka-Osmieckiego. W przygotowaniu tekstów do tych bardzo interesujących wystaw brał udział pp.: dr M. Daniłowiczowa, mgr. R. Matlachowska, płk. I. Naimski, prof. M. Paszkiewicz, płk. K. Rzyżniński i ppłk. M. Żebrowski.

W 50-LESIE ZAŚLUBIN POLSKI Z MORZEM Stowarzyszenie Marynarki Wojennej urządziło wystawę pamiątek w Muzeum im. gen. W. Sikorskiego, którą otworzył amb. E. Raczyński. W imieniu organizatorów przybyłych powitał kmdr. Wroński. Admirał K. Unrug nadesłał list przypominający dzieje polskiej marynarki wojennej. Na wystawę złożyły się eksponaty o wartości historycznej i emocjonalnej, związane „z wielkimi dniami małej floty“, która walczyła na wszystkich morzach świata. M.in. znajdował się tam orzeł z gmachu kierownictwa Marynarki Wojennej zabrany w r. 1939 przez Niemców i odzyskany przez I. Dyw. Panc. w Wilhelmshaven, oraz ziemia z Oksywia. Uroczysty obiad urządzony w dniu święta marynarki polskiej został uświetniony udziałem Renaty Bogdańskiej, która przy akompaniamencie M. Drue wykonała szereg pieśni z repertuaru „marynarskiego“ i „morskiego“.

XX WYSTAWA FOTOGRAFIKÓW POLSKICH urządzona w salach Polskiej YMCA została otwarta przez art.-malarza F. Topolskiego, którego przedstawił zebrany p. J. Lewiński. Na pokaz ten złożyło się ok. 100 fotografii białoczarnych i kolorowych 22 fotografików polskich na emigracji. Szczególnie zmiennym rysem tej wystawy było coraz swobodniejsze operowanie przez artystów fotografią kolorową.

NAD BAŁTYKIEM

Dziwna to była uroczystość — te zaślubiny Polski z morzem! Nie na okręcie wojennym — kontrtorpedowcu czy okręcie podwodnym! Nie na statku handlowym czy pasażerskim! I nawet nie na zwykłej łodzi rybackiej!

Pokolenie, piąte z tych, których życie i działalność wypełniła bez reszty wytrwała i ofiarna walka o prawo narodu do własnego bytu politycznego i kulturalnego — to pokolenie dotarło szczęśliwie do Bałtyku — konno!

Bałtyk nie jest głęboki: — wybrzeża jego są przeważnie płaskie i piaszczyste — z przerwami, które tworzą wyniosłe kępy-wydmy, najczęściej już przykryte świerkiem czy sosną — jedna wielka plaża dla dzieci! Do morza, spokojnego na ogół i nieznanego przypływu ani odpływu — można wejść czy wjechać konno daleko!

Zresztą dla Polaka morze i koń, koń i morze — to pojęcia ani sobie obce ani wrogie: Pod koniec „potopu“ w roku 1657 kawaleria nasza otrzymała na samym Bałtyku chrzest bojowy, którego międzynarodowej chwały nie zaćmi nawet szarża pol-

skiej husarii pod Wiedniem! — Bohater tych walk Stefan Czarniecki spędzając zastępy najeźdźcy — najpierw spod Jasnej Góry, Krakowa czy z przełęczy karpaccich na północ ku morzu, a potem oczyszczając wybrzeża Bałtyku, poprzez ziemie dawnych Lutyków i Obotrytów dopadł uciekających już na obcej, lecz sprzymierzonej wówczas z Polską ziemi duńskiej na wysokości cieśniny Mały Bełt i to w momencie, gdy Szwedzi na improwizowanych łodziach i tratwach ratowali się z lądu na wyspę Elsen leżącą poza kilkusetmetrową zasłoną morza. Widząc, że łup wymyka mu się spod szabli, Czarniecki nie waha się ani chwili, i na czele swych szwadronów rzuca się w pościg poprzez cieśninę i wpław osiąga wyspę, na której kawalerzyści ociekający jeszcze z morskiej kąpieli rozbijają w puch zaskoczonego przeciwnika!

A ten obrazek — polskiej kawalerii szarżującej poprzez fale Bałtyku

przypomina wielką defiladę morską, którą przyjmował już później bo w roku 1934 w Gdyni prezes Ligi Morskiej i Kolonialnej gen. Orlicz-Dreszer, gdy w dniu „święta morza“, przeniesionego z niewygodnego okresu zimy na dzień 29 czerwca, cały pułk białych ułanów pomorskich defilował rozwiniętymi szwadronami brodząc po końskie brzuchy w falach morza, ku nieopisanemu entuzjazmowi zastępów zorganizowanej młodzieży biorącej udział w tym święcie.

Zgodnie z takim nastawieniem ogólnym czyli już z tradycją — również na koniu odbył gen. Haller swój uroczysty wjazd do stolicy Pomorza, Torunia poprzez długi most na Wiśle kolejowo-drogowy i poprzez odświetnie przybrane ulice miasta — by pod średniowiecznym ratuszem, u stóp pomnika Kopernika, w dniu 18 stycznia 1920 roku przyjąć hołd ziemi pomorskiej i jej ludności dla majestatu Rzeczypospolitej.

Również konno dokonał tenże generał rewii zawczasu sformowanej w Wielkopolsce dywizji pomorskiej na wspaniałych błoniach nadwiślańskich w Grudziądzu w dniu 23 stycznia 1920 roku i równie konno — poprzedzany przez pociąg pancerny — wjeżdżał przez bramę powitalną na rynek jedyne go wówczas większego miasteczka nadmorskiego, zrazem portu-przystani — Pucka w dniu 10. lutego 1920 roku.

Podobnie też głównego momentu uroczystości zaślubin Polski z morzem dokonano konno!

Obrazek to raczej romantyczny:

Tuż na południe od puckiej przystani — dwa wąskie języki terenu — jako ramiona ześlizgu dla hydroplanów, sporządzonego przez Niemców, wybiegają w morze na kilkanaście metrów, tworząc z kolei małą zatokę. Lewy, północny wybieg zarezerwowano dla dygnitarzy i pocztów sztandarowych oraz zaproszonej grupy rybaków, prawy pozostawiono dla publiczności. U wejścia do wspomnianej zatoki ustawiono osiodłane konie dla ge-

NOTATNIK KULTURALNY

Niemniej wystawa robiła wrażenie pewnej rozpierzchłości wielu nieskoordynowanych ze sobą elementów technicznych i artystycznych. I to pomimo udziału w niej największych tuzów fotograficznych o międzynarodowej renomie. Wskazywałyoby to na przechodzenie tego rodzaju sztuki przez nowy okres przełomowy. Gości witał w imieniu Polskiej YMCA p. S. Drue, a fotografików angielskich witał prezes SFP. p. E. Kososiński, który powiadomił obecnych, że prace W. Marynowicza będą reprezentowały W. Brytanię w Ameryce. Z kolei p. W. Marynowicz ogłosił przyznanie tegorocznej nagrody SFP. w postaci plakiety im. śp. A. Arvaya — p. Danucie Weydenfeld.

GAWĘDA PODRÓŻNICZA HELENY ZURKOWSKIEJ-OSTROWSKIEJ odbyła się dorocznym zwyczajem w sali Polskiej YMCA na tle eksponatów fotograficznych. Niektóre z nich ilustrowały omawiany temat, którym było „Przedzimmie i przedwiośnie na wywczasach“. Obejmował on pobyt w maju na Majorce i w Algarve, połuniowej pro-

wincji Portugalii, w listopadzie. Stwierdzono podbudowane rozważaniami historycznymi i akcentami polemicznymi z poglądami Salvadore de Madariaga gawęda dała żywy i bogaty obraz warunków życia i uroków turystycznych tego rodzaju wywczasów. Licznie zebrane audytorium oglądało też przywiezione okazy sztuki i przemysłu ludowego z omawianych miejscowości i wyświetlane przeźrocza kolorowe.

„DIALOGI KARMELETANEK“ G. BERNANOSA wystawione były w Wielkim Tygodniu przez 15-osobowy zespół Warsztatu Teatralnego „Pro Arte“ w salach Polskiego Ośrodka Katolickiego na Ealingu, w sali parafialnej na Devonii i w Domu Parafialnym na Wimbledonie. Było to wznowienie widowiska pokazanego już przed kilku laty w Londynie. Tekst sztuki podany był w przekładzie p. M. Morstin-Górskiej i p. O. Żeromskiej, kierowniczką artystyczną zespołu. Witając zebranych p. Żeromska omówiła charakter sztuki, a wstęp pióra prof. Zielińskiego odczytał M. Łysakowski. J. Ostr.

W LUTYM 1920 ROKU

nerała i jego sztabu. Nieco głębiej lądu, na ścianie hangaru dla hydroplanów, pod wspaniałym świerkiem, ustawiono ołtarz polowy, a całość lądu zamknęły oddziały wojskowe, pluton batalionu morskiego, piechota, szwadron kawalerii i wreszcie dalej na wzniesieniu na pozycji bateria artylerii. A od strony morza dominował nad całością wysoki maszt okrętowy pod banderą oraz pod masztem słup, w który wmurowano później pamiątkowy dokument erekcyjny.

Po mszy świętej i po poświęceniu bandery generał wraz ze swym poczem dosiada konia i zbliża się do samego brzegu zatoki. Na sygnał trąbki — chorąży-marynarz wyciąga na maszt banderę, inni chorążowie pochylają głęboko swe sztandary tak, że wstęgi całują lekko zwichrzony poziom morza, orkiestra wojskowa gra hymn narodowy, wojsko prezentuje broń i salutuje, a osoby cywilne obnażają głowy koncentrując swój wzrok na generała, który szerokim ruchem dłoni rzuca możliwie daleko od siebie w morze złoty pęścień — symbol zaślubin Polski Bałtykowi i Bałtyku Polsce, czemu od strony lądu towarzyszy 21 strzałów honorowych artylerii.

A wiatr od morza, w tym dniu i zimny i wilgotny, porywa słowa krótkich przemówień, najpierw generała, potem ministra Wojciechowskiego i wojewody pomorskiego Łaszewskiego, słowa ślubowania:

— Po wieczne czasy!

— Przysięgamy tutaj ... że ziemi tej i tych wrót do szerokiego świata bronić będziemy i nie rzucimy nigdy!

— Ślubujemy oddać morzu nasze mózgi i nasze mięśnie!

— Nigdy już nie opuścimy morza ani go nie oddamy nikomu!

Zapewne ta scena równie skromna jak romantyczna — z banderą łopocącą nie ze szczytu okrętu a na wysokim maszcie wbitym na brzegu morza, ten pierścień wojsk zamykający szarą grupę publiczności szczelnie przykrytej ... parasolami w ochronie przed przykrym wia-

trem i jeszcze mniej przyjemnym deszczem — ta sylwetka generała na koniu, rzucającego złoty pierścień w morze, ta scena obserwowana przez obcego przechodnia nie mówiąc o opuszczających wybrzeże Niemcach mogła wywołać na ich ustach jedynie grymas ironii czy zwyczajnych drwin.

Ale wiatr od morza, który podjął szczere słowa przysięgi i poniósł je do kraju, poprzez Bory Tucholskie i polskie niziny daleko aż po Karpaty i jeszcze dalej na polskie kresy, gdzie właśnie polski żołnierz wyrębywał dopiero granice dla wskrzeszonej ojczyzny — ten wiatr dotarł wszędzie do świadomości narodu i wywołał stokrotne, głębokie echo:

Najpierw w diecezji pomorskiej i tuż poznańsko-gnieźnieńskiej, krakowskiej, lwowskiej, warszawskiej czy łomżyńskiej, słowem we wszystkich polskich kościołach, na polecenie ich biskupów przez 15 minut rozkołysały się wszystkie dzwony dziękczynnym „Te deum“! — Równocześnie rady miejskie wielkich i małych miast oraz lokalne sejmiki na uroczystych posiedzeniach uchwalały — to sto, to dwieście, czterysta czy osiemset tysięcy marek czy koron na rozbudowę własnej floty! W Warszawie sejm suwerenny na sesji nadzwyczajnej powołuje do życia specjalną Tymczasową Komisję Morską powierzając jej dwa główne zadania: budowę własnego portu na polskim terytorium i rozbudowę własnej floty handlowej i morskiej oraz uchwalając utworzenie na terenie Tczewa pierwszej naukowej placówki stacji oceanograficzno-rybackiej. A po tym w najbliższą niedzielę w katedrze św. Jana rozbrzmiewa uroczyste Te Deum, a w Filharmonii ma miejsce Akademia Morska w obecności Naczelnika państwa, rządu i sejmu w komplecie. Jak zwykle, najbardziej entuzjastyczna młodzież gimnazjów inicjuje groszowe, ale jakżeż serdeczne składki na budowę polskich okrętów, a w ślad za tym całe szpalty dzienników jak Kuriery — Krakowski, Warszawski czy Poznański

czy Nowa Reforma wypełniają się listami ofiarodawców na polskie cele morskie!

Najbardziej jednak romantycznym refrenem na uroczystości nad morzem zareagował Kraków: Wychodząc z założenia, że nie wystarczy dojść do morza, ale że zadaniem głównym nowych pokoleń będzie utrzymać ścisłą łączność z morzem i wybrzeżem, na dwa dni przed uroczystością w Pucku Kraków organizuje zaślubiny Wisły z Bałtykiem! Pod Wawelem na wjątkowo niezamarniętej Wiśle zjawia się odświętnie ustrojony statek „Gniezno“ i setki łodzi i kajaków. Po odegraniu hymnu narodowego wykwitają na Wiśle dziesiątki barwnych wianków kwiatowych na daleką drogę Wisłą poprzez całą ziemię polską do morza. W ten sposób Kraków zadokumentował, że nowa Polska chce być wierna testamentowi Bolesława Krzywoustego, który głosił, że zrebem Polski i gwarantem jej jedności i potęgi jest ściśle powiązanie Ziemi Krakowskiej z Ziemią Pomorską czyli źródłem Wisły z Gdańskiem i Bałtykiem.

Słowem, zaślubinom Polski z morzem i Wisły z Bałtykiem towarzyszyły w lutym 1920 roku — mimo toczącej się jeszcze wojny — powszechna radość i entuzjazm.

KRES NIEMIECKIEJ EKSPANSJI NA WSCHÓD

Zupełnie inne echo wywołały polskie uroczystości nad morzem ze strony wczorajszych gospodarzy wybrzeża:

Oto z okien wagonów, którymi Grentzschutz oraz niemieckie rodziny urzędnicze pośpiesznie opuszczały ziemię pomorską, wyciągały się w kierunku pozostałej ludności oraz władz i wojska — zaciśnięte nienawiścią pięści, a uroczystym słowom polskiej przysięgi odpowiadały przekleństwa i groźba zemsty:

„Verfluchten! Wir kommen zurück!

A tryumfalnym strzałom, jakimi artyleria polska obwieszczała sąsiadom i światu powrót Polski nad morze zawtórowały ... liczne pozostałe przez młodociany element Grentzschutzu wybuchy bomb zegarowych i plastyków z opóźnieniem

i w koszarach czaiły się porozrzucane granaty ręczne.

Dziś z perspektywy drugiej wojny światowej możemy zrozumieć jaśniej niż przed 50 laty sens tego niemieckiego zgrzytu na polski tryumf dostępu do Bałtyku. Błękitny generał na koniu nad brzegiem zatoki i złoty pierścień znikający na wieki w falach Bałtyku symbolizują akt o epokowym walorze historycznym. Tylko że doniosłości tego wydarzenia nie wolno mierzyć ani sentymentalnością wyżej naszkicowanej sceny, ani fizyczną miernotą przyznanego Polsce wybrzeża ani śmiesznie nikłą jego rozciągłością, nie sięgającą nawet 2% długości granic nowego państwa! Wielkość momentu a nawet przełomowość chwili dziejowej leżały gdzieindziej!

Oto od pierwszego dnia naszego bytu historycznego szła od południowego zachodu uparta i bezwzględna i groźna, jak sam żywioł wodny, brutalna fala powodzi germańskiego Drang nach Osten! — Z dalekich podstaw wyjściowych, gdzieś z linii przedmieść Hamburga i Bremy, znad Wezery i górnego Menu poprzez Las Turyngski ruszyła najpierw na północ, potem na wschód żelazna lawina! Ze świętymi hasłami krzyża na ustach, z mieczem w rękę a nienawiścią w sercu, powódź ta zalała bez reszty całe pojezierze słowiańskie, zagarnęła z górą 700 km wybrzeża od rzeki Trawy i Lubeki po Gdańsk i Zalew Wiślany, przeszła po trupach i zgorzeliskach bałtyckich Prusów i odpryskami sięgnęła poprzez Niemen i Dźwinę aż do ziem Litwinów, Łotyszów, Estów i Finów po zatokę Fińską i Dorpat!

I oto, w historycznym dniu 10 lutego 1920 roku w sam środek tej rozrukanej powodzi rzucono groblę! Rozdarto spiętrzone fale!!!

Mimo woli nasuwa się tu analogia do innego zakątka Europy, gdzie człowiek podjął walkę z potężnym żywiołem morza i piędziesiąt kilometrów hektar za hektarem wydiera wodzie zabrane mu ogniści ziemię, by z dna morskiego uczynić na nowo żyzny ląd. Tam wytrwały Holender na linii z góry upatrzonej rzuca groblę! Rozdziera spiętrzone fale morskie, potem ją umacnia w

końcu przystępuje do osuszenia powstałych stawów i jezior. Nie możemy się dziwić tej wściekłości, z jaką oszalały żywioł rzuca się na niespodziewaną zaporę i stara się z jednej strony przewalić się przez groblę, z drugiej strony dorwać się do jej fundamentów, podważyć i zniszczyć zaporę.

Trzynasty punkt Wilsonowskich warunków pokoju w Europie nakazujący zapewnić Polsce wolny i pewny dostęp do morza, był nie do strawienia dla Niemiec nawet pokonanych! W styczniu 1918 roku w austriackim kasynie oficerskim lekarz w stopniu kapitana, Wiedeńczyk sympatyzujący z Polakami, przynosząc nowinę o treści orędzia Wilsona gratuluje swym polskim kolegom:

„Ich wünsche Ihnen Kameraden! Gleich werden Sie nach Odessa fahren!“

Nawet spokojnemu Austriakowi nie mogło przyjść na myśl, by mówiąc o dostępie do morza, można było naruszyć niemieckie zdobycze nad Bałtykiem. Podobnie też Hitler w okresie zainaugurowanej sielanki z Polską dla pozyskania jej do krucjaty przeciw rosyjskiemu komunizmowi lub przynajmniej neutralności w czasie gdy rozprawiać się będzie z Zachodem obywatelnym i fizycznie i moralnie — nawet wówczas nakazał Goeringowi w czasie jego polowań w Białowieży — kusić Polaków Ukrainą i Morzem Czarnym, a w odniesieniu do Bałtyku zaledwie bąknąć o możliwości jakiegoś „kondominium polsko-niemieckim“.

Jest zrozumiałe, chociaż bynajmniej nie naturalne, że ekspansja narodowa żywiołu niemieckiego, znana pod nazwą „Drang nach Osten“, która dla narodów nią dotkniętych oznaczała ich unicestwienie, a w konsekwencji była zwyczajnym ludobójstwem, że ten przejaw działalności zbiorowej, który wypełnia drugie tysiąclecie historii Niemiec, w oczach przywódców tego narodu był czymś pozytywnym jeśli nie dowodem tężyzny, a w najgorszym razie wypełnieniem jakiejś zawsze „wielkiej“ misji dziejowej pod hasłem o brzmieniu zmiennym, zależnym od okoliczności i warunków danej

chwili. I tak za czasów średniowiecznych Krzyżaków była to misja krzewienia chrześcijaństwa, najpierw wśród pogańskich dzikusów słowiańskich, z czasem już tylko wśród narodów, ich zdaniem, źle bo tylko pozornie nawróconych. W okresie Bismarka działalność dokonywała się pod hasłem „nosicielstwa“ (Kulturträger“) prawdziwej kultury, ponoć zniekształconej przez katolickie chrześcijaństwo. A nawet w dobie Hitlera, jako półinteligenta wyzutego ze wszelkich skrupułów ogólnoludzkich, ultranacjonalizm niemiecki realizuje wizję Grossdeutschland, jako przejaw narodowego Grosswahnsin, i to pod szlachetnym pretekstem „udoskonalenia“ Europy i świata przez narzucenie im rządów narodu lepszego od wszystkich innych o cechach najwyższej rasy ludzkiej.

Toteż nie minęło nawet pół roku od zjawienia się Polski na wybrzeżu, a już generałowie wojsk okupacyjnych szukają kontaktów z komunistami rosyjskimi, a gdy zagony kawalerii Gaj-Chana dochodzą w swym marszu „po trupie Polski na podbój Europy“ do bram Torunia, Brodnicy i Działdowa, gen. von Seeckt otrzymuje telegram z Moskwy (za pośrednictwem renegata tureckiego Ever Paszy), że „Trocki zgadza się na przywrócenie granic państwowych z roku 1914“ i że „niezwłocznie zwróci Niemcom właśnie zajmowane przez armię czerwoną polskie Pomorze“.

Zgodnie z powyższym Niemcy narzucają światu dwa pojęcia, ich zdaniem podstawowe w sprawach polskich — po pierwsze — dostęp Polski do morza to najniesprawiedliwszy w świecie „korytarz poprzez praniemieckie terytoria (Urdeutsche“), po wtóre w ogóle samo państwo stworzone to Saisonsstaat! Dlatego też twórca 100-tysięcznej Reichswery gen. von Seeckt już w rok po tym w swym raporcie dla prezydenta Eberta twierdzi bez ogródek:

„Istnienie niepodległej Polski jest nie do zniesienia i nie do pogodzenia z życiowymi potrzebami Niemiec“ i konkluduje: „Muszą ona zginąć i zginie przez własną słabość i przez działanie Rosji przy naszej

TRZYDZIESTOLECIE 2. D. S. P.

Jest to 2 Dywizja Strzelców Piechoty, zorganizowana w początkach 1940 roku we Francji, która po krótkiej, lecz zaszczytnej walce przeszła z całym swym uzbrojeniem, we wzorowym porządku, do Szwajcarii, gdzie przebywała prawie do końca wojny.

Wypada szerzej opisać dzieje tej wielkiej jednostki, która pomimo pogłosek o zawieszeniu broni stawiała prawie samotnie opór nacierającym oddziałom niemieckim i dopiero po wyczerpaniu amunicji przekroczyła, na rozkaz, granicę szwajcarską.

Dywizja ta składała się z żołnierzy zaciągniętych spośród dawnych emigrantów, osiadłych we Francji. Kadre stanowili w większej części oficerowie i podoficerowie, którzy po klęsce wrześniowej przybyli przez Rumunię lub Węgry do Francji.

Francuzi przypuszczali, że oddziały polskie będą użyte chyba w ostateczności i dlatego zwlekali z zapobieżeniem ich w broń i ekwipunek. Kiedy jednak położenie stało się groźne, wezwano pośpiesznie na

NAD BAŁTYKIEM ...

pomocę". W konsekwencji Niemcy zawierają z Rosją komunistyczną w roku 1922, pakt w Rapallo, który jest podstawą całej powojennej polityki międzynarodowej Niemiec powersalskich, zarówno Stressemanna jak Curtiusa czy Trewiranusa, zarówno Hindenburga jak samego Hitlera. A zgodnie z postulatem niemieckiej „akuratności“ opierają tę linię swej polityki zagranicznej na „podbudowie naukowej“. W roku 1930 w 10-lecie obecności Polski nad Bałtykiem ukazują się memoriał „Denkschrift“ opracowany wspólnie przez przywódców sześciu prowincji niemieckiego wschodu (w tym też „Grenzmark-Posen) z cyframi równie wszechstronnymi jak też wybitnie dowolnie interpretowanymi, w których alarmują swego prezydenta, rząd i parlament, że na skutek otworzenia państwa polskiego cały niemiecki wschód znajduje się w przededniu katastrofy gospodarczej i że jednak „te najcięższe trudności

front świeżo uzbrojone, ale nie dość jeszcze wyszkolone oddziały polskie. Drugą dywizję skierowano pod Belford dla ochrony rejonu fortecznego, z kierunkiem na wschód. Zaledwie zdołali żołnierze usadzić się w terenie, nadszedł rozkaz przebijania się na południe, ponieważ na tyłach działały już pancerne dywizje niemieckie.

W jak wielkich trudnościach było dowództwo francuskie może świadczyć fakt, że pomimo oporu dowódcy dywizji gen. Prugara zabrano nasz 5 pułk piechoty i Wileński Dywizjon Rozpoznawczy nad rzekę Saone dla powstrzymania naporu Niemców i dania przez to możliwości wycofania się 2-iej Grupy Armii ku południowi. Po ciężkich walkach tych oddziałów, mógł powrócić do dywizji tylko 2-gi batalion 5 p. piechoty i resztki Wileńskiego Dyonu Rozpoznawczego.

Nasza dywizja wchodziła w skład 45 francuskiego korpusu, mającego dwie dywizje piechoty i inne oddziały korpusne. Wszystkie te oddziały rozpadły się, porzuciły broń i cofały

zostałyby odjęte za jednym zamachem, gdyby odrobiono krzywdę ustanowienia obecnych granic na wschodzie“.

Tak właśnie określa stanowisko Niemiec powersalskich nasz długoletni attaché wojskowy w Berlinie płk. dypl. Szymański w swej książce „ZŁY SĄSIAD“.

„Powojenne Niemcy uważały, iż geopolityczne położenie odrodzonej Rzeczypospolitej jest tak beznadziejne, że nie widziały możliwości obrony naszego kraju, zwłaszcza przy zgranym najeździe niemiecko-sowieckim na państwo „sezonowe“ ... i dlatego:

„z Rzeszą Hindenburga ziejącą ku nam nienawiścią, nie było możliwości porozumienia ... Rewizjonistyczne poczynania i to już od zarażenia republiki Wejmarskiej świadczyły dobitnie o przeciwpolskiej polityce Niemiec Eberta i Hindenburga...“.

Mieczysław Jurkiewicz

się bezładnie, tarasując drogi. Dowódcą korpusu, gen. Daille mógł liczyć właściwie, tylko na dywizję polską i na pułk Spahisów, działający z Polakami. Zdyscyplinowana dywizja polska musiała sobie wywalczyć przejście wśród pokpiwających maruderów francuskich.

Kiedy gen. Daille, a z nim dowódca dywizji gen. Prugar-Ketling doszli do wniosku, że przebicie się na południe nie ma widoków powodzenia zdecydowali się stawieć opór na wzgórzach Maiche, w pobliżu granicy szwajcarskiej..

Tam doszło w dniach 19 i 20 czerwca do walki, w której nasi żołnierze stawili zdecydowany opór, zadając wrogowi dotkliwe straty. Stosunkowo niskie nasze straty pod Maiche tłumaczy się dobrym przygotowaniem stanowisk obronnych. Straty dywizji w całej tej kampanii wyniosły 57 poległych.

Sytuacja stawała się beznadziejna, zwłaszcza że i amunicji zaczęło brakować, więc na rozkaz gen. Sikorskiego przekroczyła dywizja granicę szwajcarską i została internowana.

PRZYJĘCIE W SZWAJCARII

Ludność Szwajcarii przyjęła Polaków bardzo życzliwie, uważała ich jakby za bohaterów. Natomiast władze, będące pod presją niemiecką przybrały rygorystyczną postawę. Wyższych oficerów oddzielono od oddziałów i umieszczono w odległych miejscowościach. Żołnierzy rozmieszczono po wsiach w dużych salach i budynkach szkolnych, bez prawa wydalania się z danej miejscowości.

Do Szwajcarii przedostało się 25.000 Francuzów i 13.000 Polaków. Francuzi zostali po kilku miesiącach repatriowani, natomiast Polacy musieli pozostać do końca wojny. Żołnierze pochodzący z Francji czuli się, oczywiście, pokrzywdzeni. Kiedy jednak nadeszła wiosna 1941 roku zorganizowali Szwajcarzy zatrudnienie w różnych działach gospodarki. Wszelki dowóz był dla Szwajcarii odcięty, musiała ona zatroszczyć się o samowystarczalność.

Przystąpiono do osuszania bagien, karczowania lasów i wykorzystywania wszelkich nieużytków dla uprawy rolnej. Do tych prac użyto Polaków, zwłaszcza, że mężczyźni szwajcarscy powołani byli do szeregów, wobec prawdopodobnego zagrożenia. Ponadto internowani pracowali przy budowie dróg górskich, mostów, a nawet w kopalni węgla, od dawna już zamkniętej ze względu na nieopłacalność.

STUDIA

Ponieważ nie zanosilo się na rychły koniec wojny, zwróciło się polskie dowództwo z prośbą do władz szwajcarskich o umożliwienie młodym studentom kontynuowania studiów. Trzeba przyznać, że władze szwajcarskie poszły jak najbardziej na ręką. Dla całkiem młodych zorganizowano Liceum z polskim językiem wykładowym w Wetzikon, przez które przeszło 379 Polaków-żołnierzy, z możliwością dalszej nauki na uniwersytetach. Dla zaawansowanych zorganizowano 3 obozy uniwersyteckie. Jeden z językiem wykładowym niemieckim we Winterthur, drugi z językiem francuskim we Fryburgu i trzeci z językiem niemieckim w Herisau, jako filię Wyższej Szkoły Handlowej w St. Gallen. Wykładowcami w tych obozach byli profesorowie szwajcarscy, a wykwalifikowani Polacy byli asystentami.

W całości przeszło przez te obozy uniwersyteckie 880 Polaków, z czego około 300 otrzymało dyplomy.

Oprócz tego zorganizowano z polskiej inicjatywy dużą ilość kursów krawieckich, handlowych, rolniczych, oświatowych itp., przez które przeszło, zwłaszcza w miesiącach zimowych, około 800 żołnierzy.

Nie pominięto również wykształcenia wojskowego. Nasz naród zaprawiony od dawna w pracy konspiracyjnej musiał i tu w kraju neutralnym, używać różnych środków i podstępów, by pod płaszczykiem jakichś kursów szkolić oficerów i podoficerów w nowoczesnych sposobach walki. W obozach uniwersyteckich przerabiano program podchorążówki. A może Szwajcarzy tylko przez palce na to patrzeli?

Na pokrycie utrzymania szkół i kursów pracowali nasi żołnierze,

którzy za dzień pracy otrzymywali tylko 2 franki szw., zamiast 8-10, a różnicę przekazywali Szwajcarzy do tzw. kasy internowania. Dużą pomoc okazywała Polonia amerykańska, przekazując na ten cel, przez American Polish War Relief Fund najpierw 96.200 dolarów, a potem, już po wojnie, dla umożliwienia ukończenia studiów, 33.280 dolarów.

WIELKA OFIARNOŚĆ ŻOŁNIERZY

Pomimo skromnego wynagrodzenia za pracę, zdobywali się żołnierze na zdumiewającą ofiarność. Złożyli oni na różne cele (przez sztab dywizji) 475.000 frs. czyli 150.000 dolarów. Z tych funduszy wysłano dla głodujących dzieci w Polsce 5 wagonów cukru i 2 wagony makaronu. Wysłano również wiele tysięcy paczek dla obozów jenieckich w Niemczech.

GDY ŁADOWANO W NORMADII

Gdy alianci lądowali w Normadii nastąpiło poruszenie u internowanych i liczni ryzykanci przedostawali się przez zieloną granicę do Francji, by tam stworzyć polski oddział przy francuskim ruchu oporu Maquis w rejonie Annecy. W końcowym okresie zorganizowano konspiracyjną placówkę 2 DSP dla przerzucania Polaków do Włoch, do 2 korpusu gen. Andersa, przez którą wydostało się ze Szwajcarii kilkadziesiąt ludzi, a między nimi grupy b. jeńców z Niemiec, spora ilość żołnierzy Armii Krajowej, a także młodzież żeńska i męska.

* * *

Dla uczczenia poległych żołnierzy tej dywizji buduje się na cmentarzu w Damprichard (Dept. Doubs, Francja) okazały nagrobek, który ma być poświęcony na 30-lecie walk. Na pokrycie kosztów nagrobka złożyło się wielu b. żołnierzy tej dywizji, rozproszonych po całym świecie.

LIST IGNACEGO PADEREWSKIEGO DO ŻOŁNIERZY 2. D.S.P.

Riond-Bosson
Morges, Suisse
8 lipca 1940 r.

Panie Generale, Panowie Oficerowie,
Podoficerowie i Żołnierze!

Spełniście obowiązek obrony honoru polskiego żołnierza, walcząc do ostatniej

chwili na ziemi francuskiej o wolność świata i o naszą Ojczyznę. Nie ugięliście się przed wrogiem, stawiliście mu czoło po bohatersku, zadając mu ciężkie straty i utrzymując swoje pozycje. Odeszliście z placu boju niezwykłej, z pełnym uzbrojeniem, karnie i w ordynku. Nie jest Waszą winą, żeście odejść musieli.

Naczelne dowództwo sprzymierzonej armii, uznawszy, że dalej walki prowadzić nie może, postanowiło złożyć broń. Ta decyzja przesądziła i Wasz los. Za cenę ludzkich poświęceń przedarliście się przez żelazny pierścień wroga i po ciężkich walkach, spełniliście rozkaz swego Naczelnego Wodza dotarcia do Szwajcarii.

Przyjęci na gościnnej ziemi szwajcarskiej z należnym dla Waszego bohaterstwa szacunkiem, rozpoczynacie nowy okres dalszej służby dla Ojczyzny.

Nie zdajecie sobie może sprawy, jaką usługę oddaliście Polsce przez Waszą bojową postawę. Nikt, mówiąc o Was, nie użyje słowa rozbitki czy uciekinierzy — wszyscy mówią o wojsku. Po tym wojsku tak dzielnym obcy sądzą o Polsce. Wzbudziście dla niej szacunek i uznanie.

Przewidzieć obecnie nie można, kiedy danym Wam będzie wrócić do czynnej służby dla Ojczyzny. Możecie być przekonani, że Wasz Wódz Naczelny, generał Władysław Sikorski, o Was nie zapomni i że Ojczyzna na Was liczy.

Obecnie obowiązkiem Waszym jest szanować przepisy prawa kraju, który Was przyjął, odpowiedzieć uprzejmością na uprzejmość, godnym zaufaniem na zaufanie, nie nadużywać gościnności, ani nie przekraczać ram przyznanych swobód.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Wasz Naczelny Wódz i Rząd Rzeczypospolitej, a z nimi cały naród, wierzą głęboko w ostateczne nasze zwycięstwo nad wrogiem. Niech i ta wiara w Was nigdy nie osłabnie.

Sercem całym wszystkich Was pozdrawiam i życzę, by hart ducha i miłość Ojczyzny, które Wam dały możliwość okrycia chwałą polskiego oręża na placu boju, pozwoliły Wam przetrwać ten okres ciężkiej próby, na który zostaliście wystawieni.

Niech żyje Polska!

Niech żyje nasza Armia i jej Wódz Naczelny!

(-) I. J. Paderewski

Do JWielmożnego Pana
Generała B. Prugar-Ketlinga
w Kandersteg

ECHO

25-LECIA BITWY ARNHEMSKIEJ

POLSKIE PREZENTY
DLA MIESZKAŃCÓW GMINY
HETEREN I DRIEL

Skromna, lecz poniosła uroczystość wręczenia polskich prezentów burmistrzowi gminy Heteren p. J. A. Bolt i pani C. Baltussen, przez wojskowego

Z ŻYCIA
POLSKIEGO



Przedstawiciel SPK w Holandii red. B. Strenk, wojskowy attaché amerykańskiej ambasady płk Kloos, burmistrz Heteren p. J. A. Bolt oraz pani Cora Baltussen z Komitetu „Driel-Polen“

attaché amerykańskiej ambasady płk. Kloos, była bezpośrednim następstwem wizyty b. prezesa Stowarzyszenia Amerykańskiej 101. Dywizji Powietrznej mjr. Bernarda Palitz, którą podczas swego pobytu w Holandii złożył burmistrzowi gminy Heteren.

Burmistrz Heteren p. Bolt wręczył przy tej okazji mjr. Palitz specjalny list dla Koła Elisabeth (New Jersey) Związku Polskich Spadochroniarzy i medale wybite dla upamiętnienia 25-lecia bitwy pod Arnhem. Mjr. Palitz przwiózł list i medale na bankiet w/w. Koła Związku Polskich Spadochroniarzy w New Jersey z okazji bitwy arnhemskiej. Tam, na wniosek b. prezesa Związku Polskich Spadochroniarzy w USA p. Jana Szygandy, członkowie Koła Elisabeth uchwalili jedomyślnie wręcznie srebrnych statuetek spadochroniarza burmistrzowi p. Bolt i pani Corze Baltussen z Komitetu „Driel-Polen“.

Ceremonia wręczenia pamiątek odbyła się w sali ratusza gminy Hetren dnia 26 marca br. Dokonał jej w obecności przedstawiciela SPK w Holandii red. B. Strenka, osobisty przedstawiciel amerykańskiego ambasadora płk.

Kloos. Wręczając statuetki Spadochroniarza w pełnym rynsztunku bojowym z wrytymi dedykacjami, płk. Kloos oświadczył, że polscy spadochroniarze zamieszkali w New Jersey pragną w ten sposób uhonorować p. Bolt, jako pierwszego obywatela gminy Heteren, a panią Corę Baltussen jako czołową osobistość z Komitetu „Driel-Polen“, będącego tam duszą wszelkich propolskich poczynań.

Burmistrz p. Bolt dziękując za otrzymaną statuetkę spadochroniarza, wręczył płk. Kloos medal wybity przez gminę Heteren z okazji 25-lecia, a prezes „Driel-Polen“ p. A. Baltussen wręczył przedstawicielowi amerykańskiej ambasady oraz redaktorowi „Kombatanta Polskiego w Beneluxie“ Bogumiłowi Strenkowi, medal pamiątkowy z okazji 25-lecia bitwy arnhemskiej i wyzwolenia, wydany przez Komitet „Driel-Polen“.

Pani Cora Baltussen mówiła następnie o wielkiej przyjaźni jaka istnieje pomiędzy mieszkańcami Driel i ich polskimi oswobodzicielami. „Nie jest to jedynie mała grupa ludzi, która nadal wdzięczna jest polskim spadochroniarzom za wyzwolenie 25 lat temu. Prze-

ciwnie, cała ludność wysoko ceni sobie wolność, którą przynieśli nam nasi polscy przyjaciele. Dlatego też właśnie młodzież wzięła tak spontaniczny udział w organizowaniu obchodu i swymi polskimi pieśniami, swą grą i wyglądem podbiła serca Polaków...“

Następnego dnia w największym holenderskim dzienniku „De Telegraaf“ oraz w dziennikach „De Gelderlander“ i „Arnhemse Courant“, ukazały się fotografie i sprawozdania z opisanej wyżej uroczystości.

W I E L K A B R Y T A N I A

HOLD PAMIĘCI
GEN. K. SOSNKOWSKIEGO

W niedzielę, 5 kwietnia br. w londyńskim Fulham Town Hall odbyła się podniosła akademii, poświęcona pamięci zmarłego jesienią ub. roku gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Uroczystość zagał gen Władysław Anders. Przemawiali na niej: gen. S. Skwarczyński, gen. K. Glabisz, płk. dypl. F. Dehmel, dr W. Czerwiński oraz gen. J. Smoleński.

W części artystycznej udział wzięli: M. Arczyńska, E. Chudzyński, B. Czapliski i W. Skoczylas. Organizatorem całości z ramienia Komitetu był kpt. B. Koller. W uroczystości wzięły udział wojskowe poczty sztandarowe oraz młodzież harcerska ze wymi sztandarami.

F R A N C J A

SAMODZIELNY ODDZIAŁ
KOŁA B. ŻOŁNIERZY
ARMII KRAJOWEJ WE FRANCJI

W dniu 14 marca br. w Domu Kombatanta przy ulicy Legendre No 20 w Paryżu odbyło się Zwyczajne Walne Zebranie Oddziału.

Walne Zebranie Oddziału otworzył przewodniczący Zarządu kol. Baranowski Antoni witając przybyłych — koleżanki i kolegów. Na przewodniczącego Zebrania został jedomyślnie wybrany kol. Obtułowicz Mieczysław — na sekretarza — kol. Michałowski Jerzy.

Zarząd Oddziału złożył szczegółowe sprawozdanie z działalności w ubiegłej kadencji. Oddział liczy obecnie 64 koleżanek i kolegów, 46 z Paryża i przylegających miejscowości oraz 18 w Lille i na północy Francji.

W ubiegłej kadencji odbyły się trzy zebrania tzw. „towarzystwie“ z zaproszonymi rodzinami. W 25 rocznicę „Burzy“ i Powstania Warszawskiego została odprawiona msza św. w dniu 3 sierpnia 1969 r., po czym delegacja

kolegów złożyła wieniec na historycznym cmentarzu, w Montmorency pod Paryżem, na którym znajduje się pamiątkowa tablica Armii Krajowej dla uczczenia pamięci poległych koleżanek i kolegów, zarówno w okresie okupacji niemieckiej w Kraju, jak też i w otwartych walkach „Burzy“ i Powstania Warszawskiego.

W pierwszych dniach października ub.r. na terenie Lil'e została zorganizowana przez Filatelistów Polskich we Francji 2-dniowa Wystawa, podczas której można było nabyć koperty z odznaką Armii Krajowej, osteplowane za zezwoleniem władz pocztowych w Lille, okrągłą pieczęcią pocztową z odznaką Armii Krajowej i napisem w języku francuskim „XXV Rocznicą Powstania Warszawskiego 69 — Lille — Klub Filatelistyczny Polski we Francji — 4/5.10.69“. Wystawa ta cieszyła się wielką frekwencją. Do zorganizowania przyczynili się koledzy w Lille w szczególności kol. Sawicki.

W audycji telewizyjnej radia francuskiego w Paryżu, w dniu 26.XI.1969 wzięło udział dwóch naszych kolegów: kol. Borwicz Michał i kol. Mond Jerzy, skutecznie zwalczając wypowiedzi przedstawicieli reżymu warszawskiego odnośnie Powstania Warszawskiego i roli, którą odegrała armia sowiecka podczas Powstania.

Po złożeniu sprawozdań Zarządu oraz Komisji Rewizyjnej dokonano wyboru władz na przyszłą kadencję.

Na przewodniczącego Zarządu Oddziału wybrano przez aklamację kol. Baranowskiego Antoniego. Następnie, również przez aklamację — do Zarządu: kol. Esman Janinę i kol. kol.: Michałowskiego Mieczysława i Tokarskiego Adama; do Komisji Rewizyjnej: na przewodniczącego kol. Wallicha Tadeusza, oraz na członków kol. Marię Zaleską i kol. Michałowskiego Jerzego i wreszcie, w wyborach uzupełniających do Komisji Weryfikacyjnej, kol. Marię Zaleską i kol. Michałowskiego Mieczysława. W ciągu Zebrania rozwinęła się szeroka dyskusja, na wszystkie bieżące tematy, dotyczące działania Koła Armii Krajowej, organizacji światowej, a w szczególności na temat książki Mackiewicza, „Nie trzeba głośno mówić“, która, niezależnie od ewentualnych walorów literackich, wypacza świadomie działalność Armii Krajowej i głęboko obraża wszystkich żołnierzy Armii Krajowej.

UROCZYSTOŚĆ KU CZCI MARSZ. FOCHA I GEN. WEYGANDA

W niedzielę, 15 marca br. odbyła się w kościele Inwalidów w Paryżu uroczystość ku czci marsz. Focha i gen. Weyganda, b. prezesa honorowego Związku Rezerwistów i b. Wojskowych Polskich. W uroczystości tej wzięły udział liczne delegacje ze sztandarami, w tym b. Polskich Kombatantów w Paryżu w obecności francuskich władz wojskowych. O godz. 11-ej została odprawiona msza św. w kościele św. Ludwika, a wieczorem nastąpiło zapalenie znicza pod Łukiem Tryumfalnym.

ZŁOŻENIE URNY Z PROCHAMI ŚP. GEN. K. SOSNKOWSKIEGO

W sobotę, dnia 4 kwietnia br. odbyło się złożenie urny z prochami śp. gen. Kazimierza Sosnkowskiego na cmentarzu polskim w Montmorency, w grobowcu Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Urna z prochami została przywieziona przez Małżonkę zmarłego, panią Jadwigę Sosnkowską, którą powitali na lotnisku Orly, płk. M. Czarnecki oraz przedstawiciel Komendanta Placu Paryża. W ceremonii wzięli udział m.in. attaché wojskowy ambasady amerykańskiej w Paryżu. Na grobie zostały złożone wieńce od SPK i od Ułanów Lubelskich. Tego samego dnia odbyła się w kościele polskim w Paryżu uroczysta msza św. za spokój duszy śp. gen. Kazimierza Sosnkowskiego.

B E L G I A

Rada Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków w Belgii odbyła III Walne Zebranie, na którym zostało wybrane nowe Prezydium Rady w składzie: przewodniczący — J. Rzemieniewski, trzech wiceprzewodniczących: S. Merło, A. Drożdżyniak, K. Pitka, sekretarz — M. Dulak. Walne Zebranie wysłuchało sprawozdania Zarządu Naczelnego Komitetu i planu prac na kadencję bieżącą. Zagadnienie Domu dla osób samotnych, protest w sprawie planu użycia broni nuklearnej na terenach Polski oraz inne sprawy były przedmiotem dyskusji i uchwał. Zebraniu przewodniczył J. Drobnik, a sekretarzował W. Wojciechowski.

— Sprawa Katynia została podniesiona przez „La Libre Belgique“, poważny dziennik w Brukseli. W związku z recenzją książki Henri de Montfort pt. „La masacre de Katyn, crime russe ou crime allemand“, wydanej przez Presses de la Cite w Paryżu, recenzent daje po krótko historię odkrycia grobów w Katyniu i obopólne oskarża-

nie się sowiecko-niemieckie. Przez masakrę oficerów polskich, przeważnie oficerów rezerwy i przeważnie reprezentujących wolne zawody Rosjanie chcieli zlikwidować polską inteligencję.

WALNE ZEBRANIA

Walne zebrania Kół SPK w Belgii miały miejsce w następujących kołach: Koło SPK Bruksela wybrało nowy zarząd w składzie: prezes — W. Dehnel, wiceprezisi: K. Piętka (organizacyjny), B. Dehnelowa (Szkoła), B. Pakulska (Kult.-Oświat.), sekretarz — B. Werner, z-ca — W. Drozdowski, skarbnik — J. Czertwertyński, z-ca — J. Burczyk, chorąży — K. Ulmann. Sprawa lokalu w kadencji bieżącej będzie jedną z zasadniczych trosk działalności Zarządu. Walnemu Zebraniu przewodniczył W. Dehnel.

Koło SPK Mons pomimo nagłej choroby prezesa odbyło swoje walne zebranie, na którym przedyskutowano sprawę nabycia sztandaru i poświęcenia w dniu tegorocznego Święta Żołnierza tj. 15 sierpnia. Nowy zarząd Koła wybrano w składzie: prezes — W. Mrówczyński, wiceprezisi: P. Malce i W. Osyra, sekretarz — K. Sitek, skarbnik — K. Socha, zast. — J. Matysiak. Zebraniu przewodniczył S. Merło.

Koło SPK Liege w swojej działalności za ub. kadencję mogło się poszczycić chlubnymi wynikami. Przybycie do Liege gen. S. Maczka, b. dcy 1 Dyw. Panc. i prezesa honorowego SPK Belgii w okresie obchodu 25-lecia uwolnienia Belgii było entuzjastycznie powitane przez członków SPK jak i przez Belgów.

Nowe władze Koła wybrane w składzie: prezes — Jan Czarkowski, wiceprezisi — Janina Skrzyńska-Pierre i Kazimierz Włodarczyk, sekretarz — W. Wojciechowski, skarbnik — J. Błachut i przewodniczący Komisji Rewizyjnej — A. Marski. Zebraniu przewodniczył W. Drozdowski.

— Dwie świetlice polskie zostały spalone podczas dzikiego strajku górników w Limburgii (Zwartberg i Huthalen). Odbywały się w nich wiece strajkujących.

— Ewa Demarczyk, śpiewaczka lauretka pierwszej nagrody na Festiwalu Międzynarodowym w Sopocie w 1964 i 1965 r., zwana „czarnym aniołem polskiej pieśni“ dała w Brukseli doskonały koncert dla publiczności polskobelgijskiej.

— Henryk Szeryng, Polak, obywatel Meksyku, skrzypek i założyciel T-wa Młodzieży Muzycznej w Meksyku koncertował w Brukseli z okazji odbywa-

**CZYTAJ
POLSKĄ
KSIĄŻKĘ!**

Co kraj to obyczaj

Przyjechała do nas na Wielkanoc moja siostrzenica z Kraju, Krysia. Bardzo miła dziewczyna. Najważniejsze, że mówi zupełnie ludzkim językiem i każdy z nas tutaj może się z nią dogadać. Studiuje dziennikarstwo i uczy się angielskiego. Zaraz po przyjeździe zaczęła mi buntować żonę:

— Jeszcze nie macie samochodu? — zdziwiła się — to po co wy tu siedzicie?

— Słyszysz? — żona skierowała w moją stronę oskarżający palec. — A co ci mówię? Pośmiewisko wobec znajomych. Nawet ludzie z Kraju się dziwią.

— No, nie przesadzaj — zaprotestowałem z pewnym znudzeniem, bo już tyle razy odbywaliśmy szermierkę słowną na ten temat. — Większość naszych znajomych też nie ma samochodu, i jakoś sobie żyją. Niektórzy nawet bardzo dobrze.

Zanim jednak żona zdążyła użyć dalszych, wielokrotnie już zasłyszanych przeze mnie argumentów, Krysia wtrąciła się:

— Nie warto, ciociu, ja i tak wiem z góry, co wuj odpowie: że szkoda pieniędzy, bo i tak nie ma gdzie parkować w Londynie, a raz na miesiąc do znajomych pojechać można

i kolejką podziemną czy autobusem.

— Pewnie, że tak — potwierdziłem — i zdrowiej. Amerykanie już się niepokoją, że ich ludność w ogóle przestaje posługiwać się nogami. Nasi rodzice wiedzieli dobrze, że nie ma, jak przechadzka dla zdrowia.

— Słyszysz? I tak jest zawsze, kiedy chcę go przekonać, że coś się nam należy na stare lata. Dostę się już nadreptałam. Kiedy widzę, jak byle kto rozbija się samochodem...

— Bardzo trafne określenie — przerwałem żonie — „rozbija“. Czy ty sobie zdajesz sprawę, ile codziennych w Anglii jest wypadków na drogach? I to śmiertelnych?!

Krysia zaczęła się śmiać.

— Ciociu, ciocia go nie przegada. Wujek jest po prostu staromodny. Zupełnie jak moja mama. I na to nie ma lekarstwa.

Na ten temat mieliśmy z Krysią wiele zasadniczych dyskusji. Krysia wcale nie unika rozmów na tematy polityczne i wcale nie jest entuzjastką tego, co się w tej chwili w Polsce dzieje, ale uważa, że jej pokolenie potrafi dużo zmienić na lepsze.

→ Gomuły i Moczary też wymrą — mówi pogodnie — i kto inny przyjdzie do głosu. Tak przecież zostać nie może.

Ten optymistyczny punkt widzenia nie trafia mi do przekonania.

— Krysiu — powiadam — zastanów się, mądra dziewczyna jesteś przecież. Mówisz zupełnie, jak ten stary gazda w przedwojennym dowcipie.

— Jaki znowu gazda, wujku?

— Ten, co kiedy go turyści zapytali, jak długo jeszcze potrwa deszczowa pogoda, popatrzył na rwący górski potok i powiedział: „Niedługo“. — „Dlaczego tak myślicie, gazdo?“ — dopytywali się turyści. Popatrzył na nich z politowaniem i powiedział: „Bo by się przelało“.

— Gazda miał rację, wujku — odpowiada, śmiejąc się, Krysia. — Jak się przeleje, to będzie inaczej.

Jeżeli jednak chodzi o nasze koła emigracyjne, Krysia nie jest ich wielką entuzjastką. Była z nami na jednym z zebrań u Sewilskich, i wróciła rozczarowana.

— To takie jakieś przedwojenne — powiedziała z przekąsem — tak, jakby świat się nie ruszył z miejsca od 30 lat. I, wie wujek — dodała po namyśle — tyle się mówi u was o materializmie komunistycznym, o czym tu się u was cały czas rozmawiało? O tym, kto kupił nowy samochód, gdzie można tanio dostać kożuszek z Polski, i gdzie się jedzie na wakacje zagranicę.

— Ludzie są ludźmi, moja droga — oświadczyłem sentencjonalnie — sprawy materialne najbliżej ich dotyczą, bez względu na ustrój, w którym się znajdują.

Naturalnie, zaraz po przyjeździe Krysi zameldował się u nas Mietek Astrachański, który studiuje w londyńskiej Szkole Nauk Ekonomicznych, i bierze udział we wszystkich możliwych demonstracjach na rzecz samorządu studenckiego, swobody seksualnej, Wietnamu, przeciw bombie atomowej i, naturalnie, przy każdej okazji, przeciw Amerykanom. Za swego poprzedniego pobytu w Londynie Krysia dużo chodziła razem z Mietkiem — nie ma się czemu dziwić, są to prawie równolatki — i żona wraz z Astrachańską snuły już nawet bardzo daleko idące pla-

Z ŻYCIA POLSKIEGO

jącego się konkursu muzycznego dla młodych muzyków.

Koło SPK Beringen odbyło walne zebranie, na którym wybrano nowy Zarząd w składzie: prezes — A. Cierpiąca, wiceprezes — S. Hofman, sekretarz — S. Jońca, zast. — W. Pietrzak, skarbnik — S. Szaduro, zast. — T. Wachowiak, chorąży — J. Karaś. Zebraniu przewodniczył W. Drozdowski, prezes SPK Belgia.

— Prof. J. Jedwab wspólnie ze swoim asystentem Turkiewiczem na Uniwersytecie Brukselskim przeprowadzili doświadczenia i badania nad próbką skały z księżycy przydziejonej przez NASA z USA. Podzielił się on do tychczasowymi obserwacjami ze słuchaczami w ramach akcji doświadczeń naukowych Uniwersytetu Wolnego w Brukseli.

— P. Michał Gruszczyński, prezes Stowarzyszenia Meżów Katolickich w Belgii (od 20 lat) został odznaczony przez papieża orderem „Pro Ecclesia et Pontifice“. Dekoracji dokonał biskup E. Dejardin, delegat episkopatu belgijskiego dla imigrantów podczas Walnego Zebrania Chrześcijańskiego Zjednoczenia Wolnych Polaków w Belgii, którego prezesem jest Franciszek Gałka.

— Radio belgijskie nadało „Mękę Pańską“ Pendereckiego w wykonaniu orkiestry symfonicznej radia i solistów Bernarda Ładysza, Kurt Widmera, Leszka Herdengera i Stefani Wójtowicz pod batutą Jerzego Katlewicza. Muzyka i kompozytor polski odnieśli jeszcze raz wspaniały sukces dając publiczności i słuchaczom przeżycia niezapomniane. S. Merlo

ny na temat dozgonnego, węzła, jakim się mogą połączyć nasze rodziny. Mietek niedawno przeszedł ostry atak maoizmu, po tym trochę zhippiesiał, i ciągle jeszcze chodzi w jakimś wielobarwnym kaftanie, a włosy jego i broda dałyby zatrudnienie ze dwóm fryzjerom przez tydzień. Kiedy Krystyna zobaczyła go obecnie po raz pierwszy, stanowczo oświadczyła, że z nim nie wyjdzie, o ile nie doprowadzi swego wyglądu do „minimum przyzwoitości“. Bardzo się wtedy ostro przemówili. Mietek jej naurągał od małomieszczaństwa i oświadczył, że przejawia reakcyjne rozumowania typowe dla przedstawicielki ustroju, który wraz z Rosją zdradził sprawę komunizmu. Krysia natomiast zakonkludowała zwięźle, że jego wygląd i zachowanie świadczą o neurotycznym kompleksie członka liberalizującej i nieefektywnej burżuazji zachodniej. Kiedy Mietek wyszedł, trzasnąwszy drzwiami, zapytałem Krysi, co miała na myśli, posługując się takim określeniem. Na to zaczęła się śmiać.

— Wie wujek — powiedziała na koniec — że trudno o coś zabawniejszego, niż ci wasi kieszonkowi rewolucjoniści, którzy zapuszczają brodę w stylu Che Guevary, a potem chodzą demonstrować na ulicach Londynu pod ochroną policji i zaraz sobie wyobrażają, że każdy z nich, to co najmniej Lenin czy Mao Tse Tung.

— Jeżeli im to sprawia przyjemność — stwierdziłem łagodnie — to co to komu szkodzi? Młodość, moja kochana, musi się wyszumieć — sama o tym chyba wiesz.

— Tak — powiedziała z nieoczekiwaną goryczą — tylko u nas za takie szumienie można łatwo dostać kilka lat. Mnie po prostu oburza ta dysproporcja. Jednym jest za dobrze, a drugim za ciężko. Jak się nam porozumieć?

Ale okazało się — i to już po dwóch dniach — że o porozumienie nie jest tak znowu beznadziejnie trudno. Mietek przyszedł znowu — o dziwo, ostrzyżony i ogolony, i ubrany w starą, ale względnie czystą marynarkę sportową i trochę wygniecioną sztruktosę spodnie. Nie mogłem się powstrzymać, aby na jego widok nie zawołać:

— Ależ się pan zmienił, panie Mietku! Czemuż to mamy przypisać?

Muszę mu oddać sprawiedliwość, że nawet okiem nie mrugnął.

— Kto żyje, ten się zmienia — odpowiedział sentencjonalnie — rodzice przesyłają dla państwa pozdrowienia — dodał po krótkim namyśle.

Zdębiałem. Znamy Mietka od małego, ale nie pamiętam, żeby kiedykolwiek pamiętał o tego rodzaju iście wersalskich uprzejmościach.

— Krystyna w domu? — zapytał nonszalanko nasz gość.

— Zaraz jej powiem, że pan przyszedł zerwała się żona.

Powstrzymał ją wspaniałym gestem, który o mało co nie stracił z pianina stojącego tam wazonika.

— Niech się panj nie fatyguje — mruknął — ja mam czas. Przecież u nas przerwa wielkanocna.

— To w ferie nie demonstrujecie? — zapytałem z niewinną ciekawością.

Spojrzał na mnie spode łba.

— Przecież za ferie nie dostajemy stypendiów — wyjaśnił rzeczowo.

— Aha — zrozumiałem. — Więc uważacie, że demonstrując, spełnicie swój obowiązek wobec podatników, z których pieniądze dostajecie stypendia?

— No chyba. — Mietek był wyraźnie znudzony moją powolnością reakcji. —

— Ktoś to musi przecież robić, chociażby dla spokoju sumienia całego społeczeństwa.

— Ależ społeczeństwo was wcale o to nie prosi — zaprotestowałem.

— To się tak tylko panu wydaje — monotonnym głosem kontynuował swoje wyjaśnienia, jak nauczyciel, wyjaśniający po raz nie wiem który równanie z dwiema niewiadomymi największemu tępakowi w całej klasie — Marcuse już o tym pisał. W poświadczeniu społeczeństwa nasza działalność daje mu poczucie rozgrzeszenia za własną nieaktywność wobec problemów, które w gruncie rzeczy go zawstydzają.

Patrzyłem na niego z podziwem, bo nigdy nie słyszałem z jego ust równie długiego i zawikłanego zdania.

— To pan czytał Marcuse'a? — zapytałem z szacunkiem.

Wpatrywał się przez chwilę w swoje buty, jakby tam szukał odpowiedzi.

— Nie — stwierdził w końcu — koleddy mi mówili.

Zapadła dłuższa cisza. Właśnie szykowałem się do podjęcia ciężaru dalszej konwersacji, kiedy do pokoju weszła Krysia. Spojrzenie, którym obrzuciła Mietka, nie zdradzało najmniejszego zdziwienia.

— Gdzie dziś idziemy? — zapytała.

Wzruszył ramionami.

— Gdzie chcesz. Ty przecież jesteś gość.

— Carnaby Street? — podsunąłem.

— O, tak, chodźmy na Carnaby Street — ucieszyła się Krysia.

Kiedy już wyszli, żona zapytała z nadzieją w głosie:

— Czy ty myślisz, że z tego co będzie?

— Dlaczego by nie? — odpowiedziałem. — Wsiądą w kolejkę podziemną i nie powinni mieć żadnych trudności z dostaniem się na Carnaby Street.

Żona obraziła się.

— Wiesz doskonale, o co mi chodzi. Taka by z nich była ładna para, zwłaszcza teraz, kiedy się ostrzygli i ogolił — dodała z rozmarzeniem.

— Może i ładna — powiedziałem — ale chyba niedobrana. Zaczekaj — powstrzymałem odruch oburzenia żony — pomyśl tylko: temu wszystko kapitalistyczne państwo podaje na talerzu, byle tylko łaskawie zechciał się uczyć, a jak skończy studia, nie będzie miał wielkich kłopotów z dostaniem pracy. A ona tam? Brakuje jej punktów za proletariackie pochodzenie, rodzice ciężko walczą o egzystencję, a jak dojdzie do końca studiów, to bardzo wątpliwe, czy znajdzie pracę w swoim zawodzie. Takie różnice kształtują różnicę charakterów.

Ale żona już dawno przestała mnie słuchać.

— Gdyby tutaj brali ślub — mówiła sama do siebie. — Trzeba by chyba urządzić przyjęcie w Ognisku, bo u nas brak miejsca.

— O czym ty mówisz, kobieto? — wykrzyknąłem — przecież nawet

(Ciąg dalszy obok)

PRZEWAŻNIE DLA PAŃ

B.D.I.C

SAMODZIELNOŚĆ DZIECKA

Wszyscy rodzice odczuwają instynktowny niepokój o swe dzieci zarówno w otaczającym je świecie zewnętrznym jak i we własnym domu. Na świat zewnętrzny mają mniej wpływu, w domu rodzinnym, oczywiście, więcej. W zamkniętej komórce rodzinnego gniazda rodzice mogą chronić swe potomstwo zarówno od niepożądanych wpływów psychicznych, jak i fizycznych niebezpieczeństw.

A jednak stwierdzają psychologowie — w dzisiejszym świecie tendencja roztaczania zbyt wielkiej opieki nad małym człowiekiem jest zbyt przesadna. Dom, w którym dziecko słyszy na każdym niemal kroku ostrzegawcze słowa „uważaj, nie wolno, zabraniam“, chociaż wypowiedziane dla jego ochrony może zaważyć ujemnie na pierwszych formacyjnych latach dziecka, uczynić z niego istotę, która później przez długie lata, nie będzie zdolna do młodzieńczej, a potem dorosłej nie-

zależności, do podejmowania decyzji, które prędzej czy później chronione bezustannie dziecko będzie musiało podjąć samo.

Nauka samodzielności życiowej zaczyna się bowiem od spraw i wydarzeń bardzo zwyczajnych. Weźmy chociażby otoczenie jednorodzinnej domku — typu pomieszczenia na Zachodzie. W jednorodzinnych domach, czy w czynszowych kamienicach są, oczywiście, schody. Otóż z instynktu samodzielności, który jest w nas wrodzony, małe dziecko, gdy tylko stanie na nogi — pragnie spróbować **s a m o** wielkiej przygody wspinania się po schodach. Ale instynkt matki nakazuje jej dla ochrony swego małego założyć u wylotu tych schodów — bramkę ochronną, lub taszczyć go na górę we własnych ramionach. Otóż jest to czynność niedobra dla rozwoju dziecka, a chęć takiej ochrony napiętnowana została przez psychologów jako „małpia“ czyli bezmyślna miłość. Jeżeli dziecko czuje awanturniczą potrzebę odkrywania nowego świata, którym w tym wypadku są dla niego owe niebezpieczne schody — nę zabraniajmy mu tego. Idźmy za nim o kilka kroków z tyłu, ale bez słów ostrzeżenia. Jeżeli nawet zsunie się z tych kilku schodów nie zrobi sobie krzywdy, a w tym jednym z pierwszych aktów samodzielności zrozumie podświadomie moment niebezpieczeństwa, którego się później będzie wystrzegać. Jeśli dziecko jest jeszcze chwiejne na nóżkach, a mimo tego rwie się w górę — pozwólmy mu próbować swych sił na czworakach, na brzuszku, czy na kolanach.

Innym przykładem zbytnej ochrony są przedmioty codziennego użytku, takie jak plastikowe naczynie, w którym podaje się dziecku jego posiłki. Lepiej — mówią psychologowie-pedagodzy — podać maleństwu grubą porcelanową filiżankę — niech ją rzuci i roztłucze. Znowu bowiem w jego podświadomości narodzi się doświadczenie, iż to w czym była smaczna kaszka jest rzeczą kruchą, na którą trzeba uważać. Rozgrzany piec w kuchni? Niech dzie-

cko dotknie go raz paluszkami — w 99 wypadkach na 100 — nie zrobi tego po raz drugi. Instynktowna pamięć dziecka ochroni go lepiej od oparzenia niż nieustanne zamykanie kuchennych drzwi. Jedynym wyjątkiem, gdzie samodzielność dziecka może przynieść złe rezultaty — to szafka z lekarstwami. Lekarstwa zbyt często przypominają cukierki, kojarząc się w surowym umyśle z uczuciem smakowej przyjemności... Szafka więc z lekarstwami powinna być jednym z trzech „tabu“ w każdym rodzinnym domu, wraz z ostrym nożem i maszynką do golienia, ojca.

POŁAWIACZKA OSTRYG

Kobiety mają się dzisiaj najprzeróżniejszych zawodów i jak wiemy — prawie we wszystkich nie ustępują mężczyznom. Jednym z bardziej jednak niecodziennych zajęć dla kobiet jest zawód rybołówstwa, wymagające wielkiej siły fizycznej. A jeszcze dziwniejszym zawodem w tej samej dziedzinie — jest połow ostryg. Ale nawet i tutaj niektóre kobiety doszły do zawodowej perfekcji. Weźmy np. Francuzkę panią Marię Prideaux, która od lat łowi ostrugi z taką łatwością jakby łowiła kijanki. Dzielną Marie chciała być weterynarzem. Jednak wojna, która zastała ją w gimnazjum, nie pozwoliła na spełnienie tych planów, Marie wyszła za mąż za nauczyciela, prowadziła dom, ale nie czuła się zbyt dobrze w roli gospodyni. Uznała, że życie w mieście nie odpowiada jej, tęskniła za morzem i wolną przestrzenią. Pewnego więc dnia zapisała się na specjalne kursy zawodowego połowu ostryg i po paru latach otrzymała dyplom wykwalifikowanego rybaka.

Praca ta odpowiada Marię Prideaux, gdyż w niej może poświęcać się częściowo własnemu domowi, a częściowo pracy na otwartych oceanach. Sezon bowiem połowu ostryg trwa od końca marca do października, po czym poławiacze wracają do domów, aby spocząć na laurach aż do następnego sezonu. Kutry dla

C O K R A J ...

nie wiemy, czy są sobą na prawdę zainteresowani.

Obrzuciła mnie spojrzeniem, w którym politowanie mieszało się z lekceważeniem.

— Wy sobie z tego nigdy nie zdajecie sprawy, zanim nie jest już za późno — powiedziała stanowczo. — My, kobiety, nie potrzebujemy nie wiedzieć. My to czujemy przez skórę.

Otworzyłem już usta do odpowiedzi, ale w ostatniej chwili zatrzymałem się. Ładnie bym potem wyglądał, gdyby okazało się, że na prawdę ma rację! I lichy wie, może rzeczywiście ma rację. Zdumiewające przeobrażenie Mietka nagle stało mi przed oczami.

— Może masz słuszość — ustąpiłem wielkodusznie.

— Ja zawsze mam słuszość, tylko ty o tym nigdy nie wiesz — odpowiedziała stanowczo i wyszła z pokoju, zanim mogłem się zdobyć na odpowiedź.

połowu ostryg są ciężkie, mało-zwrotne i niełatwe do manewrowania. A jednak Marie Prideaux pracuje na nich na równi ze swymi męskimi kolegami. Uważa, że te połowy mają w sobie coś z zamkniętego bractwa, gdyż nie są podobne innym połowom: dla chwytania ostryg używa się specjalnych sieci, zaopatrzonych w ostre łopaty, które wydzierają z dna morskiego pokłady tych cennych skorupiaków. Marie wraz z mężczyznami ciągnie sznury sieci, steruje, przenosi ciężkie kosze z połowem. Życie na kuterze jest według niej — bardzo trudne i bardzo szczęśliwe.

Od Marie Prideaux ciekawi dziennikarze dowiedzieli się, że pewne ławice, czy łożyska ostryg znane już były ich połowiaczom za czasów rzymskich, a niektóre nawet za czasów fenickich. Widocznie ostrygi są stworzeniami konserwatywnymi i raz założywszy swą kolonię, nie lubią zmieniać miejsca. W czasie od marca do października Marie Prideaux, wraz z kolegami, wylawia i sprzedaje od dwóch do trzech milionów ostryg, które potem wysyłane są samolotami na stoły wszystkich restauracji świata. „Tak, kocham moje życie i moje ostrygi. Przez pół roku jestem zwyczajnym, twardym rybakiem, przez drugie pół roku zwyczajną kobietą, gospodynią i kucharką“.

MEŃCZYŻNA I KUCHNIA

Jeżeli mowa o kuchni — to i mężczyzna znajduje w niej dla siebie coraz częściej miejsce, chociaż nie zawsze z własnej woli. Mężczyzna na temat kuchni jest w ogóle bardzo drażliwy. Albo, jeśli jest żonaty z dobrą gospodynią, powiada, że to

co się dzieje w kuchni nie go nie obchodzi, albo też, żonaty czy nie „kocham gotować“. Jest jeszcze i trzecia klasa mężczyzn w odniesieniu do problemów kuchennych: zatwardziałych kawalerowie lub wdowcy, słomiani lub autentyczni, którzy zjadają szynkę z papierka, zapijając ją piwem.

Swego czasu Zrzeszenie Brytyjskich Kobiet Inżynierów Elektrycznych — może dlatego, że kuchnia elektryczna wypiera coraz bardziej kucharki gazowe — wpadło na pomysł urządzenia 3-dniowego kursu gotowania — dla mężczyzn. Na kurs ten zgłosiły się tłumy panów. Przeważali młodzi żonkosie, których wysłały własne żony, na drugim miejscu znaleźli się kawalerowie, zarówno starzy jak i młodzi. Nie brakowało jednak i zamożnych panów na emeryturze, którzy w sztuce gotowania pragnęli znaleźć nowego „konika“ dla zabicia czasu.

Z samym jednak gotowaniem przez mężczyzn na kursie — było gorzej. Owszem, przyglądali się uważnie demonstratorkom szczególnie, jeżeli miały zgrabne nogi, notowali skrzętnie w notesach i zasadniczo robili inteligentne uwagi. Żaden jednak nie chciał oskrobać ryby, ani ubić befsztyka, pozostawiając to demonstratorkom. Interesuje nas tylko teoria — mówili — patrzmy i uczymy się. I rzeczywiście, nauczyli się podobno wjele, przynosząc żonom do domu cały szereg nowych pomysłów, udogodnień i uproszczeń. Panowie podczas trwania kursu zjadali za nominalną cenę demonstrowane potrawy. Największym powodzeniem cieszyły się zapiekanki z ryb i hinduska potrawa zwana „curry“. Z pierwszego

jednak rzutu tych „kuchennych studentów“ pozostało kilkunastu prawdziwych zapaleńców, dla których Stowarzyszeniu Kobiet Elektryków opłaciło się zorganizowanie dłuższego, miesięcznego kursu.

K. E.

Książki nadesłane

Marian Kukiel, GENERAL SIKORSKI, żołnierz i mąż stanu Polski Walczącej, nakł. Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego, Londyn, 1970, str. 280.

Mina Tomkiewicz, OF BOMBS and MICE. A story of Warsaw ghetto. Translated from the Polish by Stefan F. Gazel, Edited by Patrick Wyndham in collaboration with the author. London, 1970, pages 336. Translated from BOMBY I MYSZY 1966 (Gryf Publications Ltd., London).

Irena Krzywicka, MROK, ŚWIATŁO I PÓLMROK, opowiadania, nakł. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1969, str. 235.

Andrzej Chciuk, ATLANTYDA, opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku, nakł. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1969, str. 234.

Adam Tomaszewski, MŁODOŚĆ ZOSTAŁA NAD OBRA, powieść, nakł. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1969, str. 236.

Sergiusz Piasecki, KOCHANEK WIELKIEJ NIEDZIEDZICY, powieść w dwu tomach, nakł. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1969, str. t. I. 238, t. II. 233.

Karol Kleszczyński, DRAMA NEL CUORE DELL'EUROPA, sommario cronologico degli avvenimenti in Cecoslovacchia nel 1968, edizioni „Mundus“, Roma, 1970, pag. 178.

Emil Jerzy Czerniawski, DMOWSKI WOBEC PIŁSUDSKIEGO, próba wyjaśnienia w świetle faktów historycznych, nakł. czasopisma „Nurt“, Sydney, Australia, 1969, str. 32.

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Oddział Redakcji we FRANCJI: „Sirena — 20 rue Legendre, 75-Paris, 17-e. Tel. 924 0045, C/C/P/Ass. E.A.C.P. en France, 6365-22 Centre Paris oraz na pld. Francję — S. Horodyski, „Le Pavillon“, 1 rue de la Chèvre d'Or, 13 — Salon de Provence; w BELGII: J. Korab Brzozowska-Csáky 19, rue Amédée Lynen, apt. 57, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/I; w SZWAJCARII: 10 rue Ingold, CH-2500, Biel-Bienne 4; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan

30/II, Stockholm; we WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTynie: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit, 11, Mich. oraz ogniwa S. P. K. w POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 4/-, dol. 0.50, Fr. 2.70. PRENUMERATA — kwartalnie: £0.12.0, dol. 2.00, Fr. 8.00; półrocznie: £1.4.0, dol. 4.00, Fr. 16.00; rocznie: £2.8.0, dol. 8.00, Fr. 32.00 — wzgl. według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy.

Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

LISTY DO REDAKCJI (c. d.)

wplywom i dlatego szkodliwą dla Pol-
ski. Ale cóż ja miałem czy mam wspól-
nego z jakimikolwiek organizacjami te-
go rodzaju.

Sądzę, że każdy przyzna, iż trzeba
wiele tupetu i braku poczucia odpowie-
dzialności, aby insynuować bez najmniej-
szych podstaw tego rodzaju zarzuty.

R. Odzierzyński

London.

GOETHE I KIELISZEK

Szanowny Panie Redaktorze,

W odpowiedzi na miły list dr Fryde-
ryka Goldschlaga (O.B. nr 1212) poz-
wolił sobie powołać się w sprawie
Goethego na autorytet Jana Parandow-
skiego („Alchemia słowa“). To nie prze-
szkadza, że Parandowski może się my-
lić, a dr Goldschlag, ceniony erudyta —
mieć rację. Piję zdrowie Pana doktora
świątecznym, argentyńskim białym wy-
trawnym „Semillon“

i łączę wyrazy szacunku,

J. Surynowa-Wyczółkowska

San Juan, Argentyna.

**O RECENZJI KSIĄŻKI
„ODBUDOWANIE POLSKI“**

Proszę o zamieszczenie na łamach
„Orla Białego“ poniższych uwag, doty-
czących recenzji książki T. Piszczo-
wskiego „Odbudowanie Polski“ (O.B. nr
66/1213) pióra W. Günthera.

1. Piłsudski nie tylko „nie przewidy-
wał“ zwycięstwa Austro-Niemiec, ale
w nie zgoda nie wierzył, liczył natomiast
na pobicie Rosji przez Niemcy i z kolei
na pobicie Niemców przez aliantów
Anglię i Francję.

Określenie „Legiony Piłsudskiego“ do-
wodzi nieznamości ówczesnych stosun-
ków. Piłsudski tworzył Strzelca w za-
borze austriackim dlatego, bo Galicja
stanowiła najlepszy teren do tej akcji,
co było nie do pomyślenia w innych
zaborach. Ze Strzelca powstała I-sza
Brygada wchodząca taktycznie w skład
Legionów, ale niezależna w dowodzeniu,
politycznie i inna ideologicznie. W po-
łowie 1915 r. Piłsudski wstrzymał wer-
bunek do Legionów.

Komendantem Legionów został miano-
wany przez Austriaków emerytowany
generał austriacki Trzaska-Durski. Wie-
lu spośród żołnierzy II-ej Brygady Le-
gionów uważało się za żołnierzy Pił-
sudskiego i kierowało się jego ideologią.
Stąd może powstała ta powszechnie u-
żywana nazwa: „Legiony Piłsudskiego“.

2. Na to że nie było żadnego „trium-
wiratu“ są dokumenty, mianowicie list,
Piłsudskiego do Dmowskiego z propo-
zycją współpracy, na który ze strony
Dmowskiego nie było żadnego odzewu.

Istniała natomiast zgodna współpraca
między Piłsudskim a Paderewskim.

3. Sosnkowski nie był „zastępcą“ Pił-
sudskiego, lecz jego szefem sztabu.

4. Panu Güntherowi coś się pomie-
szało. Wschodni Legion nie przechodził
pod Rarańczę, bo był już w r. 1914
rozwiązany. Protest przysięgowy nastą-
pił w r. 1917, a jego konsekwencją było
internowanie I-ej Brygady w Szczypior-
nie.

5. „Rozdział o kontaktach Piłsudskie-
go z delegatami rosyjskich komunistów,
jak też z gen. Denikinem jest też spec-
jalnie opracowany przez T. Piszczo-
wskiego“ — tak pisze Günther, a ja do-
dam od siebie, że jest to „specjalnie“
spreparowana nieprawda.

Byłem w Warszawie gdy 29 grudnia
1918 r. przybyła sowiecka Misja Czer-
wonego Krzyża, rzekomo dla opieki nad
wracającymi z niewoli niemieckiej żoł-
nierzami rosyjskimi. Misja prosiła o
przedstawienie jej Piłsudskiemu, lecz
Marszałek nie zgodził się. Ponieważ
rzekoma misja zaczęła robić ferment po-
lityczny, ówczesny min. spraw zagranic-
nych Wasilewski polecił jej opuścić
Warszawę. Dla bezpieczeństwa przydzie-
lono jej eskortę. Na granicy prawie cała
Misja została wymordowana. Jedna o-
soba ranna zdołała się schować i unik-
nęła śmierci. O to morderstwo zostali
oskarżeni trzej oficerowie eskorty i w
konsekwencji wyroku skazującego poszli
na front i tam wszyscy zginęli.

O Denikinie pisze w swej książce „Le-
wa wolna“ J. Mackiewicz. Ma pretensje
do Piłsudskiego, że nie nawiązał kon-
taktu z Denikinem w celu rozgromienia
bolszewików, a p. Günther odwrotnie
przypisuje Piłsudskiemu kontakty —
nie jeden — z Denikinem. Gdzie jest ta
prawda historyczna „specjalnie opraco-
wana“?

Denikin był znany jako zażarty Po-
lakożerca.

Władysław Drzymulski

East Hawthorn, Australia.

DO POPRAWIENIA

W artykule pt. „Rampa“ Wygad-Wy-
gadowicza (O.B. nr 68/1215) uległa
zniekształceniu w końcowym ustępie
część zdania: zam. „Słowo ‘rampa’, ma
dźwięk, którego widzisz...“ powinno być:
„Słowo ‘rampa’, na dźwięk którego wi-
dzisz...“

POSZUKIWANIE

Zarząd Federacji SPK prosi o informacje
o Kazimierzu i Wacławie lub Czesławie
BARTECZKO (A), którzy ze wsi Nazarow-
ska, Kazachstan, poszli do A.P. w Rosji.

Ojciec Jan zaginął, matka Józefa i sio-
stra Maria zmarły.

Poszukuje siostra Janina, która była
wówczas małym dzieckiem i nie pamięta
bliższych szczegółów.

K R Z Y Ż Ó W K A Nr 126/70

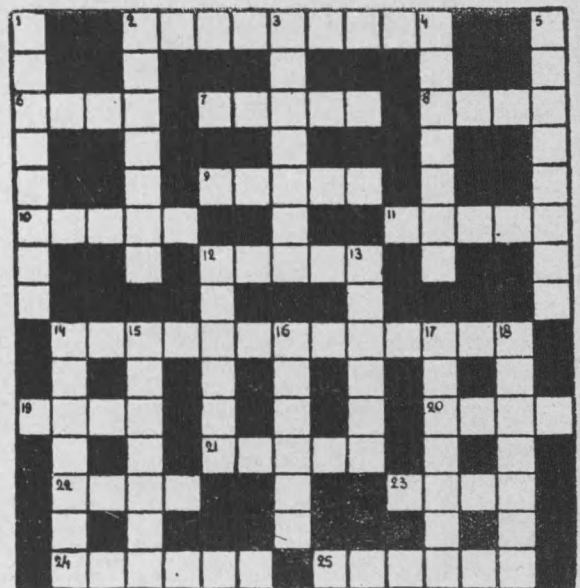
ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) szybko prze-
mija; 6) i 8) autor „Bu-
rzy“ 7) kościół św. Anny
w Wilnie — styl; 9) żona
zawsze, Wenecja Adriaty-
ku?; 10) pieniądz; 11) sa-
motna część ciała?; 12)
rolnik; 14) niezbędny w
kuźni (5, 8); 19) powieść
Zoli (wspak); 20) w nich
jak w kajdanach; 21) naj-
sławniejsza organizacja sy-
cylijska (wspak); 22) i 23)
targała osłem przy żłobie;
24) tajemnice; 25) państwo,
afera?

Pionowe: 1) przewidzia-
ła upadek Troi; 2) stary
bóg i lisy doktor?; 3) imię
ze Starego Testamentu; 4)
sekretarz Zygmunta Augu-
sta, pisarz; 12) chrapka;
13) Giotto (wspak); 14)
bogini rzymska; 15) w koś-
ciele w niedziele, w domu
codziennie (wspak); 16)
imię szlachcica herbu Weze-
le; 17) szybka dziurka?; 18) zysk.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 125/1970

Poziome: 2) Wielkanoc, 6) i 8) Allelu-
ja, 7) pępek, 9) cacko, 10) tryby, 11) za-
pał, 12) manna, 14) Wesołego Jajka, 19)
i 20) srebrnik, 21) ćwiek, 22) algi (wspak),



23) Ural (wspak), 24) Iganie, 25) zakusy
(wspak).

Pionowe: 1) szarytki, 2) wierzba, 3)
kapucyn, 4) celibat, 5) smakolyk, 12) mi-
łość, 13) krajka, 14) Wergili, 15) Sybilla,
16) gąsior, 17) jarmark, 18) animusz.

MAJ MIESIĄCEM ZBIÓRKI na OŚWIATĘ POLSKĄ

GRYF PUBLICATIONS LTD.

Już się ukazał

PORADNIK

DLA WYCHOWAWCZYŃ PRZEDSZKOLI

*Opracowanie Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego
Zagranicą*

KSIĄŻKA NIEZBĘDNA W RĘKACH KAŻDEGO NAUCZYCIELA
POLSKICH SZKÓŁ SOŁOTNICH

Do nabycia:

Cena: 10/-

KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

OGŁOSZENIE

Zamieszczone w „ORLE BIAŁYM“,
czytają Polacy
w 25 krajach świata.

O TADEUSZU SULKOWSKIM

*zbiorowa księga wspomnień pod
redakcją Kazimierza Sowińskiego
i Tymona Terleckiego*

AUTORZY: Maria Dąbrowska, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin, Tymon Terlecki, Józef Łobodowski, Kazimierz Sowiński, Roman Owidzki, Bohdan Bocianowski, Stefan Jarociński, Wiesław Pisarczyk, Bronisław Przyłuski, Jan Bielatowicz, Waclaw Iwaniuk, Tadeusz Nowakowski, Stefan Flukowski, Leopold Kielanowski, Czesław Bednarczyk, Mieczysław Giergielewicz, Adam Czerniawski, Jan Leszcza, Florian Smieja.

Liczne ilustracje. Cena 21/-, \$3.00

Poezje Tadeusza Sulковского:

TARCZA

poemat z rysunkami
Feliksa Topolskiego

Cena 15/-

\$2.50

DOM ZŁOTY

wiersze z przedmową
Kazimierza Sowińskiego

Cena 15/-

\$2.50

KSIĘGARNIA POLSKA ORBIS

Rok założenia 1944

66, KENWAY ROAD, Earls Court, LONDON, S.W. 5. Tel. 370 2210

POLSKA I JEJ DOROBEK DZIEJOWY W CIĄGU TYSIĄCA
LAT ISTNIENIA. Praca zbiorowa, red. H. Paszkiewicz.
600 dwuszpaltowych stron. 720 ilustracji, 20 plansz, 22 mapy,
oprawa płócienna. £7.12.0 \$22.70

KOMARNICKI T. opr. Diariusz i Teki Jana Szembeka tom III.
Dziennik i dokumentacja za r. 1937. 76/- \$11.00
Również na składzie tom I i II, cena jak tom III.

JARRA E., Historia polskiej filozofii politycznej 966—1795,
str. XVI + 338. 37/- \$5.00

IRANEK-OSMECKI K., Kto ratuje jedno życie... Polacy i
Żydzi, 1939—1945, str. 234. 40/6 \$5.20

PISZCZKOWSKI T., Odbudowanie Polski, 1914—1921.
Historia i polityka. Str. 343. 47/6 \$6.20

BREGMAN A., Najlepszy sojusznik Hitlera. Wyd. 3-cie,
przedmowa A. Ciolkosza, str. 160. 19/6 \$2.50

PILSUDSKI J., Pisma wybrane, zawierające rozdział o bitwie
1920 roku, str. 486. 28/- \$4.00

PAMIĘTNIK KIJOWSKI, opracowanie zbiorowe,
red. prof. W. Wielhorski. Tom I str. 240 23/- \$3.20
Tom II, str. 292 — 34/- \$5.00
Tom III, str. 272 — 40/- \$5.00

WIELHORSKI W., Wspomnienia z przeżyć w niewoli
sowieckiej, str. 144. 23/- \$3.20

RACZYŃSKI E., W sojusznicy Londynie. Dziennik Ambasa-
dora z lat 1939—1945, str. 450. 40/- \$5.80

BABIŃSKI W., Przyczynki historyczne do okresu 1939—1945,
str. 712. 75/- \$10.50

GOLAWSKI M., Polska moja ojczyzna. 3-cie rozszerzone
wydanie podrecznika historii polskiej dla dzieci i młodzieży,
str. 173, 100 ilustracji, 9 map, poczet królów polskich,
oprawa sztywna. 20/- \$2.90

SŁOWNIKI

STANISŁAWSKI J., Wielki słownik polsko-angielski
72/- \$9.00

STANISŁAWSKI J., Wielki słownik angielsko-polski
72/- \$9.00

GRZEBIENIOWSKI T., Słownik polsko-ang. i ang.-polski
38/- \$4.70

SKORUPKA S., red., Mały słownik języka polskiego,
35 tys. haseł, str. 1034. £6.14.0 \$16.50

MACCALLUM, Nauka angielskiego. Doskonały samouczek z
fonetyczną wymową angielską. 19/6 \$2.70

FRENKIEL T., Nowy sekretarz polsko-angielski, 250 listów
prywatnych i urzędowych. 21/- \$2.60

WSZYSTKIE CENY Z PRZESYŁKĄ. KATALOGI WYSYŁAMY BEZPŁATNIE.